~~Powieści № 105.~~



ROBINSON CRUSOE.

PRZYPADKI ROBINSONA KRUSOE

Z Angielſkiego języka na Francuſki przełożone y ſkrocone

OD PANA FEUTRY

Teraz

Oyczyſtym ięzykiem

WYDANE

TOM I.

Wydanie drugie

Za pozwoleniem Zwierzchności

w WARSZAWIE

Nakładem Michała Groella J. K. M. Kommiſſarza y Bibliopoli

1775.

Za nayłaſkawſzym Przywileiem.

DO
J. W. JEYMCI PANI
JADWIGI ŁUBIENSKIEY
STAROSCINY LELOWSKIEY
I JADOWNICKIEY.

Ze Tobie J. W. Pani wykład ten na Polski ięzyk przypadkow Robinsona Krusoe *ofiaruię, ſprawuie, nie tylko uprzeyma żądza*

moia, oświadczenia TO-BIE nie wygasłey wdzięczności za liczne dobrodzieystwa, ktoremi dotąd obdarzony byłem; ale też słodka pamięć onego przed dwiema laty czasu, w ktorym przez sześć prawie tygodni w dobrach TWOICH bawiąc, porę rozrywce pozwoloną, po części na wyło-

że-

y

żenie tey Księgi obróciłem.

Znam dobrze, iż ani oświadczenie to wdzięczności, odebranym dobrodzieystwom, ani praca moia rownać się nie potrafi oney TWOIEY y wspaniałości umysłu y bystrości dowcipu, ktorą SOBIE powszechną, iednasz pochwałę; ale oraz wiem, że pełnienie obowią-

zku,

zku, choć też dla nieudolności mniey doskonałe, zawſze chwalebne, y praca każda powſzechny pożytek za cel ſobie zamierzaiąca, zawſze TOBIE ieſt przyiemna.

Jeſtem z naygłębſzym uſzanowaniem J. W. P.

Nayniżſzym ſługą
TŁOMACZ.

PRZE-

PRZEMOWA

TŁOMACZA.

CI ktorzy, albo za uprzedzonemi o przeszłych wiekach zdaniami idą; albo sytością nieiaką uciech y rozrywek, od pozwolenia nie tylko sobie, ale nawet y innym onych odrażeni są; albo nie użytey surowości przymiotem towarzystwu ludzkiemu naprzykrzaią się, pewnie przyganią mi, iż Romansow oyczystym łęzykiem pisanych liczbę, tym przypadkow ROBINSONA wykładem pomnożyłem.

,, Jaka ieſt wieku naſzego pło-
,, chość (mowią oni) każdy pozna
,, kto weyrzy na niezliczone prawie
,, mnoſtwo y gatunek nikczemny *Ro-*
,, *manſow* w tym wieku wydanych.
,, Człowiekowi za rozumem, a nie za
,, przepiſami zepſowanego guſtu idą-
,, cemu, ſprzeciwićby ſię takowey
,, ſkłonności, raczey, niż iey doga-
,, dzać, wrażeniem w ręce czytelni-
,, kow nowego Romanſu, należało.
,, Jak drogi ieſt czas, (przydaią
,, ciż ſami) iak oraz uſilne rozumne-
,, go człowieka powinno być ſtara-
,, nie, aby przy ſzczupłych życia
,, ludzkiego granicach, pożytecznie
,, był użyty, y ci nawet znaią, kto-
,, rym tegoż czaſu przeciągłość u-
,, ciążliwa być ſię zdaie. Izaliż tę-
,, dy, nie ieſt to czytelnika ſwego
,, niepowetowaney ſzkody nabawić,
,, za-

,, zaprzątać go, daremnym zmyślo-
,, nych przypadkow czytaniem?

Tych y tym podobnych zarzutow nieomieszkałem sobie sam zadawać, przed zaczęciem nawet tego wykładu, ale w samychże ROBINSONA przypadkach, dokładną na nie odpowiedź upatrywałem.

Przymioty, dla ktorych *Fenelona*, *Ramseia*, y innych niektorych authorow księgi z liczby pism płochych są wyiete, przymioty mowię też same y ROBINSONOWI między niemi mieścić się niedozwalaią; zwłaszcza, że nauka w przypadkach iego zawarta y powszechnieysza iest y do wykonania łatwieysza, niż ta, ktorą oni nieśmiertelney sławy pisarze podaią.

RO-

ROBINSON KRUSOE, w rozmaitych życia swoiego przygodach na oko pokazuie, niestateczność umysłu ludzkiego; obfitość wsparcia y pomocy, ktorą w rozumie y przemyśle swoim, z Boskiego daru ludzie nayduią; odwagi, stateczności serca, pracowitości naywybornieysze zalety y zaletom rownaiące się pożytki. Nauki to są, wpowszechności naypotrzebnieysze; ktore oschle y trybem nauczyciela przełożone, odrażałyby czytelnika; powleczone zaś pozorem historyi y przypadkow nayciekawszych opisaniem przyozdobione, onegoż mile nader do siebie wabią. Z tego zaś każdy łatwo wniesie, że Księga tak doskonała takoraz potrzebną zawieraiąca naukę, nie może być poczytana za daremną dla czytelnika oney

cza-

czasu utratę: choćby też dobrze w niey rozrywkę przyzwoyną, pominąwszy nawet nawet naukę, upatrywano

Tym tedy sposobem zwątliwszy zarzuty, ktoreby przeciw tey Księdze uczynić mogła iednych przeciw wszelakiego gatunku *Romansow* prewencya, drugich chwalebna o uniknienie prożney czasu utraty troskliwość, należy mi ieszcze krotkie o tey Księdze, iey odmianach y autorze dać uwiadomienie.

ROBINSONA KRUSOE przypadki naypierwey Angielskim ięzykiem w Londynie Roku 1719 wydane były. Autor onych *Richard Steele* Pisarz wielą Księgami wsławiony, ieden był z tych, ktorzy się do ogłoszenia pisma peryodycznego do naprawy obyczaiow służącego, pod tytu-

łem

łem *Spektatora*, w Monitorze naſzym nie raz chwalebnie użytego, przyłożyli. Kſięga ta wnet na Francuſki język wyłożona, wielu nader chwalcow znalazła. Utyſkowali iednak na to prawie wſzyſcy iż wykład przypadkow ROBINSONA przeciągłemi y mniey potrzebnemi, iż nie rzekę, ſzkodliwemi uwagami przerwany, nieiaką w czytelnikach wzbudzał niecierpliwość. Styl rozwlokły; też ſame po kilka razy powtorzone powieści; Tom ieden cały trzeci napełniony uwagami bez związku, bez wyboru, bez wdziękow, wiele nader y ſławie tey Kſięgi, y pożytkowi, ktoryby uczynić mogła, ubliżały, Żądano tedy uprzeymie, aby ſię znalazł, ktoryby te wſzyſtkie uprzątnąwſzy niedoſkonałości. y tęſkliwości pozbawił czytelnikow, y ułatwił

im

im ziednanie ſobie korzyści z takowego czytania.

Powſzechnemu żądaniu zadoſyć uczynił P. *Feutry* y w dwoch doſyć ſzczupłych tomikach wſzyſtko to zamknął, cokolwiek w przypadkach ROBINSONA chwalebną ciekawość wzbudzić y pożyteczną naukę podać mogło. Każdy, dawney y nowey tey edycyi porownanie czynić mogący zdziwi ſię, gdy poſtrzeże, iż w dwoch tych tomikach, dwie ſię iednemu z trzech dawnieyſzych rownaiących, nic z tego nie opuſzczono, co bądź w przypadkach, bądź w uwagach nad temiż przypadkami, godnego czytania było.

Pominąwſzy więc dawną edycyą, tę y gładkością y zwięzłością ſtylu zaſzczyconą obrałem, trefunkowe

od

od pilnieyſzych zabaw y pracowitſzego zaprzątnienia uwolnieni, dało mi pogodę, do wyłożenia oney Oyczyſtym ięzykiem.

Mam niezawodną nadzieię, iż czytelnicy (ktorzy w naſzym narodzie dla obmyślaiących iakimkolwiek ſpoſobem pożytek tegoż narodu zawſze ſą łaſkawi) iż czytelnicy mowię tak chętnie przyimą to, dla ich rozrywki przedſięwzięte dzieło, iak łaſkawie inne dla ich nauki wydane odemnie większey wagi pisma przyięli.

ROBIN.

ROBINSONA KRUSOE

PRZYPADKI

CZĘSC PIERWSZA.

SPokoyność, ktorą mię Boſka Opatrzność obdarzyć raczyła po tylu poniesionych nieſzczęśliwościach y przygodach, także oſobliwość tych przypadkow, ktore ſię w życiu mym zdarzyły, ſtały ſię dla mnie pobudką do przełożenia onych; abym iaką w podeſzłym wieku moim ztąd dla ſiebie nalazł rozrywkę. Dzieie życia moiego tak dziwne ſą, iż wątpić mi przychodzi, aby kto uwierzyć onym chciał. Ale wiedzieć każdy powinien, że częſtokroć rzeczywiſta prawda pozoru nawet prawdy ieſt pozbawiona, a kłamſtwo poſtać na ſiebie prawdy bierze. Nie myślę przymilić ſię Czytelnikowi temi piſania wdziękami na ktore

z dobyć się niemogę. Zeglarz iestem, wykrętow nieznam, iak mowię, tak też y piszę, to iest bez wytworności, a zsamey chlubić się rzetelności zwykłem.

Urodziłem się w mieście Yorku w Anglii Roku 1632. Ociec moy Niemiec rodem z Bremy, w Mieście *Hull* osiadł, gdzie przez handel znaczney dorobiwszy się maiętności, mieszkanie obrał sobie w *Yorku*, aby tam spokoynie prac swoich korzyści używał. W tym to mieście poiął żonę *Markę* moię, którey familia iedna znayznakomitszych w onym kraiu, nazwiskiem ROBINSON KRUSOE była zaszczycona. Ze trzech iey synow ia naymłodszy byłem. Naystarszy, pod Półkownik w Regimencie piechoty, niegdyś pod władzą sławnego Wojownika LOKKARTA zostaiący, zginął w bitwie pod Dunkierką przeciw Hiszpanom; drugi Oyczyznę opuściwszy w świat poszedł, iż nigdy o nim gdzieby się obracał dowiedzieć się nie można było.

Ociec moy podeszłego wieku obrocić mię postanowił do umieiętności prawa, a ćwiczenie mi dawał zmłodu iakie tylko naylepsze dane być może w kraiu od stołecznego miasta dalekim, ale ia mało nader ztąd korzyści odniosłem. Przyrodzona moia niespokoyność, nie dopuszczaiąca

iąca na iednym mieyſcu przeſtawać, do żeglugi mię po morzu nakłaniała. Ta chęć wnet do tego kreſu gwałtowności przyſzła, iż mię bynaymniey nie wzruſzyły, ani pełne łagodności namowy Matki moiey, ani uſilne żądania innych krewnych zatrzymać mię przy ſobie pragnących, tak dla właſney pociechy ſwoiey, iako też dla pożytku moiego. Odrzuciłem wſzyſtkie ich rady, y cale zaprzątać ſię zacząłem układaniem przyſzłych moich podroży. Zdaie ſię iż los nieiaki, do opiſania nie podobny, ktorego iednak uniknąć mogłem, ciągnął mnie taiemnie do tey nieſzczęścia przepaści, w ktorey potym pogrążony zoſtałem.

„Robinſonie, (rzekł do mnie pewnego razu Ociec, gdy mnie w myślach moich zanurzonego widział) „ Robinſonie dochodzę poczęści z poſtaci, ktorą na ſobie wyrażaſz człowieka w myślach zatopio- „ nego, iakie knuieſz zamyſły. Maſz ieſzcze „ czas potemu. Nie odrywa ſię od Familii „ ktora cię kocha. Nie pozbawiay ſię ſzczę- „ ścia twoiego właſnego, ſłuchay głoſu „ rozumu, a odrzuć myśli z wſtrętu do nauk „ y melancholii wynikaiące. Przekonay „ ſię w tym, iż ludziom tylko imię znane „ bez doſtatkow maiącym, albo tym, ktorzy „ żadnego innego ſpoſobu ratowania ſię „

,, nie maią, rzecz iest przyzwoita wędro-
,, wać po świecie, pierwsi z nich chwały,
,, drudzy szczęścia szukaią, ty zaś cieszyć
,, się powinieneś z pomyślności stanu, w
,, ktorym zostaiesz, a do ktorego oni zmie-
,, rzaią. W tey to pomierności, nad złoto
,, droższey, znaleść się może prawdziwa
,, szczęśliwość, ten iest ninieyszy twoy
,, stan, ktorego nie znasz ceny y nad kto-
,, rego utratą ubolewać w dalszym czasie
,, będziesz. Nieszczęścia stosom ci naybar-
,, dziey podlegaią, ktorzy od pomierności
,, naybardziey oddalaią się. Nayzacnieyszych
,, oney y naypodleyszych nayczęściey rażą
,, Stan między temi śrzodkuiących ten
,, iest, iż się naymniey szczęścia odmian
,, obawiaią; wolni od pychy od zazdrości,
,, od gwałtownych prac ciała y umysłu,
,, dni swoie wygodnie y w spokoynosci
,, przepędzaią. Synu moy! iak wielki iest
,, błąd twoy, kiedy pewnym szczęściem
,, pomiatasz, abyś się za zmyślonym w da-
,, lekie kraie upędzał, y po morzu błąkał,
,, na wzor człowieka y stanu y nadziei po-
,, zbawionego. Rugny te żądze z umysłu
,, twoiego, równie iako y pragnienie szu-
,, kania szczęścia w stołecznych Miastach,
,, y na dworach Pańskich. Morze to gwał-
,, townieyszym ieszcze, niż tamto burzom
,, podlega. Jak wiele na nim niesmakow,
przy-

„ przykrości, zniewag, niesprawiedliwości, „ niewdzięczności, obrzydliwosci lękać „ się należy. Potrzeba tam wychwalać Pa- „ now występki, albo przynaymniey kształtnie od nich oczy odwracać; przyznawać „ im cnoty y zalety, ktorych nie maią; taić „ się z własnym dowcipem y przymiotami; „ mówić zawsze y postępować przeciw „ własney żądzy y zdaniu; nigdy iawnie „ własnego nie wyrażać mniemania; stać „ się celem podłey zazdrości, skrytey nie „ nawiści, plotek cienia prawdy nie maią- „ cych, szkaradnych zdrad oszustow przy- „ stęp łatwy do Pana maiących; wyrzec „ się nawet naymnieyszey czasu cząstki, „ ktoreybyś podług upodobania swego uży- „ wał; użytym być nayczęściey na oszu- „ kanie y zbywanie kredytorow pańskich; „ słowem w Panach, przez Panow, y dla „ Panow tylko żyć; a umierać, nigdy ży- „ cia słodyczy nie zakosztowawszy. Stan „ naypodleyszych niewolnikow mniey iest „ okropny, niż osob tych do naywyższych „ Panow przywiązanych. A ieśli z nich „ ktora wyżey się nad inne w szczęściu „ wzbiie, zawsze to prawie albo zbrodni „ albo postępkow podłości przypisać nale- „ ży. Zyi Synu, mowię ci to powtornie, „ żyi znami w wolność y szczęście opływa- „ iąc, używay dostatkow naszych pomna- „

żay

„ żay ich albo raczey przez chwalebne
„ prace bądź w handlu, przez prawa nau
„ kę w całości zachoway; a tak w zupeł-
„ nym beſpieczenſtwie, uniknieſz zguby
„ nieſzczęśliwey, ktorey część wielka lu-
„ dzi podlega. Przykład Braci twoich wię-
„ ceyby wzruſzać ciebie powinien, niż mo-
„ ie nauki. Nie mogę wſpomnieć na śmierć
„ iednego, a drugiego oddalonego z tych
„ krain, po świecie tułanie ſię bez wyla
„ nia łez hoynych. Pewnie ten drugi w o-
„ ſtatniey nędzy zoſtaie. Ty ieden pozoſta-
„ łeś, chceſzże więc obudwoch nieſzczęśli-
„ wości doznawać? „ Widząc zaś mię u-
porczywie milczenie zachowuiącego, przy-
dał: „ Daię ci czas do namyślenia ſię, ale
„ oraz przepowiadam tobie iż wſzyſtkim
„ razem nieſzczęśliwościom podlegać bę-
„ dzieſz, ieśli przedſięwzięcia ſwego nie
„ odſtąpiſz.

Tę ſłowa wieſzczym prawdziwie du-
chem rzeczone, tak mię wzruſzyły, iż ſzcze-
rze o zaniechaniu zamyſłow, y odmianie
poſtępkow myślić począłem, ale prze-
znaczenie iakieś, albo raczey ſkłonność mo-
ia ſprawiła, iż przedſięwzięcia te ſkutku
pozbawione zoſtały. W kilka dni potym,
gdy przypadkiem do miaſta *Hull* poiecha-
łem, napadłem na iednego z dawnych przy-
iacioł moich; ten przypadek pierwſzym

początkiem był nieszczęśliwości, ktorych w dalszym życiu moim doznałem. Ten przyiaciel moy miał w krotce do Londynu na okręcie Oyca swoiego puścić się. Namawiał mię do udania się w tę z nim podroż, y w krotkim czasie nakłonił mię do przedsięwzięcia tey żeglugi. Wsiadłem tedy na okręt nikogo się nie poradziwszy, y bez baczenia na niezmierną troskliwość, ktorey nabawić miałem krewnych moich, większych zaiste względow y wdzięczności godnych. Dzień ten, nayokropnieyszy życia moiego, był pierwszy Września 1651. Nierozumiem aby wędrownik ktöry rychley iak ia nieszczęścia doznawać począł. Ledwie okręt z rzeki *Humber* na morze wyszedł, kiedy gwałtowny wiatr powstał, a morskie wały coraz ogromnieysze podnosić zaczął. Pierwsza ta żegluga moia była, ptzeto boiaźń wnet umysł moy przeraziła, a mierziączka zwyczayna, tym ktorzy pierwszy raz na morzu znayduią się tak mię zwątliła, iż się wrozważeniu stanu moiego, krewnych troskliwości, ich przestrog y napomnienia, sprawiedliwości na ostatek Boskiey, ktorey ukarania doznawać poczynałem, cale zanurzyłem. Nawałność tym czasem wzrost brała, nadęło się morze, a lubo to fraszką było, w porownaniu z tym, com innych czasow, y w kil-

ka

ka dni potym widział, iednak widok ten dosyć był straszny dla młodzieńca w żeglowaniu nowaka. Rozumiałem, iż co moment okręt pogrążony zostanie; zwłaszcza że mi się zdawało, iż z wierzchołkow wałow w przepaść spadaiący okręt na dnie morskim rozbić się miał. Wtey dolegliwości, wszystkie ktore tylko na myśl przychodziły, śluby czyniłem, a to niewątpiąc o ich szczerości: wtedy dopiero żywo poznawać zacząłem gruntowność uwag, ktore przekładał mi ociec mowiąc o szczęśliwey oney z ktorey cieszył się pomierności, y ktorey uczestnikiem chciał mię uczynić. Zatym syna marnotrawcy stawiąc sobie na umyśle wyobrażenie, mocne naśladowania iego uczyniłem przedsięwzięcie. Zbawienne te zamysły z burzą zniknęły. Cisza następuiąca uspokoiła moy umysł, dzień ten okropny, wesołym zakończył się wieczorem; zaszło bez naymnieyszey chmurki słońce, ucisznie wiatrow do spoczynku nas nakłoniło, a sen wdzięczny zwątlone pokrzepczył siły.

Nazaiutrz rumieniące się poranną zorzą niebo, ktoregom w tak rozległym przestworze nigdy nie widział, znaczne y pod zmysły podpadaiące światła przymnożenie, z odmiennością farb na niebie z niego wynikaiących, wdzięk powietrza ledwie co

żagle

żagle nadymaiącego światłość słonca, promienie odbiiaiącego od niezmierney, a nader spokoyney morza niwy, te wszystkie razem widoki osobliwszego mię podziwienia y równey iemu roskoszy nabawiły.

W zadumieniu nieiakim zostaiąc na ten tak okazały, tak wspaniały obraz przyrodzenia patrzałem, kiedy towarzysz podroży moiey, o ktorym podczas burzy cale zapomniałem do mnie przystąpił dla utwierdzenia mnie w przedsięwziętych zamysłach: ,, Bez wątpienia (rzekł on) ,, dnia się wczorayszego przeląkłeś, a ie- ,, dnak fraszka to tylko była. Jak to fra- ,, szka (odpowiedziałem mu pełen podzi- ,, wienia) wszakże straszliwą skołatani by- ,, liśmy burzą. Wierzay mi (odpowiedział ,, on) iż za burzę tego niepoczytamy, śmiać ,, się z wiatrow zwykliśmy, kiedy na do- ,, brym okręcie o podal od brzegow zostaie- ,, my. ale dla ciebie rzecz ta cale iest no- ,, wa. Idź zemną poydziem się ucieszyć, ,, a Bacchus wybiie nam z pamięci gnie- ,, wu Neptuna ,,

Tym mię sposobem do izby swoiey pociągnął, gdzie kilku rowienników moich, częścią żeglarzow, częścią podrożnych znalazłem, z ktoremi przestaiąc wnet w *Punszu* y trwogi y śluby moie utopiłem. Prawda że czasami głos nie iaki wnętrzny do

pel-

pełnienia mię powinności moich wzywaiący słyszeć mi się dawał, ale te przestrogi, to iest przezorne tresunkiem zdarzaiące się mi uwagi, dłużey nad cztery lub pięć dni nie trwały; tak dalece, iż w krotkim czasie iakie sumnieniu memu nakazałem milczenie, iakiego żądać może młodzieniec śmiało grzeszyć, y zgryzoty wszelkiey pozbawić się pragnący.

Dnia szostego żeglugi naszey, zbliżyliśmy się do brzegow miastu *Yarmouth* przyległych, spokoyność morza, a do niey wiatru, a to ieszcze nam przeciwnego, przyłączony niedostatek, hamował nasze zapędy. Zniewoleni nawet byliśmy do rzucenia tam kotwic y bawienia się przez siedm lub ośm dni. Wiele okrętow z *Newcastel* płynących do nas się przyłączyło, ponieważ tam zgromadzać się zwykły okręty, wszystkie wyglądaiące pogodney pory przystąpienia do Tamizy. Wszakżebyśmy tyle czasu byli nie stracili, gdyby nam wiatr weyśc na rzekę tę z podnoszącym się morzem pozwolił. Ale że brzeg namieniony rownie bespiecznym być się zdawał iak port, ludzie nasi bez naymnieyszego zatrwożenia cieszyli się y spoczywali. Zadnego domysłu nieszczęścia naszego niemieliśmy, kiedy dnia osmego z rana wzruszył się wiatr straszliwy. Czeladzi okrętowey

z be-

z beſpieczeńſtwa zbytecznego ocucone y, kazano ſztukę naywyżſzą maſztową ſpuścić, y ſprzęty wſzyſtkie w należytym porządku y ſchowaniu trzymać. Ku południowi tak ſię morze nadęło, iż po kilka razy cały okręt okryło. Rzucono wſzyſtkie naſze kotwice nawet nayglownieyſzą, ktora za oſtatnią naſzę ucieczkę poczytana być mogła, a iednak lin wſzyſtkich naſzych do oſtatka popuściwſzy zrywaiące ſię z piaſkow kotwice za ſobą wlekliśmy.

Nikt iuż na on czas wątpić o burzy a to naygwałtownieyſzey nie mogł. Zadumiałość z trwogą złączona na twarzy ſamychże maytkow widzieć ſię dawała. Okrętu naſzego Kapitan człowiek do przypadkow takowych przyuczony, nielękliwy, folgować ſobie w pracach nie umieiący, z temi ſię po cichu dał ſłyſzeć ſłowami; *Zginęliśmy, iuż po nas.* Domyślić ſię łatwo każdy może, w iakim ia na ow czas zoſtawałem ſtanie. Spodziewać ſię zaiſte nie mogłem, iż mi ę druga tak prętko po pierwſzey a oraz daleko za nią ſtraſzliwſza potka nawałność. Okropne śmierci zbliżaiącey ſię wyobrażenie, znowu na ſtrapionym umyśle moim ſtanęło. Przypomniałem ſobie, a to z nieżmiernym żalem, dawnieyſze moie przedſięwzięcia wrocenia ſię do Oyca, rzucenia ſię do nog iego, proſzenia o przywrocenie dawney

dawney Łaſki, y przebywania z krewnemi, którzy y kochali mię y ſwoie na mnie nadzieie zaſadzali, y ſami mię uſzczęśliwić mogli. Zaden nigdy widok ſtraſzliwſzy w oczach moich nie ſtanął. Wały morſkie na wzór gór podnoſiły ſię, a bez przerwania po ſobie naſtępuiąc, na okręt naſz biły, każdego momentu zatopieniem mu grożąc. W ktorąkolwiek ſtronę oczy obrociłem, wſzędzie pobudkę do przeſtrachu widziałem. Wiele okrętow na poły ſkołatanych y maſztow pozbawionych bliſko nas przeſzło. Z tych ieden w oczach moich zatonął. Inne z kotwic zerwane, daleko od brzegow na głębinę morſką zapędzone, z rynſztunkow ogołocone, po morzu błąkały ſię; ku wieczorowi podciąć maſzty muſiano dla uniknienia pewney zguby, y pozyſkania nieiakiey zwłoki, przez którąbyśmy, albo ratowani od innych byli, albo też końca nawałności doczekali ſię. Lecz krzyk wrzaſkliwy ſliſa iednego na opatrzenie dna okrętu wyſłanego, powiadaiącego iż na dwa łokcie w nim iuż wody było, wſzelką nam prawie odiął nadzieię. Rzuciliśmy ſię do pomp, do ktorey pracy równie z drugiemi użyty byłem. Ale nie wczas iuż było przybywało co raz więcey wody, y iuż zbliżał ſię moment, ktorego przepaści morſkie pochłonąć nas miały, kiedy kapitan poſtrzgł-

ſzy

szy okręt mały, w dosyć dobrym stanie nas miiaiący ognia dać z armaty kazał, na znak ostatniey w ktorey zostawaliśmy potrzeby. Wysłano nieodwłocznie bat po nas, co samo nie bez narażenia się, na oczewiste niebespieczeństwo stać się mogło. Zniemałym tedy strachem ku nam płyneli wysłani ulisowie, naywiększą zaś trudność mieli w przystąpieniu do nas. Ale ostatnich sposobow użyli, y życia własnego dla zachowania nas przy życiu nie żałowali. Rzuciliśmy ku nim linę, ktorey się szczęśliwie ięli; a że mało ludzi na okręcie naszym było, wszyscyśmy się na bacie onym pomieścili. Naypierwsze zatym y naygłownieysze nasze staranie było, przybić się do lądu, obiecuiąc nadgrodzić szkody ktoreby z tąd wyniknąć mogły, y zapłacić im podług przemożenia naszego. Ledwie z okrętu ustąpiliśmy, kiedy w oczach naszych zatonął. Przeraził nas ten widok, y iawnie wielkość niebespieczeństwa, w ktorym zostawaliśmy, y z ktorego iesczce nie zupełnie wyszliśmy byli, pokazał. Wiosłami z naywiększym usiłowaniem robić nie przestaliśmy; a ilekroć razy fala w gorę nas podniosła, widzieliśmy mnostwo ludzi do brzegow przybiegaiących, na koniec pominąwszy latarnią pod *wintestonem* wpadliśmy na odnogę morską w ziemię ku Zachodowi

dowi Miasteczka *Kromer* wchodzącą, która nieco od wiatru nas zastaniaiąc pozwoliła nam przybić do lądu; wysiedliśmy wszyscy pomyślnie na brzeg y ziemię całowaliśmy zradością taką, iaką ci tylko wyobrazić sobie mogą, ktorzy podobnych doznali przypadkow, udaliśmy się prosto do miasta *Yarmouth* gdzie nas bardzo łaskawie przyięto; Magistrat tameczny wyznaczył nam stanowiska, a obywatele z ochotą dostarczyli nam tego, czego każdy z nas potrzebował, aby do zamierzonego podroży swoiey kresu mogł przyiść.

Niewiem iakim stało się nieszczęściem, iżem się nie zaraz udał do *Hull* abym ztamtąd do Yorku powrocił. Ta iedyna podroż była w którą puścić mi się należało, abym wyobrażenie Oyca Syna marnotrawnego kazałby niezawodnie utuczonę zabić cielę, dla oświadczenia radości swoiey z mego powrotu.

Dowiedział się on w krótce iż okręt na ktorym płynąłem, zatonął był, ale w kilka dni dopiero wiadomość odebrał, iżem uniknął zatonienia. Syn Kapitana ktoregom dnia trzeciego razem z Oycem iego potkał, odmiennego cale zdawał mi się być zdania. Utrata ktorą poniosł tak znaczna była, iż w melancholią wpadł większą niż się spodziewać mogłem. Przywitali mię oba

ba z smutną nader twarzą, pytaiąc się w iakim zostaię zdrowiu. Ociec któremu wiadome iuż były Familii moiey względem mnie zamysły, temi się domnie poważnemi y serce przeymuiącemi odezwał słowy; „ Młodzieńce przestań o żegludze myślić, „ te pierwsze nieszczęśliwości powinieneś „ mieć za znak pewny y iawny, iż się tobie chronić na dalsze czasy morza należy. Czemuż więc (odpowiedziałem mu) „ Czemuż więc sam morza nie strzeżesz się? „ Winnych cale (rzekł on) „ zostaię okolicznościah. Rzemiosłem moim iest żegluga, stan ten sobie obrałem, obowiązkom onego zadosyć uczynić powinienem. Ale ty, ieśli mi wierzysz, porzuć „ zamysły wędrowania po świecie, wroć „ się do Oyca, ktory cię kocha; a patrzay, „ aby się iego proroctwa, rychley niż się „ spodzieważ, zupełnie na tobie nie uściły.

Odpowiedź moia krotka była, rozstałem się z niemi y nigdym ich więcey nie widział. Maiąc cożkolwiek ieszcze pieniędzy przy sobie, postanowiłem udać się do Londynu. Po drodze myślić począłem o tak prędkiey zamysłow moich odmianie; od wykonania tego com pod czas burzy postanowił, odwodził mię wstyd niewczesny, stawiący mi na myśl, iż gdybym do Oyca powrócił, y sąsiadom y całego miasta obywatelow stałbym się pośmiewiskiem. Jaka

zdań

zdań przeciwność w iedneyże głowie ludzkiey mieści się! Wstydzić się nie zwykli ludzie, gdy źle czyniąc, od przepisow rozumu odstępuią; a wstydzą się oświadczyć obrzydzenie złych postępkow swoich przez które pokazaliby się być rozumnemi.

W takiey dalszych obrótow moich niepewności przez nieiaki czas zostawałem, ale na ostatek władaiąca rozumem moim chęć, y nie przezwyciężona skłonność, przedsięwzięcia podroży w dalekie strony, nakłoniła mię na obranie tego, nad co nic dla mnie szkodliwszego być nie mogło.

Przybywszy do Londynu tak szczęśliwy byłem, iż z poczciwemi ludzmi naypierwszą znaiomość zabrałem, rzecz iest nader rzadka, aby młodzieniec doświadczenia nie maiący, zbieg z domu Oycowskiego, a zatym bez listow iego zalecaiących, w sidła iakie nie wpadł, kiedy do tak znakomitego miasta pierwszy raz dostanie się. Owszem często nader trafia się, iz osoby liczne y poważne za sobą maiące zalecenia, za swoim do miast wielkich przybyciem zasadzek oszustów uniknąć nie mogą. Znaiomość zabrałem z pewnym Armatorem, który odprawiwszy żeglugę do brzegow *Gwinei*, y zysk nieiaki tam odniosłszy, powtórnie w tęż stronę podroż przedsięwziąć zamyślał. Ten człowiek upodobanie maiąc

iąc nieiakie wprzeſtawaniu zemną, a dowiedziawſzy ſię odemnie ſamego, iż nic bardziey nie pragnąłem iak swiat zwiedzić, ofiarował mi na okręcie ſwoim mieyſce y ſtoł u ſiebie bez żadney zapłaty; przeſtrzegł mię oraz, iż gdybym pewną kwotę towarow podług zdania iego wybranych z ſobą wziął, odnioſłbym zyſk wſzyſtkie moie nadzieie przewyżſzaiący.

Z niezmierną radością przyiąłem ofiarowaną mi od tego okrętowego Kapitana łaſkę z ktorym nayściśleyſzą przyiaźń zabrawſzy 40 funtów Szterlingow zebrałem, od różnych przyiacioł moich, którzy podług wſzelkiego podobieńſtwa nakłonili Rodzicow moich do opatrzenia mię nie iaką pieniędzy kwotą na tę pierwſzą podroż moię. Tę ſumkę obrociłem na zakupienie rożnych drobnieyſzych towarow moſiężnych, żelaznych y ſzklanych za radą idąc mego Kapitana, a w kilka dni potym puściliśmy ſię na morze.

Zadna nigdy Zegluga pomyślnieyſzego nie odnioſła ſkutku, oprocz zyſku odnieſionego, który z ſtrony moiey wynoſił na 5 funtów 9 uncyi piaſku złotego, za który w Londynie odebrałem 300 funtow Szterlingow, nauczyłem ſię doſyć dobrze żeglugi y handlu, a to za ſtaraniem Kapitana moiego, który z oſobliwſzą ochotą dawał mi

w tych rzeczach ćwiczenie, tak dalece iż ta iedna żegluga, y Maytkiem mię, y Kupcem uczyniła. Nieobeszło się iednak bez nieiakiey przykrości, zapadłem na gorączkę nader gwałtowną, pochodzącą z gorącości kraiu, gdyż brzegi przy ktorych handluiąc płynęliśmy, od 15 gradusu, aż do Ekwatora rozciągaią się.

Szczęście moie nigdy stateczne nie było. Przyiaciel moy w kilka dni po swoim powrocie nagle umarł. Wdowa iego postanowiła dla zysku swoiego tenże okręt pod dozorem sternika naszego poddać, puściłem się znowu znim w tę drogę chcąc powtornie szczęścia doświadczyć; tyle iednak baczenia miałem, iż trzecią tylko zysku mego cząstkę na los handlu puściłem, resztę zaś zostawiłem u oney wdowy, ktora przy roztropności, osobliwszą zaszczycona była rzetelnością.

Szczęście nasze wnet zniknęło. Ledwieśmy pominęli byli wyspy *Kanaryiskie*, kiedy przy samym świtaniu postrzegliśmy okręt Salentyński rozboyniczy, który za nami począł się upędzać wszystkie rozpuściwszy żagle. My z strony naszey wszystkich, ktore tylko mieć mogliśmy, użyliśmy. Ale że znacznie w szybkości nas przewyższał, do bitwy przygotować się musieliśmy. Dwanaście tylko a to dosyć ma-

łych

łych armat mieliśmy, rozboynik zaś 18 daleko ogromnieyszych liczył. Wkrotce potym na strzelenie z działa do nas przystąpiwszy z iednego armat szeręgu do nas ognia dał, co myśmy z strony naszey tak skutecznie uczynili, iż się cofnąć musiał. Ale wnet z większą zawziętością powrócił, a kazawszy ludziom swoim wszystkim, których na dwieście rachował, dać ognia z ręczney strzelby, przypiął się do naszego okrętu. Sześćdziesiąt ludzi z rozboyniczego okrętu na nasz z toporami wskoczyło, przyięliśmy onych, iak zwykli ludzie w ostatniey rospaczy walczący. Po dwa razy spędzeni z okrętowego pokładu naszego byli z niemałą utratą. Na ostatek mnostwem ich pzzywaleni, utraciwszy naszych tak zabitych iako y rannych dwunastu poddać się musieliśmy.

Wódz rozboynikow prosto nas do *Sale* miasta zaprowadził. Ludzie z naszego okrętu w głąb kraiu odesłani byli, y bez wątpienia w niewolą tam zaprzedani; Młodość moia y rzeźwość sprawiła, iż mię rozboynik w służbie swoiey zatrzymał; obchodził się ze mną lepiey daleko niż się mogłem spodziewać, ale żadna rzecz nie mogła pociechą dla mnie stać się w moim niewolnictwie. Wtedy dopiero poznałem iaka gruntowność była danych mi od oyca

przeſtrog, a oraz iak naganne były poſtępki moie, ſądziłem iż większe potkać mię nieszczęście nie mogło, a zatym iż ſię zupełnie przepowiedziane od Oyca dolegliwości uiściły. Nieſtety! początkiem one tylko były nieſzczęśliwości ktore ponoſić miałem.

Zwłoka czaſu nieco uſpokoiła ſkołatany moy umysł: Naypierwey tedy myślić począłem o korzyſtaniu z pierwſzey pogody, ktoraby ſię do odyſkania wolności trafiła. Rozumiałem że ten rozboynik ſtawſzy ſię Panem moim, y oſobliwſzym mię ſpoſobem do usług ſwoich przywiązawſzy, wziąć mię miał, kiedyby ſię na morze puścił, co gdyby ſię ſtało, miałem nadzieię, iż zaſchwytaniem iego od okrętow woiennych Hiszpańskich lub Portugalskich wolnością zoſtałbym obdarzony. Ale nadzieia ta wnet zniknęła, bo kiedy na morze puścił ſię, zoſtawił mię w ſwoim mieszkaniu dla pilnowania tam ogrodu. Powrociwſzy z żeglugi ſwoiey, wyznaczył mię na ſtraż okrętu ſwego, do ktorego, codziennie na noc iść muſiałem.

Ten rozkaż wskrzeſił obumarłe nadzieie moie. Nie uſtannie myśliłem o ſpoſobach przyprowadzenia do ſkutkow zamyſłow moich, a żadnego ktoryby doſtateczny na to był, nie upatrywałem. Sam uciekać nie mogłem, a żadnego towarzyſza niewoli nie

mia-

miałem, ktoryby mego ięzyka był świadom, y z ktorymby ośnowę dzieła tego mogł ułożyć; z tym wszystkim upodobanie w tym wynalazku moim miałem y onego rozważaniem biędę moią cieszyłem. Dwa lata w tych myślach upłynęły, przez ktore częscią ogrodnictwem, częścią strzeżeniem okrętu bawiłem się. Ostatnie Pana mego na morze wycieczka gdy bez należytego skutku y powodzenia były, musiał dłużey na lądzie zabawić się, tak dla udychtowania okrętu, iako też dla opatrzenia onego w żywność y przyzwoitą czeladź. W tym przeciągu czasu prowadził mię często z dwiema innemi młodemi niewolnikami na łowienie ryb. W tey sztuce tak się wydoskonaliłem, iż w krotkim czasie towarzyszow moich przewyższyłem, y u Pana łaskę zupełnie sobie ziednałem. Powierzał mi czasem łodz swoię na łowienie ryb, y względem tego, nieiaką nad towarzyszami nieszczęścia mego zlecał mi władzę. Dnia pewnego gdy sam z rana przy wielkiey ciszy udał się z nami na morze, nagle tak gęsta mgła powstała, iż przed nami ląd zupełnię zastoniła, lubośmy od niego ledwie na puł mili odddaleni byli; poczęliśmy z całych sił wiosłami robić w nadzieię powrocenia do portu, ale niemaiąc żeglarskiego kompasu płynęliśmy pewney nietrzymaiąc się drogi. Przez cały dzień y część następuiącey nocy bez pokar-

mu,

mu, bez napoiu, y bez wiadomości mieyſca na ktorym zoſtawaliśmy, pracować muſieliśmy. Przed świtaniem gdy mgła opadła, poſtrzegliśmy nie bez zadumienia iż o dwie potężne mile od lądu oddaleni a głodem zmorzeni byliśmy. Powrociliśmy do portu, ale z trudnością, ponieważ wiatr gwałtownie wzmagał ſię.

Ten przypadek roſtropności nauczył Pana naſzego, poſtanowił tedy wygodną na łodzi ſwoiey kazać zbudować budę, y opatrzyć ią w żywność na czas nieiaki, aby beſpiecznie od lądu oddalić ſię mogł, gdyby podobny temu znowu trafił ſię przypadek. Rozmaite nawet ſprzęty wnieść do niey kazał; przydał do tego ſzafę wodki rozmaitego gatunku, Kawę, ſłowem to wſzyſtko coby wygodzić żegluiącemu mogło.

Te iego obroty pomnażały we mnie nadzieię uwolnienia moiego. Przyſzedł na oſtatek moment, ktorego pogodę wyiścia z niewoli opatrzyłem. Poſtanowił z niektoremi przyiaciołami ſwoiemi ucieſzyć ſię na tey łodzi moy Pan, dla tey przyczyny nadzwyczay w rozmaitą żywnością opatrzyły mnie w nalezytym porządku budę trzymać y ſtrzelb kilka do niey zanieść kazał, dla złączenia uciechy z połowu ryb wynikaiącey, z rozrywką ſtrzelania; wykonałem pilnie te rozkazy, ale gdy wſzy-

ſtko

ſtko w gotowości było wymowili ſię zaproſzeni goście, od tey na morzu żeglugi, dla nagłych przypadaiących ſpraw, y Panu memu oznaymić kazali, iż na wieczerzą do niego przyiść, y umowić ſię względem czaſu użycia oney na morzu rozrywki mieli. Kazano mi tedy nieodwłocznie udać ſię z zwyczaynemi towarzyſzami moiemi y ſtarać ſię o iak naywiękſzy ryb połow, aby ci goście przyzwoicie podług zacności ſwoiey mogli byc przyięci. Wtedy dopiero ſądziłem, iż nie zawodnie z niewoli na wolność wynidę. Miałem albowiem pod moią władzą okręt mały, y tyle w nim żywności, ile potrzebować mogłem, pokibym albo na więkſzy iaki okręt. albo do brzegow iakiey krainy nie trafił, albo przynaymniey ſchronienia dla ſiebie nieznalazł. Niewiedziałem ieſzcze w ktorą ſię ſtronę udać miałem, ale iedyny cel ſobie na on czas zamierzyłem uniknąć niewoli.

Nim na mniemane to ryb łowienie wyſzlismy, poſłałem *Moela* (tak ſię zwał ſtarſzy z moich towarzyſzow) po ſuchary, przekładaiąc mu, iż nie przyſtało, abyśmy chleba naſzych Panow pożywali. Przykazałem oraz Xuremu młodſzemu towarzyſzowi moiemu, aby banie na łodzi świeżą napełnił wodą. Pozorne te były przyczyny, iż ſię dziwować nie trzeba, zlecenia ſobie dane

ne wykonali. Tym czasem ia do okrętu naszego blisko łodzi stoiącego udałem się y w trzech lub czterech razach z niego prochu, kul, krąg wosku od 50 funtow, siekierę, powrozy, gwozdzie przyniosłem y wszystko to w szafie schował, do ktorey klucz mi był powierzony. To uczyniwszy na dwoch towarzyszow moich czekałem, ktorzy gdy przyszli nie omieszkałem ich na pozor mocno o to strofować, iż się tak długo zabawili.

Na ostatek rozpostarłszy żagiel nasz trzygraniasty, wyszlismy z portu. Załoga w Zamku nad portem będąca, łatwo nas, iż znaiomi byliśmy, przepuściła. Wiatr ktory łowieniu ryb sprzyiał, przeciwny był żądzom moim, z północy albowiem nakłaniaiąc się trochę ku wschodowi powiewał. Południowy wiatr łatwoby mnie do brzegow Hiszpańskich zapędził, ale iakikolwiek on był, przecię odstąpić niechciałem moiego przedsięwzięcia uniknienia niewoli, a zatym całe się na *Boską* opatrzność oddałem.

Upłynąwszy milę od brzegow zwinęliśmy żagiel, a że mieysce zgodne do połowu ryb było, wykonywać tę robotę zaczęliśmy. Ja chociaż po zwykłych znakach dochodziłem, iż się ryba wędy chwyciła, iednak strzegłem się wyciągać iey zwody, o-

wszem

wſzem pod dozorem znalezienia zgodniey-ſzego mieyſca, ¦iść daley poſtânowiłem. Przeto znowu pod żaglem około dwoch mil upłynęliśmy. Powierzyłem w tedy ſtyru Xuremu, przyſtąpiłem do drugiego towarzyſza moiego, a czas pogodny do tego upatrzywſzy za nogi porwanego do morzâ z łodzi ſtrąciłem. Lubom ani utopić, ani zabić go nie zamyślał, iednak nieodwłocznie ſtrzelbę z rana ieſzcze tym umyſłem nâbitą z budy porwałem. Moeli pływać doſkonale umieiący, iuż ſię był na wierzch wody wybił y proſić mię począł, abym go do łodzi przyiął, przyrzekaiąc; iż mnie do oſtatnich swiata granic nie odſtąpi. Ale ia obietnicom iego nie ufaiąc zmierzyłem ſtrzelbą do niego przydâiąc te ſłowa; Przyiacielu! zguby twoiey niechcę, umieſz pływać możeſz życie twoie ocalić, ſpieſz ſię do brzegu, tego ia pragnę y ciebie żegnâm, ale ieśli bliżey ku łodzi przyſtąpiſz przyrzekam, że bez miłoſierdzia z tobą poſtąpię, na wſzyſtko ſię dla odzyſkania wolności odważę. Moeli nic mi nie odpowiedział, ale ku brzegowi obrocił ſię, y z niezmierną ſzybkością płynąć zaczął, zważywſzy biegłość iego w pływâniu, nie wątpię iż ſzczęśliwie do lądu trafił.

Obrociwſzy ſię potym do młodego Xurego rzekłem mu; ieśli mi wiernym być

chceſz

chcesz nigdy cię nie opuszczę y szczęścia mego uczynię uczestnikiem. Dziecie to uśmiechneło się, chęć swoię dopełnienia woli moiey tak szczerze tym sposobem oświadczyło, iż mie od wszelkiey troikliwości uwolniło.

Poki rozumiałem, iż mię wzrokiem dosiądz mogł prosto do brzegu pływaiący Moeli, nieprzestałem ku teyże co przedtym żeglować stronie, abym takowym sposobem tych oszukał, ktorzyby mie ścigać przedsiewzieli, udaiąc iż ku ciaśnienia Gibraltarskiey zeglnie.

Jakoż nikomu przyiść na myśl nie mogło, iżbym się chaiał na oczywiste niebespieczeństwo narazić ku południowi żegluiąc, gdzieby nas dzikie narody na czołnach swoich okrążyć y zamordować mogły. Ale skoro wieczor nastał, a noc zbliżać się poczęła, skierowałem łodź ku południowi trochę na wschod nakłaniaiąc się, abym z bytecznie nie oddalił się od lądu. Wiatr był dosyć tęgi, y tak żegludze moiey sprzyiaiący, iż nazaiutrz około trzeciey godziny z południa, gdym ziemię zoczył, oddalony zdaniem moim byłem na 150 mil od Sale. Z tym wszystkim ani zatrzymać się, ani do lądu zawinąć niechciałem, z boiazni abym się znowu w łyka nie dostał; przez pięć tedy dni całych nieustaiąc, y bez naymnieyszey

ſzey przeciwności płynąłem. W tym odmienił ſię wiatr, y z południa wiać począł; wnosiłem z tąd, iż ſię Saletynow bać nienależało, a za tym ośmieliłem ſię do lądu przyſtąpić, a kotwice przy uyściu rzeczki iedney mnie nieznaiomey rzuciłem. W rowney niewiadomości zoſtawałem y narodow ktore przy brzegach onych mieſzkać mogły, y ſzerokości kraiu rzeką oną oblanego. Nic nie poſtrzegłem takiego z kąd bym wyrozumieć mogł czy ludzie czyli ſame zwierzęta w oney ſtronie przebywały. W rzeczy ſamey mało na tey wiadomości należało, ponieważ wody tylko świeżey pragnąłem, boiąc ſię oney niedoſtatku, y daley puścić ſie na morze chciałem zupełnie ſie Boſkiey Opatrzności poruczaiąc. Wieczorem na odnogę morſką w ktorą wpływała rzeka weſzliśmy dla poznania kraiu onego, ilebyśmy z gwiazd doyść mogli, y ſzukania ſtrumyku dla opatrzenia ſie w wodę. Ale gdy noc zaſzła ſłyſzeć ſię nam dały tak ſtraſzne ryczenia, iż Xury ledwie od ſtrachu nie umierał. Dodawałem mu ſerca częścią wybiiaiąc mu trwogę z umyſłu, częścią w odwagę go trunkami wbiiaiąc. Przyrzekłem mu oraz, iż nie pierwey na ląd wyſieść mieliśmy, ażby ten okropny wrzaſk zupełnie uſtał, a to ieſzcze nie bez opatrzenia ſię w broń wſzelkiego gatunku, dla dania

odpo-

odporu, gdyby tego trafiła się potrzeba. Uważyć potrzeba, iż przez niewoli moiey przeciąg w ięzyku towarzyszow moich tak się wyćwiczyłem, iż mnie oni dosyć łatwo zrozumieć mogli. Xury nabrał serca, a spokoynie włodzi naszey zostaliśmy; ale zasnąć w niey żadnym sposobem nie mogliśmy dla strasźliwego Lwów ryku po wszystkich brzegach rozlegaiącego się. W krotce potym postrzegliśmy stado zwierząt drapieżnych rozmaitego rodzaiu y ogromney wielkości, ktore do wody zmierzało zanurzeniem się w niey chcącsię ochłodzić. Wrzask onych tak okropny był, iż nic podobnego w życiu całym nie słyszałem.

Xury od strachu prawie omdlewał, ia sam nie mogłem uniknąć zatrwożenia. Przeto w należytey gotowości broń trzymaliśmy. Wielka nasza w tey mierze przezorność była, bo wnet postrzeglismy, iż iedno takowe strasżydło ku łodzi naszey zmierzało. Widzieć go niemogliśmy, ale przedłużona w rzece brozda zpływania onego pochodząca, także sarkania nozdrzow pokazywały, iż strasźliwey ta bestya ogromności była. Upewnił mię Xury, iż to był Lew; ten prosto ku nam udał się o krokow dziesięć gdy przystąpił, strzeliłem do niego, to wystrzelenie sprawiło, iż z wielkim nader pospiechem nazad powrucił.

Rzecz

Rzecz ieſt do wyrażenia niepodobna iakie zwierząt wycia y ryczenia ſłyſzeć się po onych brzegach po moim wyſtrzeleniu dały, zwłaſzcza że odgłos huku tego w dalekie rozlegał ſię ſtrony. Ieſt podobieńſtwo wielkie, iż nic podobnego nigdy nieſłyſzały. Poczytałem za rzecz przyzwoitą z wyiściem na ląd do dnia zatrzymać ſię, lubo w tedy nie mniey nam ludzi dzikich, iak w nocy Lwow y Tygryſow obawiać ſię należało. Skoro dzień pokazał ſię, proſił mię Xury, abym pozwolił mu ſamemu na brzeg wyiść, obiecuiąc iż nie zawodnie źrzodło iakie ſłodkiey wody wynaydzie. Chciałem ſam poyść powierzyć mu ſtraż łodzi, ale on mocno nalegał przekładaiąc z oſobliwſzą ſzczerością, iż gdyby nas dzicy ludzie napadli y iego pożarli, miałbym czas do uciekania. Moy naymilſzy Xury (odpowiedziałem mu pełen zadumienia nad taką iego ku mnie przyiaźnią) moy naymilſzy Xury, poydziemy razem, a ieśli Barbarzyńcy ukrzywdzić nas zechcą zabiiemy ich nieſtaniemy ſię ani ty, ani ia onych ſtrawą. Dowod ten przywiązania y wierności od niego mi dany ziednał mu zupełną z ſtrony moiey ufność y wyſokie ſzacowanie. Jedliśmy śniadanie dla przymnożenia ſobie ſił, a zbliżywſzy ſię do lądu wyſzliśmy na brzegi uzbroieni ſtrzelbami y baniami naſzemi obciążeni.

Nie śmiałem bardzo od łodzi naſzey oddalić ſię, aby ſnadź oney dzicy ludzie nie brali. Xury upatrzywſzy nizinę o milę od brzegow, tam pobiegł proſząc abym zoſtał, y dalſzych moich nie czękał roſkazow. W godzinę potym ſkwapliwie powrocił, ia rozumieiąc iż ścigany od kogo był, przybiegłem na danie mu pomocy. Ale ſkinął na mnie abym ſię zatrzymał, pokazuiąc zdaleka podobnego do naſzych zaięcy zwierza od ſiebie ubitego, nad to znakami do zrozumienia mi dawał, iż znalazł czego ſzukał.

To powodzenie napełniło nas radością. Obłapiłem zniezmiernym ukontentowaniem Xurego, y wielcem go ze zręczności, odwagi y ſzybkości wychwalał. Poſtrzegliśmy potym, iż ſię daremnie w ſzukaniu wody trudziliśmy, ponieważ rzeczna woda przy odſtąpieniu morza nader ſłodka y zgodna do picia była. Napełniliśmy oną naſze banie y ubitym onym od Xurego zwierzem uczeſtowaliśmy ſię. Spocząwſzy nieco w dalſzą puściliśmy ſię drogę opuściwſzy tę krainę, w ktorey y śladu pomieſzkania ludzkiego nie poſtrzegliśmy.

Narzędzia zgoła żadnego niemiałem ktoregobym użył na poznanie ſzerokości Geograficzney onego kraiu, ale że pierwſzey moiey żegludze do Gwinei znaiomości nieiakiey brzegow onych nabyłem, przeto domyśla-

myślałem się, iż nie bardzo od wysp Kanaryiskich, y tych, ktore na przeciw Ka pu zielonego są położone, byłem oddalony. Pamięć moia w tey mierze żadnego nie dawała mi oświecenia; a przeto nie wiedziałem w ktorą stronę do nich udać należało. Tym czasem obiecywałem sobie że przy brzegach żegluiąc, albo na ktory z tych narodow trafię, z ktoremi Anglicy handluią, albo też na ichże okręt napadnę, do ktorego niewątpiłem iżby nas pozyięto.

W rzeczy samey, zdało się nie raz, iż w dalekości niezmierney widziałem *Pik Teneryffy* górę na Kanaryiskich wyspach położoną, ktorey wierzchołek nad wszystkie świata góry iest wyniesiony. Wielką wprawdzie ochotę miałem puścić się na głębinę morza, y ku oney gorze płynąć, ktora za dnia przewodnikiem być dla mnie mogła, ale przeciwne wiatry przymusiły mię do trzymania się pierwszych zamysłow.

Brzeg, przy ktorym żeglowaliśmy, ten był, iako wpoźnieyszych czasach poznałem, który obszerną onę y pustą zamyka krainę państwo Marokańskie od Murzyńskiey ziemi dzielącą, z dawna iuż opuszczoną tak dla nieużytości gruntow, iako y dla mnostwa niezmiernego Tygrysow, Lwow, Lampartow y innych zwierząt pomieszkaniu woney stronie ludzi szkodzących, dla ktorych przy-

czyn

czyn nie zwykli ludzie w oney krainie bywać tylko dla bicia tychże zwierząt y korzystania z ich skór; na to zaś polowanie nieinaczey udaią się iak wliczbie ośmiuset, tysiąca y więcey ieszcze osob.

W tey naszey żegludze często przynagleni byliśmy przystąpić do lądu, dla opatrzenia się w świeżą wodę, zwłaszcza że trzy tylko banie a to niebardzo wielkie mieliśmy, nie raz żałowałem tego, iż się o beczkę iaką prożną niepostarałem. Dnia pewnego gdy ieszcze słonce nieweszło, stanęliśmy pod iednym pagorkiem, czekaiąc ażeby przystępuiące morze nas daley zaprowadziło. Xury wzroku za mnie daleko bystrzeyszego y żywszego, rzekł mi pocichu: Idźmy w inną stronę po wodę, bo ta bestya brzydka przy schyłku pagorka spiąca, mogłaby nam albo banię potłuc, albo gorszego co uczynić gdyby się nagle obudziła.

Nie lękay się (mowiłem mu) ale raczey na ląd wyszedłszy zabiy ią. A co będzie (odpowiedział mi) ieśli ią chybię, bez wątpienia całkiem mię połknie. Ja czymprędzey dwie strzelby wziąwszy, zbliżyłem się pocichu do oney bestyi (był to Lew straszliwey ogromności) y zapierwszym wystrzeleniem sposobność mu szkodzenia odebrałem. Powstał on z razu mrucząc, ale gdy postrzelonym się w łopadkę poczuł, upadł na ziemię

mię z ſtraſzliwym rykiem. Gdy ſię powtornie podnoſił, z drugi ſtrzelby moiey ognia do niego dałem, y znowu z nog go zwaliłem. Jeſzcze iednak życia nie był poſtradał, owſzem wſtać chciał y od onego mieyſca oddalić ſię. Xury widząc co ſię ſtało, wypadł z łodzi z ſwoią ſtrzelbinką a przybiegłſy do Lwa, ktory tak go był naſtraſzył, przyłożył mu rurę do ucha y tym go ſpoſobem dobił.

To dzieło uciechę nam wielką ſprawiło, ale nic, coby do pokarmu ſłużyć mogło, nie przynioſło. Załowałem trzech naboiow daremnie ſtraconych. Ale Xury upewnił mię, iż nieiaki z tąd pożytek odnieść mogliśmy, iakoż Lwa zabitego z ſkory nader pięknie odzierać począł. Pomagałem mu podług możności, a wyznać muſzę, izbym nigdy nie potrafił rzeczy tey wykonać. Kilka godzin na tym ſtrawiliśmy, a odartą zupełnie ſkorę na wierzchu budy naſzey rozłożyliśmy, gdzie gdy w przeciągu dwoch dni wyſchła mieliśmy z niey materac nader wygodny.

Zeglowaliśmy proſto na południe przez 10 lub 12 dni bez przerwania z wielką oſzczędnością używaiąc pokarmu, ktorego nam znacznie ubywało, a do lądu dla ſamego tylko opatrzenia ſię w wodę przyſtępuiąc. Cel zamyſłow moich był ku rzece Gambia, albo Senegalu, lub też do Kapu

zielonego udać się gdzie spodziewałem się na okręt iaki Europeyski natrafić. Wiedziałem, iż wszystkie prawie okręty z Europy do Gwinei, Brazylu, lub Jndyi wschodnich zmierzaiące przy tym Kapie stawaią.

W tę nadzieię (usiłowałem bowiem z umysłu rugować trwogi ktoreby wzbudzić mogł widok stanu moiego, ponieważ w niedostatku okrętu nie uchronna była dla mnie potrzeba, albo umierania zgłodu, albo dostania się w moc Murzynow, ktorzy po większey części w oney krainie Ludoiedcami są) w tę mowię nadzieię spotkania iakiego okrętu płynęliśmy ieszcze daley przez dni 10. Gdy zaś na wszelakim schodzić nam pokarmie poczęło postanowiliśmy przylądować do przyległego brzegu, na ktorym, iż ludzie mieszkali z pewnych znakow dochodziliśmy. Postrzegliśmy nawet, iż tameczni obywatele Murzyni byli, cale nago chodzili. W tym postrzegłem, iż się po brzegach zgromadzali dla widzenia nas, a to bez broni, wyiąwszy iednego, ktory kiy w ręku trzymał. Xury upewnił mnie, iż to był dziryt, ktory Murzyni z osobliwszą rzucać umieią biegłością. Z tey przyczyny o podal stanęlismy y rożnemi znakami o żywność y wspomożenie prosiliśmy. Rozumieli oni nas doskonale, y znakami dowyrozumienia łatwemi oświadczyli, iż nieodwłocznie żądzom naszym

ſzym zadoſyć uczynić mieli. Jakoż niektorzy z nich zaraz w głąb kraiu do ſwoich pewnie domow pobiegli, dla przynieſienia nam tego, czegośmy od nich żądali. My też z ſtrony naſzey zwinęliśmy żagiel y ſpokoynie na ich powrot czekaliśmy. W połgodzinnym czaſu przeciągu ſzafarze naſi powrocili z koſzami ktore na brzegu położyli y sami ſię oddalili, z kąd ſię domyślić mogłem, iż ſię oni nie mniey nas, iak my onych obawiali.

Nie maiąc nic cobyśmy im w zamianę za żywność dali, wdzięczność im rozmaitemi dziękczynienia znakami oświadczyliśmy. Wyrażenie potrzeby prawdziwey przychylności tak ieſt wſzędzie iednoſtayne, iż powſzechnym ięzykiem nazwane być może. Ludzie w ktorych ſercu mieści ſię ludzkość, ktorych rozum albo przewrotnemi zdaniami, albo Barbarzyńſkim wychowaniem nie ieſt zepſowany, dokonale ten tak wyraźny, tak doſkonały ięzyk rozumieią, y w innych ludziach wſpoł braci ſwoich upatruią.

Gdy iuż oddalić ſię od nich mieliśmy podała ſię nam pogoda oświadczenia, iż godnemi ich dobrodzieyſtw byliśmy. Dwa ſtraſzliwe zwierze nagle z przyległey gory wypadły, to ieſt Lew Lamparta ścigaiący. Murzyni wſzyſcy na ſtronę poſzli, ſam tylko

człowiek dzirytem uzbroiony został, y nieustraszony na te dzikie zwierze pogłądał twarzą. Te iednak w inną poszły stronę, y blisko nas w wodzie nurzać się poczęły. Ale że Lampart bliżey łodzi naszey przystępował, trzema go kulami przeszyłem, tak, iż na brzegu trupem poległ. Lew przestraszony uciekł y w oka mgnieniu z oczu naszych zniknął,

Wyrazić nie podobna, w iakim zadumieniu Murzyni z przyczyny wystrzelenia moiego zostawali. Niektorzy z nich od strachu na ziemię upadli, ale gdy Lamparta zabitego widzieli, a poiąć nie mogli, iakim odemnie pokonany był sposobem, ręce ku niebu podziwienie swoie okazuiąc wznosili. W tym znakami rożnemi wyrażać poczęli, iżby uczestnikami zabitey odemnie zwierzyny być, y onę mieć sobie na pokarm pozwoloną chcieli. Oswiadczyłem im podobnym że sposobem iż chętnie im całą oddawałem, ale oraz iż wielką mi uczyniliby przysługę gdyby skórę z niego oddali, co pokazaniem skóry zabitego odemnie Lwa nie zaś słowami wyrażałem. Zrozumieli oni mię y w krotkim bardzo czasie Lamparta z skóry odarli y mięso onego między sobą podzielili Pokazałem im potym, iż mi na wodzie brakowało, to iednę z bani moiey do góry spodem wywracaiąc, oni niektorym z pomiędzy siebie niewiastom także odzienia pozbawionym

poyść

poyść po wodę kazali. Te nie odwłocznie wielkie gliniane na słońcu wypalone naczynia wody pełne na brzegu morza postawiły, a przydawszy do nich mięsa wędzonego, owocow, zboża, y innych rozmaitego gatunku żywności, także skorę Lamparcią przy miey położywszy równie iak pierwszy raz osobliwszą nam przyiazń oświadczaiąc oddliły się.

Napełniwszy wodą banie nasze y te prowianty do łodzi naszey przeniosłszy, w dalszą puściliśmy się żeglugę poczciwych tych Murzynów pożegnawszy, ktorzy póki tylko nas zoczyć mogli, na brzegu onym zostawali. Około iedenastu dni żeglowaliśmy bez przestanku, po których postrzegłem, iż się ląd daleko w morze rościągał. Niewątpiłem, iż to kap zielony był, y w samey rzeczy domysł mòy był prawdziwy. Chociaż ciszza na on czas wielka była, iednak dokazałem tego, iż mimo niego o dwie mile od brzegu przeprawiłem się. Wnet na przeciw tego Kapu wyspy, ktore od niego nazwisko maią odkryłem, niewiedziałem iednak w ktorą stronę udać się miałem, to iest, czyli do Kapu, czyli też do wysp, bałem się albowiem, abym za powstaniem wiatru iakiego gwałtownieyszego y tamtego y tych nie pominął.

Tako-

Takową zdięty troſkliwością wſzedłem do budy, zoſtawiwſzy przy ſterze Xurego, ledwiem był uſiadł, kiedy ten chłopiec trwogą przerażony krzyknął przeſtrzegaiąc mię, iż okręt pod żaglem widzi. Skwapliwiem wyſzedł y poznałem, iż to był okręt Portugalſki. Xury zbladł był od ſtrachu w ſwoim albowiem proſtactwie rozumiał, iż Saletynſki rozboynik, aż tam nas ścigał. Uwolnionego od tey boiazni, zachęcałem do iak nayuſilnieyſzego robienia wiosłem razem zemną, abyśmy tym ſpoſobem żaglowi dopomagaiąc łatwiey do poſtrzeżonego okrętu przyſtąpili. Rozumiałem z razu, iż okręt ten z liczby onych ieſt, ktore na zakupowanie Murzynow przy brzegach Gwinei ſą wyznaczone, ale uważywſzy lepiey ſpoſob iego żeglugi poſtrzegłem, iż ſię w inną cale udawał ſtronę.

W tym ſtanie zoſtaiąc, a widząc oraz, iż rzecz dla mnie była nie podobna, doścignąć iego, znaki zwyczayne w niebeſpieczeńſtwie zoſtaiącym dawałem, po kilka razy ognia z ſtrzelby dawaiąc. Poſtrzegłem w krotce, iż mię z onego okrętu przez perſpektywę widziano, ponieważ niektore żagle zwiiać zaczęto dla hamowania zapędu żeglugi. Ta rzecz dodała mi ſerca. Naoſtatek iawnie zobaczyłem, iż dla poczekania na mnie wſzyſtkie żagle ſpuſzczono; a to, iak ſię potym

tym dowiedziałęm, iż nas mieli za Europeyczykow od zatonienia fzczęściem iakim uwolnionych. Tym tedy fpofobem w przeciągu trzech godzin nie całych tak blifko okrętu zbawcow moich przyftąpiłem, iż od nich ſłyfzany być mogłem.

Ciekawość niezmierna, ktorą mieli poznania mię fprawiła, iż fię z daleka pytali ktobym był, a to Portugalfkim, Hifzpanfkim, y Francufkim ięzykiem. Część większa okrętowey czeladzi dla widzenia nas wftąpiła była na naywyżfzę piętro y wyftawy okrętowe. Odpowiedziałem Angielfkim ięzykiem, w nadzieię, iż między tyle ludźmi ieden przynaymniey narodu mego znaydzie fię, odpowiedziałem mowię iżem od niewoli uciekł był. Maytek ieden z Szkocyi rodem rzekł mi, iż z tą wiadomością do Kapitana okrętowego miał iść. Wnet potym zaprofił mię, tegoż Kapitana imieniem do okrętu y wdzięcznie nader nas przyiął.

Ten tylko wielkości uwefelenia mego doyść może, ktory w podobnych mnie okolicznościach zoftawał. Ofiarowałem Kapitanowi wfzyftko com tylko miał, dla oświadczenia mu moiey wdzięczności, ale on wfpaniałym umyftem wfzyftkie dary moie odrzucił, oświadczaiąc fię przez maytka, ktory nafzym był tłomaczem, iż to tylko dla mnie uczynił, coby pragnął aby dla nie-

go

go uczyniono; zwłaszcza, że wiedzieć nie mogł iesliby go los memu podobny nie czekał; a zatym, iż nie tylko rzeczy żadney odemnie nie żąda, ale owszem zaprowadzić mię do Brazylu chce, gdziebym y łodź moię y zczupłe na niey nayduiące się sprzęty mogł zaprzedać, a zatym y mieszkać tam przez czas niejaki, y podeymować nakłady potrzebne dla powrocenia do Anglii. Począł nawet namawiać mię do przedania mu łodzi moiey, ktora nader dobra była, pytaiąc się cobym za nię y zamałego Xurego pragnął. Widząc taką Kapitana tego wielkomyślność niechciałem, aby iaką niewdzięczności przywarę mogł mi przypiłować, przeto w mocy iego zostawiłem ocenić łodź, broń, futra, słowem wszystkie sprzęty moie; ale się odważyć nie mogłem na zaprzedanie wolności chłopca mego, ktory z taką szczerością dopomagał mi do odzyskania wolności. Kapitan wielce mię z takowego postępku chwalił, y dał mi kartę na 160 połtalarkow Hiszpańskich, ktore za przybyciem do Brazylu zapłacone mi być miały. Przydał oraz, iż do nich przyłączy 60 połtalarkow, gdybym Xurego namowić mogł do poddania się iemu, przyrzekaiąc oraz, iż miał go za lat 10 wolnością darowoć, gdyby wiarę Chrześciańską przyiął. Mowiłem o tym z Xurym, ktory chętnie na to przystał, y nie od-

odwłocznie służbę u Kapitana przyiął. Tym sposobem summę dwoch set dwudziestu półtalarkow oprocz summy w Anglii zostawioney zebrałem. Zegluga nasza dosyć szczęśliwa była, y zawinęlismy do brzegu wszystkich Swiętych w Brazylu we dwadzieścia dwa dni po moim do okrętu przyięciu.

Gdyśmy na brzeg wysiedli Kapitan tym czasem, pokibym o dalszych postępkach moich nie namyślił się, zalecił mię poczciwemu nader człowiekowi przyiacielowi swemu, grunta niektore cukrowemi trzcinami osadzonę maiącemu. Ja bacząc, iż się wkrotkim czasie wzbogacić tam mozna było, postanowiłem osieść w Brazylu, otrzymać tam indygenat, kupić y uprzątnąć grunta, a sumki moie z Anglii zprowadziwszy statecznie w oney stronie obrać sobie mieszkanie. Kapitan zabawiwszy w onym kraiu przez trzy miesiące dla ułożenia swoich interessow, w ktorym przeciągu czasu y moie zupełnie ułożone były, począł o swoim do Lisbony powrocie myśleć. Prosiłem go, aby w szczodrobliwości swey nie ustaiąc przyiął list do wdowy oney u ktorey summa moia 200 funtow szterlingow wynosząca była złożona. Chętnie tey dla mnie podiął się przysługi, ale oraz życzył mi, abym połowę tylko pomienioney summy zprowadził, abym miał czym w nieszczęściu poratować się; nad

to radził mi, towarow w Brazylu ſkupnych z ktorychbym zyſk znaczny mogł mieć, za one pieniądze ſprowadzić. Ta rada tak prze zorna była y z takim przyiaźni y zaniechania właſney korzyści oświadczeniem dana, iż plenipotencyą mu należytą y liſt do wdowy oney powierzyłem.

Koreſpondent mego Kapitana odebrawſzy od wdowy liſtem moim o nieſzczęśliwościach y dalſzych zamyſłach moich uwiadomioney część pieniędzy, o ktorą proſiłem, towarow za nie podług danego od Kapitana zlecenia nakupował. Przydał do nich ſkrzynię całą narzędzi y ſprzętow oſadzie moiey potrzebnych, także zgodził robotnika iednego nader doſkonałego na lat 6 do moich uſług, ktory ſzczęśliwie z towarami moiemi wſzyſtkiemi w Brazylu ſtanął. Poiąć ſię od radości takową dla ſiebie pomoc widząc nie mogłem, y całe rozumiałem, iż na oſtatnim ſtopniu ſzczęścia ſtanąłem. Jakoż w rzeczy ſamey na towarach moich z przedanych, trzyſta od ſta zyſkałem; tak dalece iż murzyna ſobie kupiłem, y innego ieſzcze Europeyczyka do uſług ſwoich przyiąłem.

Widziałem z niemałą radością, iż mi ſię daleko lepiey ſzykowało, iż niektorym moim ſąſiadom. Nad wſzelkie moie nadzieie powodziło mi ſię, tak dalece, iż trzeciego roku wiele cukru y tabaki zebrałem, ktore

re towary przez powracaiącą do Lisbony flotę przesłać umyśliłem. Pomnażały się dostatki moie, y pewnym być mogłem uszczęśliwienia mego, gdyby wrodzona mi stateczność umysłu, tamy onemu nieprzebytey nie zarzuciła. Złe przez nas szczęścia używanie staie się częstokroć zrzodłem naywiększey nieszczęśliwości. Począłem w myśli moiey układać zamysły, ktorych wykonanie nad siły moie było. Jednostayność życia ktore prowadziłem, tęsknoty mię nabawiac poczynała, y wstręt czynić od stanu uczciwego, ktory mogł mię nawet do bogactw doprowadzić, Właśnie w onym życia rodzaiu spokoynym, y pragnienia naszego godnym zostawałem, w ktorym mię Oyciec w oyczyznie moiey widzieć żądał.

,, Y coż więc czynię (sam nie raz do siebie mowiłem) aza nie lepiey mi było w ,, domu zostać! Mogłem tam czynić to samo ,, co tu czynię, a to z pokrewnemi y wspołziomkami moiemi mieszkaiąc. Co za korzyść odnoszę z tylu podiętych prac w ,, niebespiecznych po morzu żeglugach, ,, kiedy tu iak na wygnaniu między Cudzoziemcami żyć muszę. ,, Tym to sposobem lekkomyślność moia y skłonność popędliwa na mieyscu iednym mieszkać nie pozwalaiąca stawiała mi na myśli ogromne

ni-

nieiakieś, ale oraz nader niebespieczne przyszłych zamysłow wyobrażenia,

Przepędziwszy lat cztery w Brazylu dosyć się dobrze kraiowego ięzyka nauczyłem, y z wiele okolicznemi mieszkańcami, także Kupcami z Miasta *San Salvador* znaiomość zabrałem. Często mi się z niemi trafiło mowić o handlu na brzegach *Gwinei* y o sposobie zakupowania tam Murzynow za naypodleysze towary, iako to noże, nożyczki, zwierciadełka &c. Z pilnością mię słuchali, a rozważywszy handel, ktory Murzynow zakupuiąc prowadzić mogli, także zysk ztąd dla siebie wynikać mogący, towarzystwo między sobą Kupieckie założyli za cel maiące oporządzenie okrętu, ktoryby służył do prowadzenia takiego handlu. Z tym ieden do mnie przyszedł y do sekretu mię obowiązawszy zwierzył mi się, iż dla zapomożenia osad swoich, myślili opatrzyć się w Murzynow, a to sposobami odemnie wrozumiałych zniemi rozmowach przełożonemi, a tych Murzynow taiemnie na ląd wysadzonych między sobą podzielić, gdyż ieden ten sposob był rychłego przyprowadzenia do należytego stanu osad. Przydał, że ieślibym się tego podiął, zleciliby mi wykonanie tego dzieła ku pożytkowi całego towarzystwa, za co do rownego z innemi Murzynow działu, nic całe zeswego nie łożywszy byłbym przypuszczony.

Tako-

Takowe obietnice były nader pozorne nie dla mnie, ktorym dosyć znaczną iuż miał maiętność, ale dla osoby pewnego ieszcze stanu nie maiącey, przeto podeymować się takiego zlecenia w okolicznościach w ktorych zostawałem, naywyższy był kres nierozumu.

Urodziłem się był na to, abym sam nieszczęścia swoiego był kowalem. Tak nie podobno mi było, iż tak rzekę, oprzeć się ich namowom iak przedtym Oyca moiego żądaniu. Odpowiedziałem tedy, iż chętnie na to przystawałem, byleby do towarzystwa tego wchodzący, oprocz innych obowiązkow przyięli tez staranie moiego mieszkania, y nie inaczey maiętnością moią rozrządzili, gdybym zginął, tylko podług przepisow moich na piśmie sobie zostawionych. Przyzwolili oni na to wszystko y iak nayuroczyściey przyrzekli.

Uczyniłem należyty testament y dziedzicem swoim mianowałem Kapitana, ktory mię w pośrzodku morza był przyiął, włożyłem iednak na niego obowiązek przesłania krewnym moim połowy tego wszystkiego, cobym schodząc z świata posiadał, y ustąpienia w dowie dawnego przyiaciela mego w Londynie, pozostałych u niey 100 funtow Szterlingow, Słowem wszystkom to uczynił co by do ubespieczenia maiątku mego pomodz mogło. To

To pewna, że gdybym choć cząstkę rostropności tey obrocił na rozważenie prawdziwey korzyści moiey nigdybym stanu tak dla mnie pożytecznego nie odstąpił, anibym przedsię wziął podroż, w ktorey nowe potkać mię mogły nieszczęśliwości, ktorych się lękać tym pewniey mogłem, iż doświadczenie iuż miałem, że niebespieczne dla mnie były żeglugi. Ale potężna skłonność moia y gnuśność w dawaniu iey odporu sprawiły, iż za zdradliwym płochey nadziei wyobrażeniem raczey, niż za światłem rozumu poszedłem.

Okręt iuż był gotowy y wszystkie między mną y kupcami do towarzystwa wchodzącemi umowy zakończone. Wsiadłem na okręt dnia 1 Września 1659 tegoż samego dnia, ktorego przed ośmią laty z miasta *Hill* wyiechałem. Ale większe ieszcze tą razą potkały mię nieszczęścia.

Płynęliśmy z razu przy brzegach, prosto na północ, maiąc ku Afryce skierować, kiedybyśmy doszli dwunastego gradusu szerokości północney. Zegluga nasza wyiąwszy naprzykrzaiące się upały bardzo miła była. Gdyśmy Kapu S. Augustyna doszli, udaliśmy się wgłąb morza y okręt tak właśnie nakierowaliśmy iakbyśmy chcieli udać się do wyspy *Fernand de Noronha*. Ale ominąwszy ią rowniе iako y przyległe wyspy ku wschodowi,

dowi, ku północy z wrociwszy się trochę na wschod płynęliśmy, tak iż po 12 dniach żeglugi przebyliśmy Ekwatora. Byliśmy już podług domysłu naszego pod siodmym gradusem, dwónastą minutami szerokości północney, kiedy za powstaniem strasznego wichru straciliśmy wiadomość mieysca na ktorym zostawaliśmy y drogi ktorey się trzymac należało. Zaczął się wicher między południem a wschodem, w krotce potym obrocił się tak, iż był między północą y wschodem, na ostatek stanął między północą wschodem a ztaką nacierał gwałtownością, iż przez dni dziesięć nieustannie z drogi ustępowaliśmy, nie mogąc się oprzeć wiatrow natarczywości.

Czternastu nas było na okręcie razem z sternikiem y zemną; dwoch wicher porwał, y w morzu zatopił, ieden na gorączkę umarł. Gdy nawałność przy końcu iedenastego dnia trochę ustała, dochodzono iak można było położenia mieysca na ktorym zostawaliśmy, a poznano, iż pod iedenastym gradusem szerokości popołudniowey znaydowaliśmy się, ale oraz że zapędzeni byliśmy o dwadzieścia prawie y dwa gradusy ku zachodowi za Amazońską rzekę ku brzegom Gujany y rzece Orinoque.

Radzono się mnie względem przedsięwzięcia dalszey żeglugi. Szyper ku wschodowi po-

wro-

wrocić chciał, ia przeciwnie tego zdania byłem, abyśmy ku *Barbada* wyſpie żeglowali, gdzie ſpodziewałem ſię, iż ſię śrzodkiem morza żegluiąc dla uniknienia odnogi Mexykańskiey ſtanąć w przeciągu dwoch tygodni mieliśmy. Nadto ſkołatany tak był naſz okręt, iż przydłużſzey żeglugi wytrzymać nie mogł.

Odmieniliśmy tedy bieg naſz y ſkierowaliśmy okręt na połnoc trochę ku zachodowi puſzczaiąc ſię, dla tym łatwieyſzego natrafienia na wyſpę iaką, na ktoreyby mieſzkali Anglikowie. Ale nadprzyrodzoną nieiakąś mocą naſze nadzieie wniwecz obrocone były. Będąc albowiem pod ſzerokością dwunaſtu gradusow 18 minut. powtorny wicher przypadł y zapędził nas ku wſchodowi z większym ieſzcze niż pierwey pędem. Ta burza tak nas zagnała daleko od mieyſc wſzyſtkich Europeyczykami oſadzonych, że ſama nam tylko pozoſtała trwoga albo zatonienia w morzu, albo ſtania ſię ſtrawą drapieżnych zwierząt, gdybyśmy do wyſpy iakiey nieznaiomey y puſtey przybili.

W tym opłakanym ſtanie zoſtawaliśmy, kiedy przy ſamym świtaniu, ieden z ludzi naſzych krzyknął iż ziemię widzi. Tylko cośmy na pokład okrętowy wſtąpili, chcąc widzieć w iakiey świata krainie zoſtawaliśmy, kiedy w iednym oka mgnieniu okręt

na

na piaſki wbił ſię, zapęd iego zaraz uſtałł wały niektore morſkie weń wpadły tak gwałtownie, iż rozumieliśmy, że oſtatnia naſza godzina przyſzła; kto w takim ſtanie nigdy nie był, pewnie doścignąć nie potrafi wielkości utrapienia naſzego. Z oczu naſzych roſpacz y boiaźn zbliżaiącey ſię śmierci poznać można było. Nie wiedzieliśmy w ktorey krainie świata zoſtawaliśmy, rownie oraz tayno nam było, ieśli ziemia, ktorąśmy widzieli wyſpą, lub ciągłą ziemią, także ieśli puſtą lub oſadzoną ludźmi była. Pogladaliśmy wzaiemnie na ſię zaſępionym okiem, a z ſumnieniem naſzym rachować ſię poczęliśmy. Jedyna naſza ta była nadzieia, iż okręt nie był ieſzcze roztrącony, y że ſzyper upewniaiąc nas, iż wiatr uſtawał, mowił że ſię przybić ieſzcze do lądu mogliśmy. Ale okręt tak był na piaſkach oſiadł, że podobieńſtwa nie było, aby bez cudu ztamtąd mogł być ruſzony. Ztym wſzyſtkim, iż nawałność uſtawała, a wody na dnie okrętu przybywało, wſzyſtkich ſił użyliśmy na zepchnienie z okrętu na morze łodzi naſzey. Czaſu tracić nie można było, przeto też wſzyſcy do niey przenieślismy ſię, nic oprocz wioſeł z ſobą nie wziąwſzy, y Boſkiemu oddaiąc ſię miłoſierdziu.

Chociaż burza znacznie była ucichła, iednak morze nadzwyczaynie wzruſzone tak wyſoko wznoſiło ſię, iż iawnie poznaliśmy,

że łodź naſza wytrzymać takiego ſtoſu nie potrafi, a zatym nie zawodnie pogrążona będzie. Zagla nie mieliśmy, a podług podobieństwa wſzelkiego, małoby on nam pomogł. Z wſzyſtkich tedy ſił wiosłami robiliśmy, ale w takim zanurzeni ſmutku y milczeniu, iż ſię zdawało, że na plac śmierci idziemy.

Inney nie mielismy nadziei ſpieſząc ſię do lądu, iak tylko wynaleść iaką odnogę, lub rzekę przy ktoreybyśmy uyściu mogli zaſłonić ſię od wiatru, albo też morza część mniey niż inne wzruſzoną znaleść; ale nic coby nas ratować mogło nie widzieliśmy; ziemia nawet ſama im ſię ku niey barżiey zbliżaliśmy ſtraszliwſzą za morze być ſię zdawała.

Ledwieśmy iednę milę ku ziemi żegluiąc uſzli, kiedy bałwan morſki ſtraſzliwy, na wzor góry wznieſiony z tyłu na nas tocząc ſię, o nie zawodney nas upewnił zgubie. Jakoż na nas tak gwałtownie uderzył, iż łodź naſzę wywrocił y nas ſamych roſproſzył, nie daiąc nam tyle nawet czaſu abyśmy do Boga o ratunek udali ſię. W iednym oka mgnieniu wſzyſcy byliśmy pochłonieni.

Daremniebym pracował nad wynaydowaniem słow, ktoremibym dziwne myśli moich na dnie morſkim zamieſzanie opiſał. Chociaż doſkonale pływać umiałem, iednak

nie

nie bez trudności wzbiłem się na wierzch wody, abym trochę mogł odetchnąć. Wał morski daleko mię ku brzegowi zapędziwszy, nazad na części podzielony odpłynął, a mnie na piasku prawie gołym mało sobie przytomnego zostawił. Widząc iednak, iż bliżey ziemi iestem niż się spodziewałem, a chcąc do niey przybyć pokiby drugi wał mnie nie porwał, a znowu w morze nie zaniosł, z iak naywiększym pośpiechem biegać zacząłem. Alem wnet poznał; iż się tego ustrzedz nie mogłem, tegoż bowiem momentu widziałem nadęte morze tuż za mną przybiegaiące. Zatrzymałem tedy w sobie dech y wznieść się w górę dla odetchnienia usiłowałem, wnet wodnistą górą na 10 naymniey łokci wysoką byłem okryty, ktorâ mię daley ieszcze ku ziemi y zwielkim zapędem pchnęła, przydała mi ta rzecz śmiałości y tyle siły; iż ku lądowi skwapliwie pływałem. Na koniec widząc, iż się woda od lądu odbiiaiąc rozdwoiła, sunęłem się ku ziemi, ażeby mię z sobą porwać woda nie mogła, y tyle szczęścia miałem, iż na mieyscu onym Pozostałem. Odetchnąwszy trochę znowu ku brzegowi biegać począłem y po dwa razy ieszcze podobną morza nawałność wytrzymać musiałem, âle im się bardziey do lądu zbliżałem, tym wały mniey wysokości miały, â nawet od wszelkiego

niebefpieczeństwa wolny zostałem.

Naypierwfze moie na lądzie było dzieło, oczy ku niebu obrocić, y padłfzy na ziemię, podziękować Bogu, iż mię przy życiu zachował. Ofłabiony przez pracę w fiłach co do ciała, w nieiakim zdawałem fię być zachwyceniu co do dufzy, ktorego niepodobna mi opifać. Zmyfły moie wfzyftkie w dziwnym zamiefzaniu zoftawały: zdawało-fię, iż pierwfzy raz na świat mi przychodzić zdarzało fię. Pochodząca ztąd radość nie długo trwała, wnet okropność moiego ftanu poznawać począłem. Sam ieden, bez pomocy, w nieznaiomym kraiu, pozbawiony broni dla ubefpieczenia życia moiego, lub opatrzenia fię w żywność, z wfzyftkiego ogołocony, a głodem zmorzony, nie wiedziałem co fię zemną ftać miało, y w ktorą ftronę udać fię należało. Pozbawiony żywności, żadnych fprzętow innych nie miałem oprocz noża; lulki ftłuczoney y trochę tabaki w pudełku. Biegałem z razu na wzor fzalonego, a dla wfzyftkiego uzbroiłem fię grubym kiiem, ktory nożem moim na wzor pałki oftrugałem.

Zbliżała fię noc, a ia lękać fię poczynałem, aby mię drapieżne zwierzęta, na on czas dla żyru wychodzące nie pożarły. Poftanowiłem tedy fzukać drzewa gałęziftego, na ktorymbym mogł befpiecznie fpoczywać,

wać. Nim na wyższą ziemi część udałem się, gdzie wierzchołki drzew widziałem, znalazłem krynicę wyborney nader wody: Ugasiwszy pragnienie, trochę tabaki przekąsiłem, dla usmierzenia głodu. Przyszedłszy potym na wierzch brzegow, wybrałem sobie wygodne, a liściami gęsto okryte drzewo. Wlazłem na nie dosyć łatwo y na nim usiadłszy tak iż upadku bać się nie mogłem, twardo przez wielkość podiętych dnia tego prac y umordowania zasnąłem. Nierozumiem, abym w całym życia mego przeciągu smaczniey spał iak tey nocy. Już dobrze na dzień było, kiedym się ocknął, a znacznie się w siłach czuł być pokrzepczonym.

Za ustaniem nawałności, niebo wypogodzone, morze dosyć uspokoione było. Pierwsze staranie moie było, patrzać gdzieby się nasz okręt podział, ktory na onym mieyscu, gdzie osiadł iuż się nieznaydował. Wezbrane morze podniosło go z piaskow na ktorych był uwiązł, zapędziło na półmile tylko od brzegu, gdzie trochę na bok ieden przechylony zostawał, tak iednak, iż samą tylko sztabą dotykał się wody. Ztey przyczyny to wszystko co między ostatniemi onego pokładami naydowało się, bynaymniey od wody nienaruszone a zatym w całości zostawało.

Postrzegłem też na prawey stronie łodź naszę na poły zgruchotaną, ktorą wezbrane morze o dwie mile od brzegow zapędziło. Ale żądze wszystkie moie ku okrętowi zmierzały, gdzie się spodziewałem znaleść, czym bym się przy życiu przez nieiaki czas mogł zachować, iako też y broni, ktoraby do opatrzenia się w dalsze czasy y ubespieczenia służyła.

Gdy morze zupełnie odeszło, szedłem lądem y piaskami aż o ćwierć mile od naszego okrętu, do ktorego obnażywszy się y pływaiąc przystąpiłem. Pływałem w koło niego dla upatrzenia mieysca wygodnego do wstąpienia nań, szczęściem osobliwszym znalazłem linę z przodku okrętu spuszczoną, ktorey chwyciwszy się na wystawę okrętową wlazłem. Wyznaię iż bez pomocy tey liny, wielkąbym miał trudność weyścia do okrętu, niewiem nawet ieślibym tego dokazać potrafił. Przebiegłem okręt cały y zastałem izbę Kapitana w dobrym stanie, równie iako y inne wszystkie sprzętow y żywności naszych składy. Zacząłem od posilenia się pokarmem, a oraz wynaydowania sposobu przeprowadzenia na ląd tego wszystkiego cobym z okrętu mogł wyratować. Niechciałem daremnie czasu tracić. Ale smutek moy wielce pomnożony był widokiem położenia okrętu, ktore takie było, izbyśmy

wszy-

wſzyſcy w całości zoſtali, gdybyśmy z okrętu nieuſtąpili, a tak bym opuſzczony y wſzelkiey pozbawiony nie był pociechy. Ta myśl łzy mi wyciſnęła, ale że nieſzczęśliwości moiey folgi nie przynoſiła, przeto udałem ſię do pracy, dla obmyślenia ſobie iaik nayſkutecznieyſzey pomocy.

Począłem od przywiązywania wielu ſznurow, do dwoch ſztuk naywyżſzych maſztowych, od potrzeby w ſkładzie zachowanych, y do dwoch drągow żagielnych, co wſzyſtko z innemi drzewa ſztukami do morza ſpuściłem. Nazbierawſzy potym wiele drobnieyſzych ſznurow bokiem okrętu udałem ſię na morze. Ułożyłem tam tak maſzty iako y drągi trybem płytu, który mocno do okrętu przywiązałem; aby ſnadź od morza porwany nie był. Wrociłem ſię do pracy a na tych dylach doſyć mocno z ſobą ſpoionych, położyłem deſzki wſzyſtkie y ſztuki drzewa, ktore tylko znaleść mogłem. Przepiłowałem potym piłą cieśli okrętowego kilka drągow żagielnych, y do płytu moiego, dla wydoſkonalenia onego powrociłem. Nakoniec przywiodłſzy go do tego ſtanu, iż nań zabrać ſię z znacznym ciężarem, y do lądu doprowadzić go można było, począłem przetrząſać wſzyſtkie kąty okrętu, dla zabrania naypierwey tego co mi naypotrzebnieyſze być mogło. Trzy wielkie

May-

Maytkow ſkrzynie narzędziami cieſielſkiemi wyłupane wyprozniłem, abym ie na płyt moy przenieść mogł. Poſtawiwſzy ie tam y przywiązawſzy, nakładłem w nie chleba, ſucharow, ſera, mięſa wędzonego, ryżu, oſtatkow niektorych zboża Europeyſkiego, y ziarn innych, ktoreśmy z ſobą na pokarm ptaſtwu byli wzięli, gorzałki, wódek, koſzul, ſukien, nie zapomniałem też zabrać ſtrzelby, prochu, kul y ſrzotu, narzędziow rozmaitych, ſłowem tego wſzyſtkiego co mi ſię zdało być zgodnego do dalſzego w takowych okolicznościach życia. Dwa także okrętowe koty do klatki kurcząt w ſadziwſzy tam przenioſłem. A pies ſternika, ktory zamknięty był, gdyśmy na piaſkach oſiedli, ſkoczył do mnie z radości gdy mię poſtrzegł, y łaſząc ſię w pław ſię za mną puścił.

Kiedym poſtrzegł, iż płyt moy doſyć był naładowany, odwiązałem go od okrętu, y kierować począłem wiosłem, tym umyſłem z okrętu wziętym, morze przyſtępować zaczynaiące, proſto mię do brzegu prowadziło, wielka iego ſpoſobność była, y wiatr także ſprzyiał. Przez milę iednę dobrze mi ſię udawała żegluga, ale potym poſtrzegłem, iż mię woda trochę w ſtronę pędziła. Domyśliłem ſię, iż tam wody pęd był, a zatym, iż mię do iakiey odnogi lub rzeki doprowadzić miał, ktoraby portem być dla

mnie

mnie mogła dla złożenia sprzętow moich.

Nie omyliła mię ta nadzieia, postrzegłem w klęstość nieiaką na brzegu, do ktorey mię przystępuiące morze prosto prowadziło. Kierowałem iak naylepiey mogłem płytem moim, abym pędu onego wody chybił; ale że nie znaiome mi były do brzegow przystępy, wpadłem w wielkie niebespieczeństwo powtornego zatonienia. Szczęście moie wielkie było, iż lekko y z iednego tylko końca wbiłem się na piasek, ponieważ drugi koniec na wodzie zostawał a morze co raz bardziey podnosiło się, przeto też wszelkiego przyłożyłem starania do utrzymania skrzyń moich dla pochyłości płytu z suwaiących się y na wyprostowanie onego. Utrzymawszy tedy przez nieiaki czas cały ciężar ładunku mego z miałczyzny wyniesiony byłem, y do ryścia rzeki pewney wszedłem, ktorey brzeg ieden zdawał mi się dosyć wygodny. Gdy morze do naywyższego podniesienia kresu przyszło, z płytem u brzegu stanąłem y przeiąwszy go kołami w węgłach, bespiecznie ustanowiłem. Aże na iednę tylko stopę w wodzie zanurzał się, przeto też za ustąpieniem morza całe na lądzie osiadł.

Bez spoczynku przez dosyć długi cza pracowałem; przedsięwzięte odemnie dzieło trudne nader owszem nad siły moie było, ale czego gwałtowna niedokaże potrzeba!

Z nie-

Z nieźmierną radością widziałem się w żywność, y broń opatrzonego, a przytym nadzieię miałem przymnożenia tego wszystkiego, przez powrot do okrętu gdyby dłużey trwała pogoda. Naywiększa troskliwość moia była w opatrzeniu mieysca bespiecznego dla sprzętow moich. Porwawszy tedy fuzyą y parę pistoletow, pobiegłem ku naybliższey gorze, ktora nad inne wszystkie wyższą być mi się zdawała. Przedarszy się nie bez trudności y potu na wierzchołek oney, za pierwszym weyrzeniem poznałem iak opłakany był moy stan. Jawnie bowiem widziałem, iż na wyspie zostaię, a oprocz kilku bardzo odległych skał, y dwuch wysp małych o trzy mile ku zachodowi leżących, żadney inney ziemi nie postrzegłem. Widziałem nad to, iż wyspa w ktorey zostawałem zarosła była, z kąd łatwo wnosiłem, iż mieszkańcow nie miała, a zatym bałem się aby drapieżne na niey nie naydowały się zwierzęta. Zadnego takowego zwierza nie zoczyłem, ale niezmierne ptaszat mnostwo, ktorych rodzaiu nawet nie znałem. Z tych iednego do Krogulca podobnego z strzelby ubiłem, ale mi się mięso iego całe złe być zdawało. Rozumiałem, że od stworzenia świata pierwszy raz w oney krainie huk strzelby był słyszany, zaraz bowiem po wystrzeleniu niezliczona

zgra-

zgraią rożnego ptastwa z lasu podniosła się z wielkim wrzaikiem z rozmaitego ich głosu pochodzącym.

Małą nader z poznania tego kraiu maiąc pociechę, powrociłem do płytu mego dla wyniesienia zniego sprzętow moich. Resztę dnia tego na tey pracy strawiłem, gdy noc zaszła iak mogłem oszańcowałem się skrzyniami, a budę sobie z desek wystawiłem. Chętnie y znależytym appetytem iadłem chleb y mięso więdłe y wypiłem kilka kieliszkow wodki, ktore y sił mi dodały y sen spokoyny sprawiły.

Ocknąwszy się gdym widział trwaiącą ieszcze pogodę umyśliłem znowu w tęż co poprzedzaiącego dnia puścić się podroż, y z okrętu cobym tylko mogł wyprowadzić. Domyśliłem się bowiem, iż za pierwszym gwałtownieyszego wiatru powstaniem, okręt cale zgruchotany zostanie. A że nie podobna rzecz była z tymże do niego powrocić płytem, przeto tak iako y pierwey ku niemu udałem się, y nowy płyt, ale lepiey niż pierwszy zbudowany sporządziłem. Znaiąc iuz z doświadczenia tameczne brzegi, mniey tą razą ciężaru nań włożyłem, wiele ieszcze sprzętow dla siebie zgodnych znalazłem, iako to; gwoździe, młot siekiery, garniec wielki, roszt, osłę do ostrzenia, ołow, brzytwy, nożyce, zwierciadła, sznurki,

ki, żagle, fuknie rozmaite, łożko nawiązane, pościel, proch, ftrzelby, kilka naczyń drewnianych, iztucce y inne rzeczy tym podobne, pofpolicie w okrętach nayduiące fię. Ta druga podroż moia, rownie iak pierwfza fzczęśliwa była. Zegluiącemu na myśl przyfzło, iż zoftawiona na lądzie żywność mogła befpiecznie ftać fię ftrawą źwierząt, zafmuciła mię ta boiaźń, ale powrociwfzy ominął mię ten ftrach, ponieważ śladu żadnego zwierząt nie było. Zaftałem iednak na iedny fkrzyni zwierza fiedzącego, podobieńftwo do kota maiącego, ktory za zbliżeniem fię moim o kilka tylko krokow uciekł. Zaftanowił fię potym a żadney po fobie nie pokazuiąc boiazni, na mnie oczy wlepił, właśnie iakbydać fię ugłafkać chciał. Rzuciłem mu kawałek chleba, ktory ziadł, a widząc iż więcey nic nię dawałem odfzedł. Sprowadziwfzy z nowego płytu mego wfzyftkie fprzęty, począłem myślić o wyftawieniu namiotu, pod ktorymby rzeczy ochronę od flońca y defzczu mieć mogły, a ia też nieiakie befpieczeńftwo; ogrodziłem deikami y palami miey fce dofyc fzczupłe, pośrzod ktorego namiot z dwoch żaglow wielkich złożony rozbiłem. Przenioftem do niego wfzyftkie fprzęty moie y łożko zawiefiłem, na ktorym broń przy fobie gotową maiąc położyłem fię.

Zmor-

Zmordowany częścią przez bieganie u. ſtawiczne, częścią przez podięte prace, a na oſtatek na wygodnym łożku należycie poſilony leżąc, noc nader ſpokoyną przepędziłem.

Też prace przez całe dni iedenaście nie przerywaiąc podeymowałem, za każdym razem y tymże zawſze ſpoſobem co nowego przynoſząc, iako to cukier, korzenia rożnę, mąkę, ſuchary, liny, ktore na ſztuki rożnie dzieliłem, niektore inſtrumenta Matematyczne, dwie perſpektywy, kſięgi rożne, a między niemi trzy Biblie, piora, papieru, inkauſtu, y ſzkatułę małą wktorey na 36 furtow ſzterlingow naydowało ſię, częścią w monecie Europeyſkiey, częścią w Brazyliyſkiey złotem y połtalarkami.

Widząc te pieniądze mnie całe niepożyteczne, wſtrzymać ſię nie mogłem, abym nie zawołał: o prożności nad prożnościami, kruſzczu zdradliwy, o iakoś w oczach moich podły y nikczemny! Nie warteś tego abym ſię ſchylił na podięcie ciebie. Jeden moy płyt z ładunkiem ſwoim daleko mi ſzacownieyſzy na tym mieyſcu ieſt, niż wſzyſtkie ſkarby świata. Miałem coś więcey tymże ſpoſobem mowić, y z gniewem w morze pieniądze te zatopić, alem ſię namyślił uważaiąc, iż mogłem z tey ſummy kiedyżkolwiek korzyſtać, gdybym iákim ſpo-

ſobem

sobem wrocił się do oyczyzny albo przynay-mniey trafił do kraiu związek iaki z oy-czyzną moią maiącego.

Czyniłem iuż przygotowania na dwona-stą podroż, kiedym postrzegł, iż się ściga-ły chmury y powietrze wzruszało. Wkrot-ce potym dosyć żwawy od brzegu powstał wiatr. Dochodziłem z tąd, iż zbyt ta wypra-wa byłaby niebespieczna. Do tego nie mia-łem iuż czego żałować w okręcie. Mnie się zdaie, że gdyby dłużey pogoda była trwa-ła sztukami cały okręt przenioslbym na ląd. Wiatr w krotce tak się wzmogł, iż strasźli-wa powstała burza zgrzmotem y błyskaniem. Schroniłem się do namiotu wszystkich bo-gactw moich składu, mogłem albowiem tak zbior moich sprzętow nazwać y mieć się za bogatego. Przez noc całą nawałność trwała, z rana weyrzawszy na morze, y śladu na-wet okrętu nie znalazłem. Prętką w tym przypadku odniosłem pociechę z weyrzenia na moie dostatki y z uwag, ktore z tey o-kazyi czyniłem. Jakoż żadnego starania, żadney pracy nie zaniechałem dla opatrze-nia się w rożne dla mnie potrzebne rzeczy, nie omieszkałem, do tego pogody, y z dobre-go cieszyłem się powodzenia.

Kiedym o okręcie myślić przestał, począ-łem wynaydywać sposoby ubespieczenia się przeciw dzikim ludziom, ktorzyby na tę wy-

ſpę mogli przybyć y przeciw drapieżnym zwierzętom, gdyby ſię na niey znaydowały. Mieſzkanie, ktorem ſobie na prędce poſtawił, abym bliżſzy do okrętu przyſtęp y wczeſną ochronę miał, zdało mi ſię być mniey zdrowe dla położenia ſwego na mieyſcu bagniſtym. Przytym zbytecznie oddalone było od krynic wody ſłodkiey. Poſtanowiłem tedy wynaleść ſobie mieyſce zdrowſze, beſpiecznieyſze, wygodnieyſze, y przyiemnieyſze do mieſzkania. Pragnąłem przytym mieć proſpekt na morze a to dla tego, abym znaki przebywania mego na tey wyſpie mogł dać, gdyby Boſka opatrzność iakie ku mnie nakierowała okręty.

Przez dwa dni ſtronę onę mieſzkania moiego obiegłem, a co dzień rano y w wieczor na wierzchołek iuz wſpomnioney odemnie góry udawałem ſię. Zaraz na początku tę baczność miałem, iż na tym wierzchołku ſtos ułożyłem z drew ſuchych, kawałow lin ſmołą napuſzczonych, y innych podobnych rzeczy do podpalenia zgodnych, a to tym umyſłem, abym żapaliwſzy ie mogł albo płomieniem w nocy, albo dymem we dnie okazać bytność moię na tey wyſpie, pierwſzemu okrętowi przez moie perſpektywy upatrzonemu.

Bliſko mieyſca tego, upatrzyłem rowninę nie wielką pod pagorkiem wyſokim na

wzor

wzor sciany z iedney ſtrony przepaściſtym, położoną; co ſprawowało, iż gdybym tam ſobie mieſzkanie obrał, nikt by do mnie z oney ſtrony przyſtąpić nie mogł. Mur ten iż tak rzekę od ſamego poſtanowiony przyrodzenia na śrzodku o 6 tylko ſtop od ſpodu miał w klęſłość nieiaką podobną do weyścia do iaskini, ale niedaleko zachodzącą. Rownina na ſto prętow ſzeroka tyle dwoie wzdłuż miała ſpuſzczaiąc ſię nie znacznie ku morzu, cała okryta była trawą y przerznięta ſtrumykiem wężykiem po niey ſnuiącym ſię. To tak weſołe mieyſce położone było z połnocy trochę na zachod, względem pagorku, a zatym miało zaſłonę od nieznośnych upałow w onym kraiu panuiących. Powietrze także zdało mi ſię być w oney ſtronie zdrowe, a zatym poſtanowiłem tam ſobie obrać mieſzkanie.

Nim namiot moy y ſprzęty tam przenoſić zacząłem odryſowałem połcyrkułu na przeciw oney wklęſłości w pagorku ktorą rozprzeſtrzenić umyśliłem, abym z czaſem rożne ſobie y ſprzętom moim ſchowania w oney doiyć miękiey skale wykowawſzy w zupełnieyſzym ie miał beſpieczeńſtwie, iuż bowiem domyślać ſię poczynałem, iż nie tak rychło z oney wyſpy wyniść miałem. Połcyrkuł odemnie odryſowany miał 20 prętow diametru przy pagorku. To uczyniwſzy

wſzy począłem wał dwoiſty na tym półcyrkułu ſtawiać, złożony z kołow zaoſtrzonych na 3 łokcie wyſokich na ćwierć łokcia od ſiebie odległych opleciony ch gałęziami y wewnątrz palami mocnemi podpartych. Ten rodzay okopu tak był mocny, iż żaden zwierz, żaden człowiek przezeń przedrzeć ſię y przełamać go nie mógł. Wiele czaſu nadtym ſtrawiłem; ale przy odwadze y ſtateczności wſzyſtkiego dokazać można; nad iednym kołem dwa częſtokroć dni pracować muſiałem, a te tak mocne wybierałem, iż ie w leſie ocioſawſzy, ledwie po iednemu przynieść do ſiebie mogłem.

Zoſtawiłem mieyſce iedno na wprowadzenie ſprzętow moich, ale mocne u ſiebie poſtanowienie miałem, y to rownie iak reſztę ogrodzić, a drabiny ktorą ſporządzić miałem, zażywać, abym do ſwoiego wchodził mieſzkania y z niego wychodził, tę zaś drabinę pilnie ukrywać miałem kiedybykolwiek oddalić mi ſię z domu przytrafiło. Te prace nie przeſzkadzały mi iść raz albo dwa na dzień na górę dla odkrycia okrętow ktoreby mogły przyſtępować, także na ſtrzelanie ptaſtwa y poznanie urodzaiow kraiowych. Poſtrzegłem iż na wierzchu pagorku paſły ſię kozy; ta zecz wielką mi radość przyniosła, ale trudność zachodząca w przyſtąpieniu ku nim wiele radości tey uięła.

Te zwierzęta tak dzikie a oraz tak chytre były, iż mi nie z niezmierną pracą ubić z nich ktore przychodziło. Z tym wszystkim po pilnym ich obrotow uważeniu postrzegłem, iż kiedy na dolinie byłem, a one pasły się na pagórkach, wnet z niezmierną szybkością uciekały, przeciwnie zaś kiedy one na dolinie a ia na pagorku zostawałem, zdawały się mnie nie widzieć, z czego wnosiłem iż położenie ich zrzenicy takie było że mię z dołu upatrzyć nie mogły. Jakoż w rzeczy samey gdym z gor [na nie czatować począł, wiele ich ubiłem. Pies także moy wprawił się do gonienia onych. Nigdym bestyi ani wiernieyszey nad niego, ani powolnieyszey, ani z większym do mnie przywiązaniem nie widział. Wszystkich przemysłu swoiego sztuk y sposobow zażywał, dla oświadczenia mi przywiązania swego, nigdy mię y na krok nie odstąpił, słowem tego tylko niedostawało, aby mowił.

Zakończywszy okopy moie, dwie drabiny sporządziłem y namiot wielki dwoisty, dla pewnieyszey od deszczu ochrony rozbiłem. Przeniosłem potym tam wszystkę żywność, wszelkie moię rynsztunki, słowem wszystkie bogactwa: co uczyniwszy zostawione wrota doskonale zamknąłem y zupełnie fortecę moię (tak bowiem to mieszkanie nazwane być mogło) palisadą otoczyłem.

Z niey

Z niey iuż inaczey nie wychodziłem, iak tylko za przystawieniem drabiny, ktora służyła mi także, gdym do niey powracał, y ktorą za sobą znowu do fortecy wnosiłem. Chociaż iuż poznawać zaczynałem, iż nie miałem czego się bać od zwierząt, rownie iako y od dzikich ludzi, iednak nic opuścić nie chciałem coby do ubespieczenia mego służyć mogło. Palisadę moię z wierzchu umocniłem darnem, drzewkami młodemi, y latoroślami, ktoreby z czasem gaiem stały się y mieszkanie moie, albo raczey zamek zasłoniły. Toż samo na wierzchu pagórku uczyniłem, aby z tamtąd nikt z góry widzieć schronienia moiego nie mogł. W krotce szczepy moie y drzewka tak się rozkrzewiły, iż ze wszystkich stron w cieniu zostawałem. Zadna nigdy pustelnicza buda, żadna zwierząt iaskinia lepiey ukryta nie była; tak dalece, iż bez cudu znaleść mię tam nie można było.

Zwawość y przeciągłość prac moich, nie dopuściły mi prawie y pomyslić o stanie moim, ale wytchnąwszy trochę od nich, stanął mi on w oczach pod strafzliwą postacią. Przypomniałem sobie słowa Oyca moiego, proroctwa iż tak rzekę iego, y moie nieszczęścia. W tedy dopiero stan moy począłem mieć za oczywisty skutek kary Boskiey, potępiaiącey mię niezawodnie na przepędze-

nie reſzty życia moiego na oney okropney puſtyni. Łzy potokiem z oczu moich wypadały, ich obfitość gdy w żalu moim niejaką ulgę przynoſiła, rozważałem to, iż nie tak ukarany byłem iak zaſłużyłem. Stanu moiego te tylko uważałem okoliczności, ktore pociechą mi być mogły, a ſądziłem, iż ſię na świecie wiele milionow ludzi odemnie ieſzcze nieſzczęśliwſzych naydowało. Jakoż na niczym mi nie ſchodziło, a przytym nadzieia wyiścia kiedyżkolwiek z tey puſtyni zoſtawała. Te uwagi wielką mi przynoſiły pociechę, y do dziękowania Panu Naywyżſzemu, iż iednego mnie ze wſzyſtkich ludzi na okręcie naſzym zoſtaiących przy życiu zachował, y do wzywania dobroci iego y miłoſierdzia pobudzały.

Jakoż w rzeczy ſamey możnaż było nie uznawać w tym dzieła Boſkiey Opatrzności, iż okręt zaſtanowiwſzy ſię tak bliſko lądu dopuścił mi opatrzyć ſię w to wſzyſtko, co tylko poſiadałem? Cobym ia był czynił na oney puſtyni bez broni, bez odzienia, bez żywności, bez narzędzi, ſłowem bez tych wſzyſtkich poſiłkow, ktorem w okręcie znalazł? Poſtanowiłem tedy, aż do oſtatniego kreſu życia moiego, żadnego dnia nieomieſzkać oddawania winnych dzięk Bogu, wyrządzenia mu czci należytey, a kochania go w duchu y w prawdzie. To przedſięwzięcie zupeł-

pełnie mię uſpokoiło; taki ieſt ſkutek cnoty, iż ſama żądza trzymania ſię iey naywybornieyſzą ſerce napełnia radością, ktorey, uciechy świata y zniemi poſpolicie złączone wyſtępki dać nigdy nie mogły, a fałſzywie obiecowały. Zaprzątniony temi myślami, a oczy ku niebu podnoſząc, poſtrzegłem, iż ſię grube chmury ściągały, uciekłem tedy ſkwapliwie do moiego namiotu. Ledwiem do niego wſzedł, kiedy deſzcz trącący ſiarką, całą moię wewnątrz fortecę oblał, w tym piorun ſtraſzliwy po okropnym naſtąpił błyſkaniu; rozumiałem, iż we mnie ugodził, y że cały moy namiot wnet w płomieniach obaczę. Nagła ktora tegoż czaſu przyſzła mi na myśl uwaga, do oſtatniego mię trwogi kreſu przywiodła. Zważałem w iakim proch moy zoſtawał niebeſpieczeńſtwie; bałem ſię rownie onego utraty iako y właſnego moiego z nim oraz na powietrze wyſadzenia. W nim albowiem iedyną pomoc miałem na obronę y wyżywienie moie; ale burza wnet potym uſtaiąca, okropney moiey koniec uczyniła boiazni.

Nieomieſzkałem więc ſzukać ſpoſobow uchronienia ſię takowego nieſzczęścia. Powrociłem tedy do pracy, a ſkałę kować począłem w onym namienionym lochu, ktory naprzeciw namiotu moiego był, y znim ſię prawie ſtykał. Ponieważ ſkała cale krucha

była,

była, wnet w niey wykowałem rozmaite pokoie, troskliwie iednak staraiąc się, aby nie tylko podpory te zostawały, ktore przedział pokoiow czyniły, ale też słupy wielkie na środku każdego pokoiu, ktoreby sklepienia, y ziemię wyżłzą urzymywały. Nie schodziło mi na przestronności placu, iedno mieysce kuchnią, drugie sklepem do napoiow, trzecie zbroiownią, inne stołową izbą, inne skarbem, inne pokoiem do roboty nazywałem, słowem każdy loch nazwisko odemnie miał zwyczaynych po zamkach officyn.

Dla wynoszenia kamieni, ziemi, y gruzow z lochow, sporządziłem sobie w niedostatku taczek, kosza, lub innego podobnego narzędzia, nosidło podobne do tego, ktorego pomocnicy przy fabrykach do noszenia wapna używaią. Dobytą ziemię y kamienie z skały składałem przy palisadach, co ie ze srzodka bardziey ieszcze umocniło, tey robocie moiey spadzistość nieiaką dałem, dla wolnieyszego spłynienia wody przy deszczach gwałtownieyszych. To nowe dzieło wykonawszy, sporządziłem pudła y wory na podzielenie prochu mego aby iesliby iakim trefunkiem część iedna prochu przepadła, inne części w całości zostawały. W tych rozmaitych lochach zamknąłem wszystkie sprzęty moie, zachowuiąc sobie na dalszy

czas

czas porządne onych ułożenie, y spisanie, abym ie łatwo mogł znaleść.

Codziennie wychodziłem częścią dla użycia wolnieyszego powietrza częścią na polowanie ale iuż nie tak często iak z razu, na górę dla upatrywania okrętow wstępowałem: Przyuczyłem się iuż do znoszenia stanu moiego, a czasu niechcąc trawić na prożnych rzeczach, postanowiłem cały obrocić, na obmyślenie sobie, przemyślnym y trwałym pracowaniem, wszystkich wygod, ktore mieć mogłem. Pewnego wieczora, gdy z polowania powracałem mało co ptastwa ubiwszy, kozę iedną pokarm ieszcze małemu kozlątkowi daiącą zabiłem. Koźlątko to nie opuściło mątki choć zabitey, y zamną szło, gdy ią do moiego niosłem mieszkania; zostawiwszy kozę pod palisadami, koźlątko na drugą onych stronę przeniosłem w nadzieię ugłaskania iego, ale dokazać tego nie mogłem, a boiąc się aby z głodu nie zdechło, ponieważ pokarmu brać niechciało, sam ie zieść wolałem. Mięso tych dwoch zwierząt przez długi czas mię żywiło, bo oszczędnością żyłem, a żywności, mianowicie sucharow, wielce ochraniałem.

Uważyć potrzeba, iż między rozmaitemi rzeczami z okrętu wyniesionemi, ktorem sobie mniey pożyteczne być sądził, niektore takie były, iż mi w dalszym czasie wielce

wy-

wygodziły, na wielu iednak istotnie potrzebnych w tak wielkim mnoſtwie zbiorow moich ſchodziło.

Jużem był z uwagą wſzelką rozſtrząſnął ſtan moy, y okolicznosci wſzyſtkie w ktorych ſię naydowałem. Poſtanowiłem więc na piśmie zoſtawić wyrażenie nieiakie moich przypadkow, imię moie, y dziedzicow moich, od ktorych żadney ſię iuż pomocy nie ſpodziewałem; przedſięwziąłem to dla oſtaignienia myśli w czaſach od pracy wolnych, y uwolnienia iey od melancholicznych imaginacyi, ktore mię częſtokroć tłumem przechodząc nagabały.

Tu własnie mieyſce ieſt podania dyaryuſzu nieiakiego życia moiego, to ieſt życia nad ktore dziwnieyſze ledwie kiedy ſłyſzane było. Ale dla zachowania porządku należytego, trzeba mi ſię wrocić do pierwſzego mego na tę wyſpę przybycia.

Stanąłem w onym kraiu dnia 30 Września po przypadaiącym w Jeſieni porownaniu dnia z nocą. Słońce proſto prawie nad głową moią w tedy przechodziło, ſądziłem albowiem z wielu miar, iżem ſię naydował pod dziewiątym graduſem 22 minutami ſzerokości ku północy.

Ponieważ w tedy między ſprzętami moiemi w zamieſzaniu zoſtaiącemi, ieſzczem pior, inkauſtu y papieru nie wynalazł, dnia dwu-

dwudzieftego po przyiezdzie moim, przyfzło mi na myśl, iżbym czafu rachubę ftracić mogł, a przeto w niewiadomość wpaść różności dni, tak iżbym niedziel od powfzednich dni nie mógł rozeznać, gdybym iakiego na to nie wynalazł fpofobu.

Temu zabiegaiąc do czafu, ktoregobym wygodę fobie do pifania mogł uczynić także przyfzły inkauftu niedoftatek (iako w rzeczy famey potym trafiło mi fię) zaftępuiąc, ftup wielki czworograniafty nie daleko od brzegu poftawiłem z tym napifem „ RO- „ BINSON KRUSOE ftanął na tey wyfpie 30. Września 1659. „ Codziennie na tym ftupie krefkę wyrażałem, a tę trochę dłuższą co fiodmy dzień, a iefzcze dłuższą co miefiąc tym fpofobem rodzay niejaki Kalendarza fobie wymyśliłem.

Sporządziwfzy fobie miefzkanie iako iuż opifałem, począłem myślić o fprzętach niektorych, bez ktorych trudno mi było obeyść fię, iako to o ftołku, y ftole, abym wygodnie ieść, y pifać mogł, ftowem życie porządniey fze prowadzić. Wrociłem fię tedy znowu do pracy z ochotą, a ufiłowałem z umyfłu mego rugować myśli okropne, ktore mię tylko trapić, żadnego nie przynofząc pozytku, mogły; w takowych albowiem okolicznościach należało w cnotę przemienić, co przymufzoną potrzebą było; czas ktorybym na opła-

płakiwaniu ſtanu moiego ſtracił, nicby okropności onego nie uymuiąc, przyczyniłby mi ſmutku, prącuiąc zaś na przyczynienie w moim mieſzkaniu wdzięków y wygody, a w ſpiżarni moiey obfitości, wolny byłem od utęſknienia y niedoſtatkow.

Udałem ſię tedy do laſu, a ściąwſzy kilka cienſzych drzew, począłem o ſporządzeniu ſobie ſtołka myślić, miałem wprawdzie należyte na myśli onego wyobrażenie, ale nie wiedziałem zkąd począć należało; na oſtatek po uſilnych pracach y ſtaraniu, po przedſięwziętey ſiedm lub ośm, y tyleż prawie razy przerwaney tey robocie, dokazałem tego iż doſyć wygodny ſtołek, y ſtoł na nogach miałem.

Widok tych ſprzętow, tak mi pożytecznych wielce mnie ucieſzył; patrzałem na nie, iak na dzieła naywyborniey ſze ludzkiego przemyſłu, iakoż takiemi były względem człowieka, ktory nigdy w życiu podobną nie zaprzątał ſię robotą. Tym ugruntowany byłem w zdaniu moim, iż rozważanie popoczątkiem ieſt Matematycznych nauk, y że człowieka nie maſz na świecie, ktoryby należycie używaiąc rozumu, rzeczy wymiary czyniąc, związki między niemi należyte upatruiąc, za ſamym światłem przyrodzonym idąc, przy ſtateczności nie wykonał

tego

tego wſzyſtkiego, czegoby w rzemiosłach chciał dokazać.

Sporządziłem też police na kołkach wſparte, dla układania ſprzętow, a gwozdzi wiele po ścianach moich lochow wbiwſzy porządnie na nich zawieſiłem, broń, prochownicę, żelazne narzędzie y inne ruchomości. Tym ſpoſobem wielką łatwość miałem w wynaydowaniu tego, czegom potrzebował, a ktoby na on czas iaſkinią moię widział, wielceby ſię zadziwił nad dobrym porządkiem y rzeczy obfitością, ktora ſię w niey widzieć dawała.

Wykowałem też ſobie był w ſkale, tam gdzie naymniey wilgoci było, izbę ſypialną w ktorey podczas wielkich deſzczow mieſzkałem, cale przenieść ſię do niey maiąc w niepogodę, y po zepſowaniu namiotu moiego przez ſtarość. W lochu onym, ktoremu imię kuchni dałem y ktorey bliſko weyścia do iaſkini był, komin ſobie ſporządziłem y świdrem cieſielſkim nad ogniſkiem wywierciawſzy dziurę, dokazałem tego, iż wolny od dymu byłem. Zbudowałem też doſyć porządny piec, ktory wielce był dla mnie pożyteczny.

Do takiego przyſzedłſzy porządku, przepiſałem ſobie prawo względem podziału zabaw moich, ktorego ſię ſtatecznie trzymałem. Bawiłem ſię z rana polowaniem

przez

przez dwie lub trzy godziny, wracałem się potym y pracowałem do iedenastey, około połndnia przez dwie blisko godziny dla upałow w oney stronie nieznośnych spoczywałem, a potym do pracy powracałem y do wieczora oną się bawiłem.

W kilka dni potym ptaka do kaczki podobnego, y innego cale mi nieznaiomego ubiłem, w ktorych mięso wyśmienite być mi się zdawało. Ubiłem też kota dzikiego, ale nie zgodny był do iedzenia, futro z niego bardzo przednie było, zachowałem ie rownie iako y skory innych zwierząt odemnie zabitych, a ztąd wielki w następuiących czasach pożytek odniosłem.

Upatrzyłem też rodzay nieiaki gołębi dzikich, ktore iednak nigdy na gałęziach nie siadały, y w zakładaniu gniazd swoich od naszych gołębi rożniły się, w rospadlinach one gnieździły się, gdzie łatwo młode pisklęta wybrać mogłem; ktore zaiste naywybornieyszą dla mnie potrawą były. Zchwytałem na ostatek iedno zranione odemnie koźlątko, zaniosłem ie do moiego mieszkania a podięte odemnie starania sprawiły, iż mu się złamana noga znowu należycie zrosła. Ugłaskać się to kozlątko należycie dało, tak że za palisadą nawet moią pasło się, a od niey nigdy na 20 lub 30 stop nie oddalało się. Ztąd przyszło mi na myśl trzo-

dę

dę koźląt zgromadzić, częścią dla oszczędzenia prochu, częścią dla wyżywienia moiego, gdyby mi kiedy na prochu zchodzić poczęło.

Potrzeba światła wieczorem, abym do kładzienia się spać zaraz po zachodzie słońca nie był przymuszony, ta mowię potrzeba sprawiła, iż wielce żałowałem onego kręgu wosku odemnie w ucieczce z *Sale* zabranego, z ktoregobym świece sobie był sporządził. Na to mieysce zbierałem tłustość zwierząt odemnie zabitych, a z gliny ulepiwszy naczynie małe, a na słońcu należycie wysuszywszy, dokazałem tego, iż miałem lampę; knot zrobiony z kawałkow sznurow, roskręconych światło szczupłe dawał, ale iakiekolwiek to było, wielce mi iednak wygadzało.

Układaiąc sprzęty moie dnia pewnego znalazłem worek mały pełny ziarnkow rożnych, snadz pozostałych z tych, ktore na żywienie drobiu do okrętu były wzięte. Ponieważ ziarna te po większey części pogryzione od myszy były, a worek do czego innego mogł mi się zgodzić, przeto pod ikałą wyrzuciłem to, co w nim się naydowało y worek otrząsnąłem. Trafiło mi się to, trochę przed tą roku porą, w ktorey ustawiczne prawie w oney stronie zwykły padać deszcze. Tak mało w tedy na te ziarna

albo

albo raczey na ten pył baczenia miałem, iż w miesiąc potym cale o nim zapomniałem był.

Po upłynieniu miesiaca z wielkim podziwieniem widziałem, iż się żdzbła nie iakie (ktorych żrazu nie poznałem) w obrębie moim pokazywały. W kilka potym tygodni większe daleko podziwienie moie było, gdym kłosy pszenicy y ięczmienia, tegoż co w Europie rodzaiu, y rownaiące się w piękności tym, ktore Anglia ma, widział.

Rozumiałem, iż Opatrzność Boska tym mię darem obdarzyła. Tą myślą aż do wylania łez przeniknniony byłem. Winszowałem sobie, iż natura dla dobra moiego takie sprawowała dziwy, zwłaszcza, że nic do tego podobnego na wyspie moiey nie widziałem, ktora do rodzenia zboża mało zgodna być się zdawała. Widziałem oraz, iż zboże bez nasienia urodzić się nie może, zatym co raz bardziey potwierdzałem się w moim zdaniu, iż Bog cud dla mnie, y wyżywienia moiego na oney pustyni uczynił.

Aż dotąd religia mało postępkami moiemi rządziła, zwłaszcza że nie wiele mieysca w sercu moim miała; ale widok cudu tego sprawił, iż szczerze o stosowaniu się do przepisanych od niey praw myślić zacząłem. Zadumienia mi przybyło, gdym nowe przy dawnieyszych łodygi widział, ktorem

rem ryżowemi być poznał, ponieważ dawniey odemnie w Afryce ten zboża rodzay był widziany.

Myśląc ustawicznie o tym przypadku, przypomniałem sobie na ostatku przypadek ow worka wyprożnionego, w ktorym zboże na poł pocięte naydowało się, zniknął tedy cud przed oczami moiemi. Wyznaię z niemałym zawstydzeniem moim, iż pobożna wdzięczność moia ku Bogu razem z cudem zniknęła; a iednak nie mniey to skutkiem było Boskiey Opatrzności, iż tą rzeczą tak rozrządził, że naprzod ziarna niektore w całości zostały, że powtore rzucone odemnie były, na takim mieyscu, gdzie cieniem skały ukryte weszły, żem naostatek nie wyrzucił ich tam, gdzieby od słońca wypalone być mogły. Zatym nie mnieyszy to dar Boski był, iak gdyby mi cudownie z nieba był nadany,

Starałem się pilnie te ziarna w należytym czasie zebrać, y postanowiłem rożne sztuki gruntu uprawić, dla pomnożenia zboża moiego, aby mi na nim nigdy nie schodziło. Ale przez niedostatek doświadczenia, za pierwszym razem w wielkim niebespieczeństwie zostawałem, stracenia wszystkiego com tylko był zasiał, a to z przyczyny przedsięwziętey siewby, kiedy susza nastą-

nastąpić miała. Ale błąd ten poprawiłem, iako na mieyscu swoim opiszę.

Rozumiałem, że mieszkanie moie całe iuż było zakończone, kiedy nagle w tym się stanie widziałem, iż się bać mogłem nie tylko zniszczenia prac moich wszystkich, ale też utracenia życia pod ich rozwalinami. Spoczywałem w namiocie moim około godziny pierwszey z południa, kiedy nagle straszliwy usłyszałem łoskot, wyszedłem na dwor skwapliwie, a widząc spadaiącą z wierzchołku pagorku ziemię, uciekłem za palisadę, abym ziemią tą nie był przywalony. Oddaliwszy się nie co od pagorka tego, poznałem iawnie, iż straszliwe na wyspie było ziemi trzęsienie. Trzy razy ziemia w przeciągu 24 minut y tak gwałtownie zatrzęsła się, że naymocnieysze budynki bez wątpienia byłyby obalone.

Cały ieden bok skały o połmili od moiego mieszkania położoney zwalił się, z hukiem grzmotom podobnym. Morze nawet wzruszyło się, a wały w gorę powstawały, właśnie iakby mocą nieiaką pod wodą ukrytą pędzone były, Ziemi wzruszenie sprawiło we mnie mierziączkę do tey podobną, ktorą czułem na okręcie kiedy za weyściem do miasta *Hull* nawałności doznałem. Zadumienie moie przemieniło się w strach od ktorego tak struchlałem, iż przytomny

tomny sobie nie byłem. Ale huk upadaiącey skały z tego letargu mię wyprowadził, y do ostatniego kresu zatrwożenia przywiodł, obawiałem się bowiem, aby podobnym sposobem y móy pagórek nie rozwalił się, a tym sposobem namiotu moiego z wszystkiemi dostatkami y skarbami moiemi nie zasypał. Ta myśl okropna w naywiększym mię zamieszaniu pogrążyła.

Gdy po trzecim zatrzęsieniu ziemi żadne inne nie nastąpiły, spodziewać się począłem, iż wolnym od moiego przestrachu zostanę; pamiętałem albowiem na to com w młodym wieku ieszcze słyszał, że te nad zwyczayne y straszliwe przypadki nie długo trwać zwykły. Nie śmiałem iednak do mieszkania moiego powrocić, boiąc się, abym wnim żywo nie był zagrzebiony, a zatym pod rozległym drzewem iednym, pełen troskliwości y niepewności losu moiego przyszłego położyłem się. Zawołałem wtedy pokilka razy, a to niechcąc prawie, y naymniey o religii nie myśląc; Panie zmiłuy się nademną! ale ta do Boga ucieczka ten z nieiakiey sumnienia gryzoty pochodzący żal, wnet z niebespieczeństwem zniknął.

Siedząc pod onym dobrze liściami okrytym drzewem postrzegłem, iż się powietrze cmić, a niebo chmarami zastaniać poczynało. Burza potym za powstaniem wiatru, na

der gwałtowna nastąpiła. Morze nad miarę wzruszone, szumiące tocząc wały za góry same wynieśleysze bliskim wyspie całey potopem groziło. Ta nawałność przez trzy godziny trwaiąca, wielką brzegom przyniosła szkodę, odrywała albowiem sztuki wielkie kamieni y całe opoki, góry piaszczyste na innych stronach wysypała, y wiele drzew z korzenia wyrwała; co moment rozumiałem, iż mię wicher porwać y daleko zarzucić miał. Z tym wszystkim burza powoli ustawać poczęła, a deszcz obfity usmierzywszy gwałtowność wiatru, przynaglił mię do wrocenia się do mego namiotu.

Burza ta zwyczaynym trzęsienia ziemi skutkiem była, sądziłem więc iż to zupełnie iuż ustało; ale deszcz z taką padał gwałtownością, iż się boiąc obalenia mego namiotu do iaskini udałem się z niemałą trwogą aby się ta nad moią głową nie zawaliła.

Wody taka obfitość była, że gdybym dla łatwieyszego oney ścieku, kanałow niesporządził, zostawałbym w niebespieczeństwie poniesienia od niey wielkiey szkody, nawet pośrzod skały moiey. Po tym moim przypadku, sądziłem za rzecz potrzebną ryny y rynsztoki około mieszkania moiego rozprzestrzenić, abym w podobnych przygodach, łatwiey mogł być od wod uwolniony.

Przeyrzałem wszystkie pokoie moie albo ra-

raczey lochy, z ktorych ieden tylko na poł rozwalony ziemią y kamieniami skały wzruszeniem oderwanemi, postrzegłem. Szczęściem wielkim trafiło się, iż ten loch iednym był z tych w ktorych nic ieszcze nie naydowało się sprzętow moich. Także z wierzchołku pagorku wiele ziemi y kamieni do śrzodku mieszkania mego, blisko namiotu wpadło. Do następuiącego dnia odłożyłem tych szkod naprawę, a kielichem rumu, to iest gorzałki z trzcin cukrowych pędzoney, serca sobie y odwagi dodałem. Oszczędzałem bardzo tego napoiu, zachowuiąc onego używanie na gwałtownieysze potrzeby; dobrze albowiem wiedziałem, iż wyprożniwszy raz butelki moie, niebyłoby sposobu napełnienia onych. Deszcz przez całą noc y poł dnia następuiącego trwaiący nie dopuścił mi wyniść z lochu moiego, przeto czasu dosyć miałem do rozważania tey ostatniey przygody moiey, z ktorey łatwo wnosiłem, że ieśliby wyspa moia ziemi trzęsieniom podlegała, niebespieczna dla mnie rzecz była mieszkać w iakimi. Umyśliłem tedy sobie nowe obmyślić mieszkanie, na wolnym od pagorkow dalekim mieyscu, gdziebym mogł sobie lekką wystawić chatę, ktoreyby w trzęsieniu ziemi obalenie nie mogło mi szkodzić, y w ktoreybym rownie iak w dawnym mieszkaniu mogł się

ubespieczyć przeciw wszelkim przygodom. Ale kiedym oczy na stan moy ninieyszy obracał, a oraz rozważał doskonały porządek do moiego mieszkania wprowadzony, kiedym oraz wspominał sobie wielkość y opieszałość prac moich, wstręt niezmierny czułem, opuszczenia dawnego siedliska mego. Z tym wszystkim maiąc na to baczność, iż trzęsienia ziemi zwyczaynieysze w onym kraiu, niż w moiey oyczyznie być mogły, postanowiłem naypierwey uprzątnąć tak z lochow moich, iako y z obrębu mieszkania moiego, rozwaliny wyżey wspomnione, a namiot moy gałęziami, prętami, liściami pokryć, y gliną polepić, abym rownie od upałow słońca iako y od deszczow mogł być bespieczny.

Niemaiąc rydla, do lasu udałem się dla wynalezienia drzewa twardego, z ktorego bym sobie naczynie do rydla podobne sporządził. Znalazłem tam drzewo do tego podobne, ktore dla nadzwyczayney twardości, Brazylowie drzewem żelaznym nazywaią. Wielką miałem trudność w spuszczeniu drzewa tego y wyrąbaniu z niego sztuki, ktorą potym z niezmiarną pracą y czasu utratą na wzor rydla ociosałem, ktory choć grubo sporządzony wielce iednak był mi pożyteczny.

Naczynia moie wszystkie prawie wy-

szczer-

szczerbione były; miałem w prawdzie kamień do ostrzenia, ale ten osadzony niebył, y niewiedziałem iak począc sobie miałem, aby się obracał. Nie mogłem sobie przypomnieć kształtu warsztatow szlifierskich. Na koniec po usilnieyszych dowcipu y przemysłu wynalażkach, wymyśliłem machinę, ktorey kołka nogą obracałem, kiedy tegoż czasu ręce wolne maiąc, ostrzyć na kamieniu narzędzia swoie mogłem. Wyrazić nie mogę iak wielką mi ten wynalazek przyniosł radość, począłem sam o sobie daleko lepiey trzymać y rozumieć, że się między naybiegleyszemi sztukmistrzami pomieścić mogłem.

Naprawiwszy narzędzia moie okryłem y nâmiot moy, y część placu ogrodzonego, tak iakom był postanowił, nowe też sporządziłem rynsztoki y przestronnieysze dla wody spusty. Uprzątnąłem wszystkę ziemię, y kamienie, ktoremi wał moy około palisâdy był powiększony. Wsparłem też drzewa sztukami dwoma y tarcicami sklepienie iednego lochu.

Nie długo potym z żalem postrzegłem, że sucharow znacznie mi ubywało, przeto na iednym tylko codziennie przestawałem, co mię dziwnie przenikało. Pomyśliłem na onczas szczerze, o uprawieniu sztuki iakiey dobrego gruntu, y upatrzeniu czasu

wygo-

wygodnego na zasianie onego pszenicą, ięczmieniem y ryżem. Ale naypierwey wyspę moię postanowiłem przeyrzeć, abym do skonale mogł wiedzieć, co się na niey rodziło. Nabrawszy tedy żywności w wtorbę ktorą trybem żołnierzy niosiem, y wziąwszy fuzyą, dwa pistolety y szpadę, udałem się w tę podroż. Szedłem naypierwey ku oney odnodze małey, do ktorey z moiemi zawinąłem był płytami. Ztamtąd w głąb kraiu po brzegach rzeki idąc puściłem się aż o dwie mile od morza, tam postrzegłem iż przystępuiące morze nie daley zachodziło, y że woda w oney stronie nader słodka przezroczysta, y w biegu swoim bynaymniey nie zatamowana była. Brzegi z obu stron dziwnie były wesołe; obszerne łąki nie znacznie aż do pagórkow podnoszące się zieloności swoiey okrasa oczy rozweselały. Trochę daley liścia tabaki, y trzcinę cukrową znalazłem, ale ta rownie iako y tamte dla nieuprawnych gruntow zdziczałe były. Widziałem oraz wiele innych zioł, ktorych na on czas nie znałem, a między innemi Aloes, ktorego używanie ieszcze mi było niewiadome.

Szukałem wszędzie korzenia koszawy albo drzewa Maniok nazwanego, z ktorego Amerykanie po większey części chleb dla siebie sporządzaią, ale znaleść onego nie mo-

mogłem. Dalſzą tedy podróż y położenia kraiu rozważenie przedſięwziąłem, ſzedłem proſto na północ zoſtawuiąc za ſobą y ku prawey ręce pagórki paſmem ſię ciągnące. Widziałem ſię na on czas w kraiu cale odkrytym, nie znacznie ku żachodowi ſpuſzczonym. Rzeczka iedna z przyległych gòrzyſtych mieyſc ſpadaiąca, weſołą onę ſkrapiała krainę, ktora tak w upałach umiarkowana, tak trawą iako y kwiatami ozdobiona być mi ſię zdawała, iż za ogrod w doſkonałym zoſtaiący opatrzeniu mogła być poczytana, iakoż łacno poznać można było, iż w niey nie uſtaiąca wioſna panowała.

Przypatrowałem ſię z nieiakim zadumieniem tey tak żyzney dolinie, a pociechy tym większey doznawałem, iż ſię iedynowładnym całego kraiu tego panem być widziałem, mieniąc iż za dzierżeniem wyſpy naywyższa nad nią władza y panowanie naſtąpić powinno. Ta uciecha, albo raczey ten pozor uciechy przerwał na kilka momentow melancholią moię, ktorey iednak przyczyna zawſze trwała. Ten ieſt człowieka przymiot, iż częſtokroć więcey nad umyſłem iego może płonny wymyſł, niż rzeczywiſtość. Znalazłem w oney ſtronie owoce rozmaitego gatunku. Z iedney ſtrony Melony ziemię pokrywały, z drugiey ſtrony

ny nabrzmiałe y nader okazałe grona winne zdały się ręki zbieracza czekać, a gałęzie, na ktorych wisiały, ku ziemi nachylały. Widok ten rowną podziwieniu radość we mnie wzbudził, ale chęć moię do pożywania onych ukramiałem, pamiętaiąc, iż wiele w Barbaryi niewolnikow nagle życia pozbawionych widziałem, z tey tylko przyczyny, iż wiele bardzo iagod winnych iedli. Zabiegaiąc tym tak okropnym skutkom postanowiłem na słońcu ie wysuszyć; nadzieię maiąc, iż wyborny bardzo z nich pokarm otrzymam, w czym nadzieie moie nie były omylone.

Widziałem też wiele orzechow kakaowych, pomorańczy, limonii y cytryn dzikich, zkosztowałem limonii y cytryn dzikich, ktore nader dobre y zdrowe być mi się zdawały; tych sokiem wodę potym zâprawuiąc napoy miałem, y zdrowszy y bardziey chłodzący.

Gdy noc nastąpiła, obrałem sobie nocleg taki właśnie iaki miałem, kiedym naypierwiey na tey wyspie stanął, to iest, na drzewo liściami dobrze okryte wlazłem, na ktorym dosyć spokoynie spałem.

Nazaiutrz staranie moie naypierwsze było, należycie w te opatrzyć się owoce, y przenieść ie do moiego mieszkania. Wiele onych y rozmaitego rodzaiu zebrawszy,

trzy

trzy kupy zgromadziłem, dosyć wielkie, z ktorych dwie samych winnych iagod trzecia z cytryn y limonii były złożone. Melonow zaniechałem, bo nie lubiłem onych, y za mezdrowe poczytałem. Z każdey kupy cząstkę nieiaką wziąłem z sobą do moiego mieszkania, maiąc mocne postanowienie powrocenia iak nayrychley, abym y reiztę zabrać mogł. Powracaiąc do siebie a brzegiem morza idąc napadłem na żołwia bardzo pięknego, ktorego mimo ciężar, ktorym iuż byłem obciążony z sobą zabrałem. Pierwszy ten był, ktorym znalazł, nie dla tego iż mało onych było, ale że się trzymały drugiey strony wyspy, gdzie iakom poźniey postrzegł, tysiącami onych narachować można było. Przybywszy do moiey fortecy postrzegłem, iż iagody moie zgniecione były, częścią dla zbyteczney doyrzałości, częścią dla ich ciężaru; musiałem więc wyrzucić ie; limonie zaś nader wyborne były. Uczęstowałem się żołwiem, ktory w onych okolicznościach wszystkie potrawy smaku delikatnością przewyższać zdawał mi się.

Dnia następuiącego powrociłem opatrzywszy się worem wielkim, na to mieysce gdziem złożył był owoce, abym iak naywięcey cytryn y limonii z sobą zabrał; co się tycze iagod y myślić nawet o ich, tym

spo-

ſpoſobem zabraniu, nie można było, żatym poſtanowiłem tam ie wyſuszyć. Ale z podziwieniem wielkim przybywſzy do oney doliny poſtrzegłem, iż iagody moie rozrzucone, podeptane, y na poł zepſowane były. Wnoſiłem ztąd iż mi ſzkodę tę zwierzęta uczyniły, ale niewiedziałem iakiegoby one były rodzaiu.

Po długim układaniu rozmaitych ſpoſobow przez ktorebym mogł ſię opatrzyć ſuchemi iagodami, ktorych tak uſilnie pragnąłem, y ktore ſtać ſię dla mnie miały pożytecznym nader poſiłkiem w dżdżyſtych czaſach, wynalazłem na koniec ſpoſob, ktory mi ſię udał. Zebrałem bardzo wiele winnych gron y one powieſiłem na gałęziach drzew, aby ſię tym ſpoſobem na ſłońcu zwarzyły, To wykonawſzy, napełniłem wor moy limoniami y cytrynami, tak iż pod ich ciężarem ledwie poſtąpić mogłem.

Powracaiąc do domu nie przeſtawałem zdumiewać ſię nad pięknością y obfitością oney doliny. Wygodne, a oraz weſołe oney położenie, dla láſow y pagorkow beſpiecznie od burzliwych wiatrow wſchodnich, przekonało mię zupełnie, iż moie mieſzkanie na naygorſzym całey wyſpy mieyſcu było. Myśliłem zatym znowu przenieść ſiedliſko moie na to tak piękne y urodzáyne mieyſce, a założyć na nim mieſzkanie rownie obronne, iak to, ktore opu-

ścić

zamyślałem. Alem kiedy na uwagę wziął, iż moy zamek był dokończony y od wſzelkiego naiazdu ubeſpieczony, że widzieć go nawet nie można było bez poznania krętych ścieżek do niego prowadzących, ktore często odmieniałem, aby mniey utorowane będąc, poſtrzeżone być nie mogły, kiedym ieſzcze rozważał, iż bliſko morza byłem, na ktorym z góry moiey upatrzyć okręty, dać im znaki moiey na wyſpie bytności, a tym ſpoſobem wyniść z puſtyni moiey mogłem, kiedym mowię to wſzyſtko rozważał łatwo odſtępowałem przedſięwzięcia porzucenia dawnego mieſzkania moiego.

Tak ſię iednak w oney dolinie zakochałem, żem poſtanowił folwarg niektory na niey założyć, abym czaſami w niey mogł przemieſzkiwać. Począłem tedy z latorośli drzew dwoiſte wyſadzać ogrodzenie z należytą paliſadą, wyſokości człowieka, a część dosyć znaczną gruntu tym ſpoſobem opałałem, na śrzodku wyſtawiłem budę, w ktorey narzędzia te tylko miałem, bez ktorych żadnym ſpoſobem obeyść ſię nie mogłem, wchodziłem do tego nowego mieſzkania rownie iak do dawnieyſzego po drabinie, a poczytałem ſię za człowieka dwoiakie goſpodarſtwo maiącego, iedno w mieście, a drugie na wſi, tamto dla pilnowania handlu y przybycia okrętow, drugie dla doglądania roli y winnic.

Ledwiem to nowe mieszkanie był zakończył, kiedy dżdżyste czasy przestrzegać mię poczęły, abym do fortecy moiey powrocił. Wystawiony odemnie szałasz, mogł mię wprawdzie od deszczu obronić, ale nie miałem tam skały, ktoraby mię od gwałtownych wiatrow zastaniała, ani lochu na schronienie się od deszczow nawalnych; przytym nie mogłem tam zabawić się sporządzeniem rożnych sprzętow na ktorych mi schodziło; ponieważ przednieysze moie narzędzia wskładzie większym były złożone. Obrałem tedy sobie dzień na powrot do moiey stolicy. Jagody moie doskonale wysuszone, smak miały ze wszech miar, przedziwny. Musiałem po kilka razy przedsięwziąć podroż do oney doliny, dla zebrania ich y schowania w moiey iaskini, iakoż ledwie mi czasu na to wystarczało, bo wnet deszcze nastąpiły, ktoreby ie pewnie były zepsowały. Te deszcze od 14 Sierpnia do poł Października trwały, tak iednak, iż czasem przeplatane pogodą były, ale za to tak gwałtowne one innych czasow bywały iż przez dni kilka z iaskini moiey wychodzić nie mogłem.

Wrociwszy się do towarzyszow wygnania mego, to iest do wiernego psa moiego, dwoch kotow, koźlęcia y papugi moiey młody, ktorą przed sześcią miesiącami złapaną, już

kilka

kilka ſłow nauczyłem był, wrociwſzy ſię mowię. do tych towarzyſzow wygnania mego, począłem myślić o ſpoſobach obmyślenia ſobie zupełnieyſzey pożycia wygody.

Ale niewdzięczność moia przeciw Bogu, wnet na mnie ściągnęła zaſłużone, te zaś cięſzkie nader ukarania, ato dla tego, abym ſię poſtrzegł, a poznał prawicę tego, ktory z oſtatniey wyprowadzonego toni, za niegodziwe tak wielkiego dobrodzieyſtwa zabaczenie karał.

Już połiedenaſta mieſiąca od przybycia mego na tę wyſpę upłynęło, przez cały ten czas zaſmucony na umyśle, lecz zdrow na ciele byłem. Ale prace zbyteczne (zwłaſzcza w wyſtawieniu folwarku mego podięte uſzczerbek nieiaki zdrowiu moiemu przyniosły, przytym zamieſzkanie moie w kraiu do ktorego niebyłem ieſzcze przywykł, a nadewſzyſtko ſprawiedliwość Boſka moc ſwoię pokazać mi chcąca, słowem te wſzyſtkie razem złączone przyczyny ſprawiły, iż w chorobę wpadłem, y gorączką złożony byłem, do ktorey gwałtowne głowy bolenia przyłączyły ſię. Paroxyzm pierwſzy przez godzin ſiedm trwał, w nim na przemianę zimno y gorącość nieznośną czułem, zakończył ſię zaś potem, ktorym znacznie byłem osłabiony. Ledwiem tyle ſił miał, abym wſtać mogł, dla przynieſienia

wody, y sporządzenia chłodzącego napoiu z limoniowym sokiem, co mi wielce pomogło. *Dnia* następniącego bardzo słaby byłem, do słabości przystąpiła trwoga, ztąd pochodząca, iż się widziałem w takowym stanie wszelkiey pomocy ludzkiey pozbawionego. Aż do czasu tego nie myśliłem o Bogu tylko nawiasem, y w ucisłach naywiększych nieszczęścia. Ale tą razą gdy przemagać nademną poczynała choroba, a siły moie wszystkie gwałtownością gorączki ustawały, stawiałem sobie przed oczami widok śmierci y wszystkich okropności z nią złączonych. Myśli moie tłumem a bez porządku idące mieszały mię, boiaźń serce opanowała, a usta one tylko utrapienia wielkość pokazuiące wyrażały słowa ,, Ach ia nieszczęśliwy! Co się zemną stanie! Boże zmiłuy się nademną! ,, Ku większemu utrapieniu moiemu, oyca moiego napomnienia przyszły mi na pamięć, sam sobie iuż przytomnym nie byłem, kiedy zmorzony zasnąłem.

Wzruszenie imaginacyi gorączką powiększone sprawiło, iż sen straszliwy miałem. Zdało mi się, iakobym za palisadą moią siedział pod tymże drzewem pod ktorym pod czas trzęsienia ziemi zostawałem, y żem widział człowieka włocznią uzbroionego, ktory zpośrzodku chmury gęstey y czarney ku mnie

mnie ogniem y płomieniami otoczony zstępował. Blask z siebie słońcu rownaiący się wypuszczaiąc, przerażał oczy moie, postać iego poważna trwożyła mię. Gdy ku mnie przystąpił, zdałomi się, iż ziemia podemną zatrzęsła się, a powietrze zewsząd zapalone było. Spoyrzał na mnie groźliwym weyrzeniem, y głosem grzmotom rownaiącym się rzekł; ,, Iześ się nie nawrocił tyle widząc cudow, umrzesz. ,, Zniknął zaraz a w zadumieniu y boiaźni takiey mię zostawił, iż opisać stanu na on czas moiego nie potrafię.

Sen ten tak głęboko w umysł moy wrażony był, że ocknąwszy się rozumiałem, iżem w rzeczy samey to wszystko widział, co się przez sen pokazało, to rozumienie mimo dnia iasność y uwagi mego umysłu długo ieszcze trwało.

Małą niestety! *Boga* y nieskończonych iego doskonałości miałem wiadomość, ledwie co o sprawiedliwości y miłosierdziu iego wiedziałem, całe życie moie z przestępstw przeciw prawom, z niewdzięczności za dobrodzieystwa iego złożone było. W kilka godzin, potym czułem nie iaką folgę, a gdy się paroxym zakończył wstałem; Ani przestrachy snu, ani słabość pozostała nie przeszkodziła mi do przedsięwzięcia tego, coby mi ku pomocy być mogło, gdyby w następu-

ſtępuiących dniach powrociła gorączka. Użyłem tedy tey chwili na przygotowanie wſzyſtkiego czegom mogł potrzebować; ſporządziłem ſobie limoniadę, zmieſzałem z wodą gorzałkę cukrową, ábym z tego napoiu miał coś do Kordyału podobnego. Trzy żołwie iaia miękko pod popiołem ugotowane y ſztukę mięſa kożlego na roście upieczonego ziadłem. Siadaiąc do ſtołu, myśl do nieba podniosłem, krotką odprawuiąc modlitwę, iakoż zdaiemi ſię, iż od ośmiu lat całe nabożeńſtwa tego przed braniem pokarmu zaniechałem był.

Poſiliwſzy ſię, poſtanowiłem wolnieyſzêgo użyć powietrza y przeiść ſię około mieſzkania moiego, ale tak ſię ſłabym czułem, iż wnet uſieść dla ſpocznienia muſiałem, twarzą do morza obrociwſzy ſię, ktore dziwnie uciſzone y ſpokoyne widziałem: Stan moy, ſłabość, trwogi, ſen, inne uwagi, wſzyſtko to razem przywiodło mię na niezmierny oceau patrzącego, do zadania ſobie pytania: Co ieſt morze? Co ieſt ziemia? Zkąd ſię to wſzyſtko wzięło? Co ſam ia ieſtem, y inne zemną ſtworzenia? Bog moy (odpowiedziałem ſam ſobie) Bóg moy wſzechmogący, wieczny, nieſkonczenie dobry y ſprawiedliwy to wſzyſtko ſtworzył, a ieśli ſtworzył, zachowuie w całości y tym wſzyſtkim rządzi. Zatym nic ſię bez wiadomości

ści y woli iego ſtać nie może, wie tedy, że tu ieſtem nieſzczęśliwy. Wola tedy (wnoſiłem daley) wola iego była, aby ſię to ze mną ſtało, Ale (pytałem ſię ieſzcze ſiebie) com uczynił, abym tak niemiłoſiernie był opuſzczony? Na to nowe pytanie zdało mi ſię, iż ſłyſzałem głos wnętrzny y ſtraſzliwy przeciw temu bluźnierſtwu powſtaiący. Cożeś uczynił pytaſz ſię? Pytay ſię raczey, co ieſt czegobyś ſię niedopuścił. Pytay ſię czemu przy brzegach miaſta *Yarmouth* nie utonąłeś, czemu w bitwie przeciw Saletyńſkiemu rozboynikowi nie zginąłeś, czemu od dziwotworow lub dzikich Afryki obywatelow nie byłeś pożarty, czemu cię morze przy wyſpie tey, z twoiemi razem towarzyſzami nie pochłonęło; a dopiero pytay ſię, cożeś kiedy uczynił.

Zawſtydziły mię te uwagi, a gryzoty ſumnienia do oſtatka przekonały mię w tym, iż byłem winowaycą. Wrociłem ſię do ſiebie w myślach zanurzony, a że noc zbliżała ſię, zapaliłem lampę y na ſtołku moim ſpoczywać zacząłem. Już lekkie gorączki nagabania miałem, kiedym ſobie przypomniał, iż narody niektore leczyły ſię rozmaitym tabaki używaniem. Miałem oney kilka gatunkow w okręcie nalezionych, a przeto użyć oney rozmaitemi ſpoſobami poſtanowiłem.

Przetrząsaiąc moie sprzęty dla znalezienia tey tabaki, napadłem na Książki o ktorych iuż cale nie myśliłem, dla tego, że podięte na opatrzenie mieszkania prace, y łowy, czytaniem bawić się nie pozwoliły. Pierwszą, ktora mi się nawinęła Księgę porwałem, była to biblia, y zaniosłem ią na stoł moy, ktory przy łożku postawiłem.

List ieden tabaki włożyłem do gorzałki z cukrowych trzcin pędzoney. Przygotowałem oney więcey, częścią abym żuiąc lub kadząc się mogł się ratować. To uczyniwszy, a czekaiąc ażby gorzałka smaku od tabaki naciągnęła, Biblią nawiasem otworzyłem, a czuiąc się zbyt słabym na uważne czytanie, te tylko słowa przeczytałem, na ktore naypierwey natrafiłem „ Wzyway „ mię w dzień utrapienia twoiego, a ia cię „ uwolnię a ty mię wielbić będziesz.

Słowa te taki z moim stanem związek miały, iż się dziwować nie trzeba, że mię aż do wylania łez wzruszyły. Przy słabości moiey, padłem na kolana przed braniem lekarstwa, wołałem do Boga w utrapieniu moim, prosząc go, aby mię w tey dolegliwości y opuszczeniu od ludzi ratował,

Wypiłem nie bez trudności lekarstwo przygotowane, ktore nader przykre do picia było, a wnet potym tak głęboko zasnąłem, iżem się dopiero nazaiutrz o trzeciey go-

dzi-

dzinie z południa obudził. Owszem wybić mi tego z głowy nie można, iżem się dopiero dnia trzeciego obudził, ponieważ potym poznałem, iż się dniem całym w Kalendarzu pomyliłem.

Ocknąwszy się znaczną zdrowia uczułem poprawę; przybyło mi serca, żołądek zmocnił, poprawił się appetyt, słowem do przyszłego powracałem zdrowia. W kilka dni potym, znowu lekarstwa tegoż użyłem, ale w mieyszey tęgości y kwocie, nad to y kadzenia się y żucia tabaki zaniechałem. Lekką raz ieszcze gorączkę miałem, ale po niey cale mię febra odstąpiła.

Upłynęło iednak kilka tygodni, nim do sił zupełnych przyszedłem. Często na uwagę brałem one Pisma słowa. *ia ciebie uwolnię.* W tym uwolnieniu moim taką upatrowałem trudność, iż nadziei onego cale iuż byłem pozbawiony. Słowa wyżey wspomnione w zwyczaynym brałem rozumieniu, a oraz nie widziałem abym bez cudu z wyspy tey moiey mogł być wyprowadzony. W takim zamieszaniu zostaiącemu światło nieiakie błysnęło; ,, Izali (sam mowiłem do ,, siebie) iżali uwolniony od ciężkiey ,, choroby nie zostałem ? Oddałemże ia ,, winne za to dzięki rzeczy wszystkich ,, stworcy ? Tą przeniknioną wskroś uwagi padłem na twarz, y za przywrocone

zdrowie dziękowałem. Te słowa Biblii: *Wzyway mię, a ia cię uwolnię*. Zdały mi się zawierać sens wyraźny, ktoregom do onego czasu nie mogł doścignąć. Chociaż stan moy właściwie y podług zwierzchnego pozoru mowiąc, ten sam prawie był, iednak względem umysłu daleko stał się znośnieyszym. Czytanie Ksiąg świętych, napełniło mię pociechami, ktorych do oney pory nie znałem. Zdrowie moie y siły co raz się bardziey pomnażały, z czego korzystałem na opatrzenie potrzeb tych, ktorych do tąd obmyślić sobie nie mogłem. Przedsięwziąłem oraz tak porządne na potym życie prowadzić, tak usilnie o prowadzenie życia wygodnego starałem się. Postanowiłem więzienie, iż tak rzekę rozprzestrzenić, y iaskinią moię na wylot przekopac. Poznawszy należycie oney położenie y szerokość, podług tey znaiomości w kopaniu postępowałem. Skała ta iako iuż namieniłem łatwa do wykowania była, tym sposobem wnet otworzyłem sobie przeyście na drugą stronę przez co y światła mi przybywało, y wolnieysze mieć mogłem powietrza przewiewanie. Trwożyło mię to iednak, iż się na niebespieczeństwo podawałem pokazania taiemnego mieszkania mego tym, ktorzyby to nowe do niego weyście postrzegli; ale daremne te moie były przestrachy. Dla

wszy-

wſzyſtkiego iednak y to taiemne przeyście zaſłoniłem ogrodzeniem z paliſady, ktore ubeſpieczaiąc mię z tamtego boku, wolne iednak wyiście zoſtawało.

Uważałem też pilnie odmiany czaſu, a kreſki na ſłupie moim porachowawſzy poſtrzegłem, iż od przybycia moiego na tę wyſpę upłynęło 364 dni, a zatym że dnia naſtępuiącego doroczna zatonienia okrętu naſzego, a przybycia moiego na tę puſtynią przypadała pamiątka. Obchodziłem tedy dzień ten nie tylko ten raz, ale też co rok przez moie na wyſpie przebywanie, poſtem, modlitwą y wſtrzymaniem ſię od wſzelkiey pracy.

Poſtrzegłſzy, iż iedna roku pora ſucha, druga była dżdżyſta, ſądziłem, iż czas po tey naſtępuiącey był nayſpoſobnieyſzy do zaſiewu. Zkopałem tedy rydlem moim drewnianym ſztukę iednę roli, iak tylko mogłem naydoſkonaley, a podzieliwſzy ią na zagony, poſiałem na niey one rożnego gatunku ziarnka, ktore tak dziwnym y nieſpodzianym ſpoſobem zebrałem. Przyſzło mi iednak na myśl, iż dobrzebym uczynił, gdybym wſzyſtkiego za iednym razem nie zaſiewał, aby ſnadź przypadek iaki nieſpodziany wſzelkich mię nadziei nie pozbawił. Ta przezorność wielce mi wygodziła, bo z tego wſzyſtkiego com zaſiał y ziarnka ie-

dnego dla panuiącey na on czas ſuſzy nie zebrałem. Naſienie albowiem potrzebney do wſchodzenia wilgotności pozbawione za naſtąpieniem dżdżyſtych czaſow puſte tylko wypuściło łodygi, ktore wnet potym w niwecz były obrocone. Łatwom ſię domyślał przyczyny nieſzczęśliwego tych prac moich ſkutku, ale wnet do powtornego doświadczenia przyſtąpiłem, czas do tego upatrzywſzy, to ieſt dni dżdżyſtych powrot uprzedzaiące.

Kawałek roli bliſko mieſzkania moiego przygotowawſzy, reſztę zboża mego przed porownaniem dnia z nocą, w Lutym zaſiałem. To naſienie w Marcu y Kwietniu deſzczem ſkropione, piękne nader weſzło, y dało mi zniwo, wſzyſtkie nadzieie moie przewyżſzaiące; ale żem trochę ieſzcze ziarn dla więkſzego beſpieczeńſtwa moiego był zachował, niewielką zboża obfitość miałem; taką iednak, iż ſię niedoſtatku iego na potym nie obawiałem,

To doświadczenie y pomyślneonego powodzenie rolnikiem mię uczyniło. Nauczyłem ſię tedy, kiedy ſiać y zbierać miałem, a oraz poznałem, iż dwa co rok mieć mogłem żniwa.

Skoro pogoda oddalić mi ſię od mieſzkania moiego pozwoliła, ſzedłem do folwarku mego gdzie zniemałym przyſzło mi podziwieniem

niem a oraz radością widzieć, iż tam wſzyſtko w lepſzym ieſzcze ſtanie zoſtawało; nie tylko drzewka w dwoiſtym moim ogrodzeniu ſadzone przyięły ſię y rozpuściły, ale koły nawet na wſparcie onych wbite korzeń wypuściwſzy gałęziami okrywać ſię poczynały. Nieznaiome mi było to drzewo tak ſię prętko krzewiące bliſko folwarku moiego znalezione. Umyśliłem więc iak naywięcey latorośli z niego zebrać y rozſadzić bliſko dawnych moich paliſad, co tak prętko y pomyślnie wykonałem, obcinaiąc ie y porządnie ſadząc, iż w krotkim czaſie oba mieſzkania moie ich cieniem okryte trudne nader do wynalezienia były.

Łatwość do nagięcia tych latorosli wzbudziła we mnie myśl ſporządzenia ſobie ſprzętu iednego wielce mi potrzebnego, o ktorym dla niedoſtatku prącia do tąd nie myślilem, to ieſt koſzow wſzelkiego rodzaiu tak dla przenoſzenia, iako też dla chowania owocow y innych dla żywności ſłużących zbiorow. Wielce przy tey okoliczności pomogło mi to, iż niegdyś przypatrzyłem ſię, iak zwykły z ciekawosci dzieci, robocie człowieka w ſąſiedztwie z oycem moim mieſzkaiacego, ktory koſze plotł, tak dalece, iż ſpoſob zaczynania y kończenia tey roboty, był mi doſkonale wiadomy.

Nazbierałem tedy wiele nader prątkow ycho-

chowałem ie na mieyscu naywilgotniey-szym iaskini moiey. Wybornym nader w tey mierze rzemieślnikiem w krotkim bardzo czasie zostałem. Wymyśliłem nawet rodzay nieiaki kosza wielkiego na piątı kilka podzielonego, ktory ku wielkiey był mi pomocy, tak dla zachowania pokarmu, iako y pozostałych sukien moich.

To w iedney rzeczy powodzenie przydało mi serca, y zachęciło do przedsięwzięcia wielu innych rzeczy, ktorych potrzebowałem, iako to dzbany, naczynia rożne, a nadewszystko garnek, ktoryby ogień mogł wytrzymać, abym w nim rosoł y inne potrawy mogł gotować. Wynalazłszy tedy glinę deptałem ią, y iak naydoskonaley mogłem kształtowałem, usiłuiąc zniey naczynia wodę utrzymać mogące sporządzić. Rzecz trudna do wierzenia wielorakich do tego y iak dziwnych używałem sposobow, a oraz iak bezecny z razu kształt był roboty moiey; wiele z tych sztuk w niwecz poszło, dla tego, że glina nie dosyć tęga była, aby własną ciężkość swoię utrzymać mogła; inne rozpadły się na słońcu, iż na nim zaraz postawione, przed wysuszeniem ich na wolnym powietrzu y w cieniu były. Wszystkie prawie potłukły się przenosząc ie z mieysca na mieysce, tak daleee iż po wielu pracach y wielkiey czasu ntracie, dwa tylko wielkie

y nie-

y niekſztaltne naczynia miałem, ktorym y nazwiſka nawet dać nie mogłem. Z tym wſzyſtkim choć obrzydliwe były te naczynia, iednak doſkonale na ſłońcu ztwardniały. Wſtawiłem ie do dwoch umyślnie na to ſporządzonych koſzow, aby ſię nie potłukły y słomą obłożyłem, tym ſpoſobem z mieyſca na mieyſce przenoſić mogłem.

Sporządzenie tych wielkich garcow żle mi ſię udało, ale wiekſzego powodzenia doznałem w ſporządzeniu mnieyſzych; tych liczbę doſyć znaczną rozmaitego gatunku y wielkości ulepiłem, ale przez to ieſzczem do zamierzonego pracom moim kreſu nie przychodził, to ieſt abym naczynia miał ktoreby przy ogniu mogły być ſtawione. Dnia pewnego gdym węgle rozzarzał, poſtrzegłem w popiele ſkorupy niektore z glinianych naczyniow moich pozoſtałe, ktore należycie wypalone, nader twarde y rownie tak dachowka czerwone były; wnoſiłem ztąd, że ieśli kawały do tego kreſu twardości y wypalenia przyiść mogły, pewnieby y całe naczynia nabyły tey doſkonałości.

Chociaż nigdy ani gancarzow ani piecow, ktorych oni używaią w życiu widzieć mi ſię nie przytrafiło, tak dalece iż wiadomości żadney nie miałem o ſpoſobie dania polewy nacyzniom, nie wiedząc iż ołow, ktory miałem ſłużyć mi do tego mogł, iednak przy-

ſzło

szło mi na myśl w kupę kilka dzbanow y garnkow na popiele złożywszy drzewem ie w koło otoczyć, aby płomieniem okryte być mogły. Postrzegłem wnet, iż bez zepsowania się czerwieniały w ogniu, przeto wtym ie stanie przez pięć, lub sześć godzin, ogień w rownym zostawuiąc natęzeniu, trzymałem. Przez znaczną część nocy strzegłem tego, aż dopiero widząc, iż ieden z garnkow moich topnieć poczynał, powoli ognia uymowałem, y studziłem ie, bo gołą ręką wzięte być nie mogły.

Ucieszony takim powodzeniem użyłem zaraz naczynia iednego, ktory gwałtownością ognia polewy dostał, gotowałem w nim wodę z sztuką mięsa koziego y smaczny nader rosoł miałem.

Tę pomoc nową do odmienienia potraw moich otrzymawszy, począłem myślić o wykonaniu zamysłow moich względem dokładnieyszego wyspy moiey poznania, ponieważ z iedney strony do źrzodła tylko y strumienia wyżey wspomnionego, z drugiey strony do folwarku moiego zaszedłem.

Postanowiłem tedy państwo moie w poprzek przeyrzeć, na inny czas zostawuiąc oglądanie iego okręgu. Udałem się więc do winnicy moiey uzbroiony fuzyą, maiący z sobą psa, nieco żywności y siekierę. Uyrzałem wnet ku zachodowi morze, a że wielka

na

na on czas pogoda była, postrzegłem za morzem ziemię, wysokie nader brzegi maiącą od zachodu trochę ku południowi rozciągaiącą się. Nie mogłem poznać na on czas, ieśli wyspą albo ciągłym lądem była, ale domyślałem się, iż na mil blisko 15 od wyspy moiey oddalona była. Podług zdania moiego ta ziemia w Ameryce położona była, y graniczyć z osadami Hiszpańskiemi miała. Mniemałem też, zasadzaiąc się na opisaniach rozmaitych czasow przed tym czytanych, iz na niey dzicy ludzie mieszkali, ktorzy niezawodnie byliby mię pożarli, gdyby okręt moy blisko ich brzegow był zatonął. Ta myśl nie małą w niedoli moiey przyniosła mi pociechę, y w wdzięczności mię ku Bogu y łaskawey opatrznosci iego ugruntowała.

Ta strona wyspy moiey nie rownie weselszą być mi się zdawała za tę, na ktorey mieszkałem, owszem w pięknieyszym położeniu była niż moy folwark, prospekt na niey pięknieyszy, rownie obfitszemi kwiatami okryte, lasy wyższemi drzewami napełnione, kray cały w ptastwo y zwierzęta lepiey opatrzony był, tak dalece, iż zniemnieyszą obfitością y delikatnością iak z Londyńskiego rynku zastawione tam stoły mieć mogłem.

Z tym wszystkim krainy oney piękność nay,

naymnieyſzey we mnie żądzy mieſzkania w niey nie wzbudziła. Przywykłem iuż był do pierwſzego mieſzkania mego, w ktorym wſzelaką iuż wygodę miałem; przeto z nieiaką umyſłu ſkłonnością w nim ſię kochałem a dziwuiąc ſię położeniu y obfitości tey oſtatnicy rowniny gościem ſię na niey być mieniłem. Udałem ſię iednak daley nad brzegiem idąc ku wſchodowi, y na 12 mil ubiegłem. W tedy dopiero ſłup nad morzem poſtawiłem, abym znak iaki drogi odprawioney miał, kiedybym drugi raz w tęż ſtronę udał ſię. Poſtanowiłem tedy wrocić ſię do ſiebie, a z przedſięwziętey drogi wielce ucieſzony, zamyślałem za drugą razą do tegoż ſłupa wrocić ſię, ale od wſchodu idąc, abym tym ſpoſobem wyſpę całą w koło obiegł. Wracaiąc ſię do domu tak ſię w rozmaite ſtrony dla poznania kraiu zapędziłem, iż zabłądziłem w przeſtronney dolinie otoczony pagorkami tak drzewami okrytemi, iż niewiedziałem w ktorą udać ſię ſtronę miałem.

Na większe moie nieſzczęście dzień pochmurny był, a chmury ſłońce zaſłaniały, dwa tedy lub trzy dni podobnym ſpoſobem błąkałem ſię. Na oſtatek wrocić ſię do brzegu morſkiego muſiałem, abym tam ſłup wyſtawiony znalazłſzy, trafić mogł na przyzwo-

itą

itą do mieszkania mego drogę. W tey drodze pies moy kozę młodą zchwytał, przybiegłem zaraz dla obronienia iey od srogich psa zębow, y na sznurku prowadziłem do siebie, gdzie drugie koźlątko iuż ugłaskane chowałem, maiąc tédy samca y samicę nie wątpiłem, iż za kilka lat trzodę mieć mogłem, z ktoreybym żyć mogł w niedostatku prochu, gdyby mi dłużey na tey wyspie przemieszkiwać trafiło się. Rzecz iest do wyrażenia trudna, z iaką radością do dawnego mego mieszkania powrociłem; zmordowawszy się w tey drodze, iaskinią moię za nayprzednieyszy pałac poczytałem, y mocno stanowiłem, nie prędko z niey na tak daleką wybrać się podroż.

Deszcze iesienne zbliżyły się. Obchodziłem rocznicę przybycia mego do tey wyspy tak uroczyście, iak roku przeszłego. Dziękowałem Bogu za rozmaite dolegliwości moiey ulżenia. Poznawałem iawnie, iż życie ktore prowadziłem, iakkolwiek smutne być mi się zdawało, mniey iednak okropne było, niż to, ktore przepędzałem dawniey w zapomnieniu o Bogu. W smutkach y radości moiey wielka nastąpiła odmiana, rownie iako w skłonnościach y żądzach. Kiedym oczy obracał na lasy, gory y pustynie, w ktorych sam ieden zostawałem, zewsząd od nie przebytego oceanu

otoczony, w nieiaką melancholią wpadałem. Te myśli troſkliwości mię nabawiaiąc, łzy wyciſkały, ale Boſkie w Kſięgach świętych zawarte cieſzyły mię wyroki, mianowicie ſłowa naſtępuiące, na ktore treſunkiem, podług zwyczaiu mego Biblią otwieraiąc napądłem; *Nigdy nigdy ciebie nieopuſzczę.* ,, Jeśli mię Bog nie opuſzcza (mowiłem ,,ſam do ſiebie) ,, ieśli mie Bog nieopuſzcza, mamże fraſować ſię o to iż mię ludzie opuścili! gdybym świat cały poſiadł, a łaſkę iego ſtracił, ſzczęście moie w nayważnieyſze przemieniłoby ſię nieſzczęście, a utráta moia byłaby niepowetowana! Rok trzeci pomieſzkania mego na oney wyſpie z takim umyſłu ułożeniem zacząłem, iż dnia żadnego nie opuściłem, ktoregobym myśli do Boga niepodnioſł, wſtaiąc, poczynaiąc lub kończąc robotę, przed braniem pokarmu y kładąc ſię ſpać.

Namieniłem podobno, że w onym kraiu nie znośne bywały upały, a deſzcze też obfite y długo trwaiące; okoliczności w ktorych zoſtawałem często mię do wyiścia albo w ſłotę, albo pod czas upałow przynaglały, Przypomniałem ſobie iż w Brazylu widziałem cienniki albo Baldakiny, ktorych obywatele od ſłońca y deſzczu używali. Począłem y ia takowy baldakin robić z ſkór z zwierząt odemnie pobitych, ktore za-

wſze wyſuſzałem. Ta robota zwielką mi pracą y czaſu ſtratą przyſzła; na oſtatek trzy lub cztery razy tę robotę przedſięwziąwſzy y porzuciwſzy, dokazałem zamyſłow ſwoich, to ieſt ſporządziłem ciennik doſyć lekki a bardzo obſzerny, ktory ſkładać ſię nawet mogł, tak, iż pod pachą noſić go mogłem. Ten ciennik okrywał mię od deſzczu, a po rowninach w naywiękſzych nawet upałach tak chodziłem iak wleſie; gęſtemi cień czyniącemi drzewami oſadzonym,

Powtarzam to com iuż nieraz namienił, że praca z cierpliwością złączona wſzyſtkiego dokazać może; te dwie cnoty ſprawił, iż ſię w to wſzyſtko opatrzyć należycie mogłem, czegoby w ſtanie onym potrzebować przyſzło.

Czas zniwa zbliżał ſię. Tą razą żaſiawſzy ſztukę roli od mieſzkania mego odległeyſzą dla wyborności gruntu, znowu wdałem ſię w niebeſpieczeńſtwo ſtracenia wſzyſtkiego, nie przez ſuſzą lub grady, ale dla koz y zwierząt nieiakich do zaiącow podobnych, ktore zakoſztowawſzy zboża mego w trawie ieſzcze będącego, rość mu niedopuſzczały. Nie wynaydowałem na to innego ſpoſobu, iako tylko ogrodzic pole moie, drzewkami gęſto zaſadzonemi, wykonałem to zniemałą pracą, mozołem y ſkwapliwością; zwłaſzcza, że ſię z tym ociągać nie można było.

Ponie-

ponieważ tą sztuka roli w obszerności swoiey zgadzała się z sczupłością pozostałego mi nasienia, wnet ią przeciw naiazdom nieprzyiacioł moich ubespieczyłem. Tym czasem iednak rozpędzałem tych szkodników we dnie, y czasem nie ktorych dla postrachu innych zabiiałem, pies zaś moy straż w nocy odprawował. Przywiązałem go był przy weyściu do ogrodnego onego pola, gdzie szczekaiąc straszył ich. Tym sposobem ustąpić nieprzyiaciele musieli, a ia z niewypowiedzianą radością patrzałem na podnoszące się y doyrzewaiące zboże moie.

A skoro zboże wypuszczać kłosy zaczęło, nowi przeciw mnie powstali nieprzyiaciele, to iest ptastwo, od ktorego niewiedziałem iak się bronić miałem. Darmo na nie czatowałem, darmo z pola mego wystraszałem, to strzelaniem, to innemi sposobami skorom tylko oddalił się niezmierne onych mnostwo powracało. Postanowiłem iednak koniecznie ie z tamtąd wyrugować. Wymyśliłem na to sposob, ktory cale mi się dobrze udał. Widziałem niegdyś na gruntach świeżo zasianych straszydła stawiano zabiegaiąc pożarciu nasienia przez ptastwo, ale oraz wiedziałem, iż do tych straszydeł przywykłszy z czasem, cale onych nie lękały się, a przeto nie wielki był z nich skutek; lepiey ia sobie począłem. Ubiwszy zdwanaście

tych

tych ptakow; powiesiłem ie na długich prętach po rożnych stronach pola moiego, dla postraszenia innych, tak właśnie iak złoczyńcow, na postrach innym wieszaią. Trudno wyrazić, iak skuteczny był ten moy fortel. Ptastwo spłoszone nie tylko od zboża uciekło, ale też cale stronę onę wyspy opuściło. Wielce mię to ucieszyło. Przygotowania do żęcia czynić począłem, tym iednak umyśłem, abym obfitszego żniwa na używanie skutku prac moich czekał.

Sporządziłem sobie sierp z kordelasa, ktorym należycie wyostrzył; w rzeczy samey obeyść się nożem moim mogłem, tak szczupłe zwłaszcza maiąc zniwo; ale nieiakie w naśladowaniu prawdziwego rolnika miałem upodobanie. Z tąż łatwością cepy na wymłocenie, y naczynie do przewiewania zboża wynalazłem, ale ani młynu, ani sita, ani kwasu na wyrobienie y wydoskonalenie mąki y ciasta, ani pieca na upieczenie chleba nie miałem. Godna rzecz iest podziwienia, a iednak w małey u ludzi baczności, iak wiele prac podeymować trzeba nim przyidzie to mieć, co ludzie kawałkiem chleba nazywaią. Rydel moy zastępował mieysce pługu, gałąź długa nie obcinana broną mi była, kordelas sierpem, zamiast młyna wziąłem pień ieden drzewa twardego y wydrążyłem go dłotem y ogniem try-

bem dzikim Amerykanow, sporządziłem potym z tegoż drzewa tłuczek ciężki, ktorym zboże moie w tym rodzaiu moźdźerza tłukłem; po wielu podiętych pracach zrobiłem tez sobie dwa sita z halsztuchow bawełnianych, ktorem z rozmaitą inną maytkow odzieżą z okrętu wyniosł. Ale trudności naywiększey doznałem w opatrzeniu się kwasem: wyznać tu muszę, iz nie tylko tego nie dokazałem, ale y myśl nawet o tym odrzuciłem; co się tycze pieca, żadney w tym dla siebie nie widziałem trudności. Nauczywszy się należycie z gliny rożne naczynia lepić, zrobiłem z niey cegły, z tych ognisko ułożyłem, a po przyzwoitym onego rozpaleniu, kładłem na nim chleb moy y przykrywałem go naczyniem wielkim glinianym dobrze wypalonym y grubym, około ktorego nałożywszy ognia, chleb, bardzo dobrze y właśnie iakby w naylepszym piecu upieczony miałem.

Domyśli się łatwo każdy, iż te zabawy większą mi część roku trzeciego mieszkania na oney wyspie zabrały. Niedostatek przyzwoitych narzędziow y doświadczenia sprawowały, iż nader opieszałe roboty moie były. Ale też panem będąc czasu moiego, żadnego oprocz przypadaiących potrzeb nie znałem przymuszenia. W czasie od tych zabaw wolnym, chodziłem na polowanie, opatry-

patrywałem moy folwark, aby mi na iagodach y limoniach nie zchodziło, naprawiałem ogrodzenia y okopy moie, uprawiałem rolą, a co dzień kładąc się spać przez czas niciaki Biblią czytałem. Nigdym iey nie otworzył bez dziękowania Bogu, iż przyiaciela mego (ktorego o to nie prosiłem) natchnął, że między towarami do mnie przy słanemi, trzy oney exemplarze włożył, y żem szczęście miał te Księgi od zatonienia wyratować.

Zboża tyle mi przybyło, iż na 50 miar pszenicy, ięczmienia y ryżu narachowałem. Miałem dosyć koszow na zachowanie iego y mieysca na wymłocenie y tłuczenie, abym chleb sporządzić sobie mogł. Owszem placki bardzo dobre, y ryżowe torty z niego piekłem.

Wyrachowawszy należycie kwotę zboża, ktoreybym na rok nie żałuiac sobie mogł po trzebować, poznałem, iż niemogłem więcey onego strawić nad czterdzieści miar; przeto postanowiłem raz tylko co rok siać, tak iednak, abym zawsze miał zboża w schowaniu na rok cały, dla zabieżenia wszelkim przypadkom.

Chociaż zdawałem się iuż być przyuczony do tego życia rodzaiu, częścią przez pomoc od Boskiey Opatrzności, y przemysłu moiego mnie daną, częścią przez rozrywkę

 kto-

ktorą miałem z wierząt moich, a mianowicie z papugi, ktora cale wyraźnie gadała y iedynym w całym państwie moim stworzeniem była, z ktorym nieiakim sposobem rozmawiać mogłem; chociaż mowię przyuczony iuż byłem do tego życia rodzaiu, iednak żądza uwolnienia moiego nie cale ieszcze była z serca mego wyrugowana, ta żądza od przyrodzenia nadana cale godziwa być mi się zdawała. Postrzeżenie ziemi oney o 15 prawie mil od wyspy moicy oddaloney nabawiło mię troskliwości, tak dalece, iż gwałtowne w sobie czułem zachęcenie przedsięwzięcia do niey żeglugi, tym iednak umysłem, abym do siebie powrocił, gdybym albo ciągłey ziemi albo sposobności do uwolnienia się od moiey pustyni nie znalazł. Nie miałem żadney bacznośći, ani na trudności w wykonaniu takiego przedsięwzięcia zachodzące, iako to niedostatek łodzi, batu, lub czołna, ani na niebespieczeństwa z niego wynikaiące. Dochodziłem w prawdzie z Geograficzney kraiu szerokości, iż niedaleko byłem od brzegow onych, na ktorych Ludoiedowie mieszkaią, rozumiałem tedy, iż ta ziemia odemnie postrzezona tym właśnie brzegiem była.

Ale choćbym nawet pewnym był, iż narody w onym kraiu mieszkaiące ludzi nie pożerały, iednak do nich udaiąc się, w wielkie

kie wpaść mogłem niebeſpieczeńſtwo utracenia życia, albo wolności y wpadnienia w ſtan daleko okropnieyſzy, niż był moy ninieyſzy nieiaką pociechę przyłączoną maiący. Ale ten ieſt woli naſzey nieſtateczney przymiot, iż zawſze żądzą do tych rzeczy garniemy ſię, ktorych nie mamy; rozumieiąc, iż tam tylko nam dobrze będzie, gdzie nas ieſzcze niemaſz. Odwrociłem tedy cale myśl od niebeſpieczeńſtw do tych moich zamyſłow przywiązanych; w tedy dopiero y Xurego moiego małego y łodzi oney żałowałem, na ktorey z Sale uciekłem, ktora pod żaglem trzy graniſtym płynęła; ale te dawnych przypadkow moich wſpomnienia, nic cale do teraznieyſzych moich zamyſłow nie pomagały; przeto myślić ſzczerze począłem o ſpoſobie ſporządzenia ſobie czołna.

Wnet potym poſtrzegłem, iż nie tylko nad ſiły moie nie było łodz ſobie ſporządzić, ale nawet, że łatwość w tym wielką mieć mogłem. Sama myśl o łodzi tey y uwaga, iż za pomocą narzędzi moich, większą daleko łatwość w wyſtawieniu oney mieć mogłem, niż dzicy ludzie, wielką mi przynosiły pociechę. Odrzucałem wſzyſtkie myśli, ktore mi przychodziły względem zachodzących w tym dziele trudności, a to dla tego, abym ochoty do przedſięwzięcia onego nie utracił; nieuważałem tego, iż ſpuściwſzy drze-

drzewo iedno z naygrubszych na wyspie mo- icy, o ciąwszy ie y wyrobiwszy nigdym nie mogł zepchnąć na morze, ani nawet z mieysca poruszyć. Żądza oglądania postrzezoney odemnie krainy, ktorą za ziemię obiecaną miałem, tak przemogła nademną, iż nieodwłocznie tę przedsięwziąłem pracę, mowiąc do siebie, sporządźmy łodź, a sporządziwszy ią znaydziemy pewnie sposob ruszenia oney y spuszczenia na morze.

Zdanie takowe całe przeciwne rozumowi było, ale upor prawidłem moim był, zacząłem tedy od szukania Cedru osobliwszey okazałości ktory od brzegu na 200 tylko prętow był oddalony. Nie rozumiem aby Salamonowi pięknieysze zdarzyło się drzewo na gorze Libanu, dla budowania Kościoła Jerozolimskiego. To drzewo u dołu grube na trzy łokcie, 11 łokci od dołu miało ieszcze połtrzecia łokcia grubości, z tamtąd aż do gałęzi nieznacznie cieniało.

Niezmierne podeymowałem prace, nim ie spuścić potrafiłem, przez dni 20 od dołu rąbać ie siekierą musiałem, 15 dni upłynęło nim z gałęzi obrąbane było y ociosane. Przez dni trzydzieści pracowałem na danie mu powierzchownego łodzi kształtu, a trzy miesiące strawiłem na wyrobienie onego. Dokazałem zaś tego bez ognia, ale tylko młota, dłota, y pilności w robocie zażywaiąc.

iąc. Zakończenie tey roboty osobliwszą napełniło mię radością, panem się bydź widziałem batu na świecie naypięknieyszego, z iedney sztuki sporządzonego, na ktorym 20 ludzi mieścić się mogło, co dla mnie y bogactw moich wszystkich wystarczało. Jedna tylko rzecz do wykonania zostawała, to iest spuszczenie tego batu na morze; ale prożno sposobow wszystkich użyłem, ktore tylko przyiść mogą na pamięć człowiekowi onego dowcipu niemaiącego ktorym obdarzony był Archimedes, nayduiący tysiąc, iż tak rzekę pomocnikow w prostey machinie, nad ktorey dziwnym skutkiem tym się bardziey zdumiewali ludzie iż tę łatwą nader do wymyślenia być zdawała. Ja poruszyć nawet z mieysca batu moiego nie mogłem; nieodstąpiłem iednak tego przedsięwzięcia, nadzieia otrzymania wolności tak mocna we mnie była, iż dla dostąpienia skarbu tego nad życie droższego, nic mi się niepodobnego być nie zdawało.

Jedynym sposobem dla mnie pozostałym, było wykopanie rowu od batu mego aż do morza, wymierzyłem tedy odległość aż do morza brzegow, ktora na 200 prętow wynosiła Takowa odległość bynaymniey mię nieustraszyła, owszem począłem iuż rowu tego koryto prowadzić, kiedym postrzegł, iż między batem a morzem gorka była, ktorey

unika-

unikaiąc muſiałbym na tyle drugie długości rowu nego przydać, a gorę chcąc przekopać, muſiałbym całe ośm lub dzieſięć lat na tey robocie bez ſpoczynku ſtrawić. Zniewolony więc byłem do zaniechania, z niemałą przykrością, tych zamyſłow. Wtedy dopiero żałośnie, ale oraz nie rychło poznałem, iaki nierozum ieſt poczynać dzieło iakie, bez przeyrzenia trudności w wykonaniu iego zachodzących,

Jedyną w tey płochości moiey, w utracie czaſu y roboty pociechę tę miałem, iż mocno u ſiebie ſtanowiłem, błąd ten albo raczey nierozum poprawić, wyſtawieniem batu mnieyſzego, ktorybym na morze potrafił zepchnąć, a na nim w upatrzoney pogodzie y wiatr pomyślny maiąc, żeglować ku oney ziemi, do ktorey wſzyſtkie żądze moie zmierzały.

Po tak ciężkich a daremnych pracach innego ſobie nie dałem ſpoczynku, tylko że zabawy moie odmieniałem, y onemi ſię podług zachodzącey potrzeby zaprzątałem. Omieſzkałem wyżey wſpomnieć, iż do dnia onego opiſałem każdodzienne zabawy moie; to opiſanie za moim do Anglii powrotem zginęło. Ale że pamięć mam doſyć dobrą nie bardzo dotkliwa mi była onego utrata, zwłaſzcza, iż tak niedbale odemnie było piſane, że w ſtanie w ktorym ſię znaydowało

dowało

dowało nie mogło być wydane. Już w tym czasie cale pozbawiony byłem inkaustu. Chętniebym był oddał te 36 funtow szterlingow, ktore chowałem za iednę onego flaszeczkę, iako też za nosiona iarzyn, za lulki y inne drobiazgi w stanie moim daleko potrzebnieysze, niż złoto y dyamenty. Nie zapomniałem dawnieyszych zamysłow moich przeto iak mogłem nayblizey morza wybrałem drzewo mniey ogromne niż pierwsze, na zbudowanie czołna; wielki on bat moy, ktory co dzień z żałością widziałem, wybornym dla mnie był nauczycielem, przypominaiąc mi zawsze dawnieyszą moię nieuwagę.

Naostatek po dwoch miesiącach pilnego pracowania, sporządziłem czołn dosyć gładki, a za pomocą rowu na trzy łokcie szerokiego, na półtrzecia głębokości maiącego, a długiego blisko na połcwierci mili w rzeciągu dwoch lat zakończonego, sprowadziłem go do tey odnogi, przy ktorey z moiemi płytami po zatonieniu okrętu stanąłem.

Ukontentowanie ztąd moie nie było zupełne, szczupłość czołna mego zdała mi się być przeciwną zamysłom moim, chciałem więc, dla odniesienia iakiegokolwiek pożytku z prac moich, chciałem mowię w koło morzem obiechać wyspę moię, ktorą w poprzek tylko dawniey obiegłem. To com

na

na niey widział zachęcało mię do oglądania reszty.

Postawiłem na czołnie moim maszt, y żagiel mały trzygraniasty. Zasadziłem na rusie moy baldakin, aby mię od słońca zastaniał, y sprobowałem biegu iego, a widząc iż do żeglugi zgodnym był, żywnością prochem y innemi potrzebami opatrzyłem go na trzy tygodnie, składaiąc to na obudwu końcach, y pokrywaiąc częścią deskami częścią skórami wysuszonemi. Niepomiarkowaną zdięty chęcią widzenia okrętu królestwa moiego, puściłem się na morze, na początku Listopada w szostym roku panowania czyli raczey niewoli moiey. Podroż ta dłuższa y mniey niż się spodziewałem szczęśliwa była. Wyspa moia nie bardzo się wszerz rozciągała, ale ku wschodowi miała skały pasmem ciągnące się, y w morze aż na dwie mile wchodzące; nad to suche piaski od tych skał daley ieszcze na pół mile w morze zachodziły, tak dalece, że chcąc ten klin wyspy moiey minąć, musiałem się daleko w morze puszczać.

Widok tych zachodzących trudnosci, nie pewność drogi, ktorey się trzymać miałem, y sposobu powrocenia do siebie, hamowały na moment moie zapędy. Owszem wracać się do brzegu zacząłem, y kotwicę rzuciłem, miałem albowiem iednę z pozostałey sztuki

ki wielkiego haku w okręcie znalezionego zrobioną. Wysiadłszy na brzeg y na pagórek ieden udawszy się, uważałem obszerność klinu tego wyspy moiey, a sądziłem, iż nie tak trudna była ta rzecz minąć go, iak mi się zrazu zdawało.

Uważałem iednak pęd morski gwałtowny ku wschodowi zmierzaiący, ktory klinu wspomnionego prawie się tykał, przypatrowałem się onemu iak naydoskonaley, z boiazni, abym nań nie napadł, a zatym porwany od niego y daleko w morze nie był zapędzony, zkądbym niemałą trudność miał powrocenia do wyspy moiey. Tenże pęd morza pokazował się y z drugiey strony ale z tą odmianą, iż nie rownie był odległeyszy od brzegow. Postrzegłem też, iż przy brzegu wielka była brodowina, ktorey użyć mogłem dla uniknienia pierwszego pędu. Dwie nocy na onym pagórku przepędziłem, z przyczyny, iż wiatr przeciwny y przyostry był. Dnia trzeciego maiąc pomyślną do żeglugi pogodę wsiadłem na moy czołn. Niechże nieumieiętni y zuchwali szyprowie z tego naukę biorą co mi się w tedy przytrafiło; iużem był przypłynął do klinu onego wyspy moiey, wyżey wspomnionego, tykałem się prawie czołnem ziemi, kiedy mię pęd morski tak gwałtownie porwał, iż utrzymać się przy brzegu nie mogłem. Cisza na on

czas

czas panuiąca, nie pozwalała mi ratunku iakiego od wiatrow spodziewać się, a wszystkie usiłowania moie daremne były. Miałem się za zgubionego. Doskonale wiedziałem, iż dwa takowe pędy morskie przy wyspie moiey nayduią się, ktore podług wszelkiego podobieństwa złączyć się w iedno miały. Wyrok śmierci na mnie żdał mi się być niezawodny, miałem być zagnany daleko w morze, gdzie bez wątpienia przyszłoby mi wnet od głodu umrzeć, nawet choćbym z czołnem moim przydłuższą na morzu wytrzymać mogł żeglugę. Jak łatwo iest Boskiey Opatrzności, sam do siebie mowiłem, iak łatwo iest, stan człowieka opłakany w inny ieszcze okropnieyszy przemienić. Pustynia moia zdawała mi się być nayweselszym mieszkaniem: takie to ułożenie iest ludzi, iż nie pierwey rzeczy szacowności poznaią, aż kiedy onę utracą. Nie mogę wyrazić moiego w tych okolicznościach zatrwożenia; nie rozumiem, aby większą przerażone było serce moie boleścią, w tedy nawet kiedy okręt, na ktorym płynąłem przy naymilszey oney wyspie moiey zatonął. Opierałem się iednak z całych sił, natarczywości morza, chcąc czołn moy skierować ku połnocy, to iest ku onemu mieyscu gdziem postrzegł brodowinę. Już poczynałem o sobie rozpaczać, zwłaszcza,

żem

żem bardzo oddalony był od wyſpy moiey, ktorą ledwie iuż zoczyć mogłem, a na więkſze nieſzczęście moie, kompaſu morſkiego wziąć z ſobą zapomniałem, ale nagły, ktory powſtał wiatr, z południa trochę na wſchod obrocony, przydał mi odwagi, a nadzieię przywrocił. Ten wiatr co raz pomyślnieyſzy dla mnie będąc, na północną ſtronę wyſpy zaprowadził, to ieſt na przeciwne temu mieyſce, z ktoregom płynąć zaczął.

Ci co doznali co to ieſt życie w tym punkcie czaſu otrzymać, ktorego śmierci czekali, albo ratowanym być, kiedy iuż iuz od za boycow zamordowani być mieli, ci tylko poiąć potrafią, radość, ktorą wtedy byłem napełniony. Skwapliwość moia do wyſkoczenia na brzęg ſkorom do niego zawinał niezmierna była. Nieomieſzkałem upaść na kolana y Bogu za to uwolnienie moie podziękować.

Zaciągnąłem potym czołn moy do małey odnogi morſkiey, ktorą w gęſtwinie drzew poſtrzegłem, w ktorey ukryty być, y zachowany od wſzelkich przypadkow mogł. Nie mogłem ani znaleść, ani nawet żądać lepſzego portu dla fregaty moiey, ponieważ ten, właśnie iakby dla niey, był ſporządzony.

Poſiliwſzy ſię pokarmem y położywſzy w oney gęſtwinie zaraz zaſnąłem. Nazaiutrz pier-

pierwſza myśl moia była, wrocenia ſię do moiego mieſzkania; miłoby mi bardzo było czołn na dawnieyſzym mieyſcu, mieſzkaniu moiemu przyległym. Ale nie widziałem do tego łatwości, niechciałem na takie narażać ſię niebeſpieczeństwa w iakich świeżo zoſtawałem, a na ſamo onych wſpominienie trętwiałem. Starałem ſię więc, poznać mieyſce na ktorym zoſtawałem a poſtrzegłem, iż bliſki byłem onego kreſu na ktorym moię lądem podroż dla oglądania wyſpy dawniey zakończyłem. Poſtanowiłem tedy czołn moy zpozoſtałą żywnością na tym mieyſcu zoſtawić, a wziąwſzy fuzyą y baldakin, gdyz cięſzkie na on czas upały były, udałem ſię do winnicy moiey, do ktorey tegoż dnia wieczorem przybyłem, nader zmordowany, ſpoczynku potrzebuiący, y ztąd wielce ucieſzony, iż folwark moy oglądałem.

Wſzyſtko w nim w porządku przyzwoitym zaſtałem, iuż ſię kładłem ſpać, kiedy głos po imieniu mię mianuiący a to nieraz ieſzcze y nader wyrażnie ſłyſzałem; niech tu każdy oſądzi iakie być muſiało podziwienie y przelęknienie moie. Nie przyſzło mi z razu na pamięć, iż papuga moia wyniść z klatki ſwoiey y po mieyſcach okolicznych ſzukać mię mogła. Ten miluchny ptak dziwnie ugłaſkany był, y bardzo dobrze niektore wymawiał ſłowa, naprzykład; *Robin-*

ſonie

ſonienędzny Robinſonie, gdzie iesteś? Gdzie, byteś? Jakes tu przyſzedł? Mnie ſię zdaie iżbym od ſtrachu umarł, gdybym go tegoż momentu na płocie ſiedzącego nie poſtrzegł; zawołałem go, a on poznawſzy mię na palcu moim uſiadł, wſzyſtko co tylko umiał słow powtarzaiąc.

Wrociwſzy ſię do ſiebie y wytchnąwſzy po pracach, wnet ſię w myślach moich zatopiłem, ale te co raz weſelſze były. Zdumiewałem ſię czaſem nad ſobą ſamym widząc, iż miałem pałac wygodny y ſtoł obſity pośrzod puſtyni. To mię zaś naybardziey cieſzyło, kiedym rozważał, że gdybym pomocy z rozbitego okrętu nie miał; pewniebym albo umrzeć z głodu, albo trybem zwierząt żywić ſię muſiał. Te uwagi do wdzięczności mię pobudzały, a wtedy oczy do nieba podnoſząc, Boga aby mię nigdy nie opuſzczał proſiłem.

Niemaſz Filozofa ani tak nieużytego, ani tak poważnego, ktoryby od śmiechu wſtrzymał, patrząc na mnie u ſtołu ſiedzącego. Jedynowładnym wyſpy panem byłem, papuga moia mieyſce zauſznika pierwſzego trzymaiąca, ſama tylko prawo miała gadania do mnie; pies moy po prawey ręce ſiedzący czekał roſkazow moich, a koty koło ſtołu mego uwiiały ſię, czekaiąc abym z oſobliwſzey

wszey dobroczynności co z iakiey potrawy rzucił.

Jeszczem podobno nie wspominał tego, iż koźlęta moie podrosszy rozmnożyły się miałem ich ze dwanaście, a to równie iak pierwsze ugłaskanych, y w dobrey przyiaźni z psem y kotami moiemi żyiącyh, ale że się obawiałem, aby przyrodzona do swobody skłonnosć maiąc, kiedy nie uciekły postanowiłem dla nich mieysce iedno ogrodziwszy, chlew postawić; to mieysce przegrodami na trzy części podzieliłem, aby bespiecznieysze były y większą wygodę miały. Dzieło to nieodwłocznie przedsięwziąłem, z tym większym pośpiechem, im bardziey prochu y ołowiu ubywać mi poczynało. Widok mego batu wielkiego, przezorności mię nauczył, przeto mieysce przyzwoite tylko trzodzie, ktorą trzymać zamyślałem, ogrodziłem. Prawda, że zrazu przestronnieyszy plac na to wymierzyłem, ale potym poznałem przedsięwzięcia tego płochość. Zrozumiałem należycie, iż obszerny plac maiąc, trzoda miała równie zdziczeć iak w lesie mogła, co gdyby się przytrafiło, dostaćbym koźląt inaczey iak strzelaniem nie potrafił, co się bynaymniey z zamysłami moiemi nie zgadzało. Blisko mieszkania moiego obrałem wyborne nader pastwisko dwoma przecinaiącemi się strumieniami oblane, y po brze-

brzégach gęstemi drzewami osadzone, przez co y trawę y wodę, y cień trzoda moia mieć mogła. Na tymże placu drugi mały ogrodziłem blisko chlewa, na karmienie tych bydląt, ktore na kuchnią moię iść miały.

Zamknięta tym sposobem y ogrodzona trzoda, w dosyć krotkim czasie dziwnie się rozmnozyła. Często ią bardzo opatrywałem. Razu pewnego widząc kozę daiącą kozlątkowi pokarm, przyszło mi na myśl doić ie. W młodości moiey, iż nigdy na wsi nie byłem, nie widziałem iak się obchodzić trzeba w gospodarstwie z nabiałem. Nie kształtnie tedy z razu około tego chodziłem, ale z czasem po wielokrotnym doświadczeniu doszedłem tego, iż masło y ser miałem. Łatwo każdy domyśli się, iak wielką z tąd pomoc odniosłem do wygodnego życia. Jeśli potrzeba matką iest pracy, wyznać też trzeba, że doświadczenie początkiem iest wydoskonalenia. Wnet biegłem nader w rożnych rzemiosłach zostałem. Wymyśliłem nawet rodzay nieiaki koła na płask położonego, za pomocą ktorego kształt dosyć pozorny naczyniom moim glinianym dawałem. Znacznie oraz postąpiłem w kunszcie robienia koszow, ktorym stolarskie a poczęści ciesielskie roboty zastępowałem.

Lubom do ciągnienia tytuniu był się nałożył, iednak rzadko używałem onego. Lul-

ka moia przy zatonieniu okrętu stłukła się była, y niewiem iakim nieszczęściem żadney lulki całey w skrzyniach maytkow nieznalazłem; być może, że siosy nawalne okrętu y nieostrożne z niego sprzętow na płyty moie przenoszenie, przyczyną stłuczenia onych były. Cożkolwiek bądź, sztuka iedna lulki, ktorą znalazłem szukaiąc czegoś na naprawę sukien moich poszarpanych formą dla mnie była do sporządzenia lulki z gliny. Po wielu probach cale nie ksztaltnych, dokazałem tego, iż lulkę z teyże co y naczynia moie gliniane materyi miałem, ktorą wyiąwszy ksztalt okazałość y lekkość tak dobra do ciągnienia tytuniu była iak naylepsza lulka Holenderska. Ten nowy wynalazek rownie mię iak inne ucieszył, y utwierdził w onym zdaniu, ktore miałem o biegłości moiey w wykonywaniu dzieł rozmaitych rzemiosł.

Miałem dosyć ieszcze tytuniu, ktory nie wiem dla czego chowałem, przytym wiedziałem, iż tabaka sama przez się na wyspie moiey krzewiła się, od tego tedy czasu z osobliwszym staraniem do wydoskonalenia oney przyłożyłem się. Wynalazłem oraz na wyspie moiey trzciny cukrowe, ktore z łatwością przesadzić y rozmnożyć mogłem, ale zdało mi się, iż takowe roskoszy z stanem moim nie zgadzały się, owszem niegodziwe

były.

były. Przytym takowe zbytki wyciągałyby odemnie pracy y czasu, ktory powinienem był łożyć na rzeczy daleko pożytecznieysze y koniecznie potrzebne. Wstrzymać się tu nie mogę abym nie wspomniał, iż część większa ludzi uczciwych brzydziłaby się tym towarem gdyby widziała z iakim ludzkości uszczerbkiem bywa przygotowany, ta obrzydliwość dopieroby w nich ustała, kiedyby wynaleziono inne wykształtowania cukru sposoby.

Już blisko iedenastu lat było, iak w osobności żyłem y w milczeniu, ktore iedynie rozmowami z sobą samym albo z papugą moią bywało przerywane. Daremniebym tu powtorzył opisanie zabaw y rozrywek moich, każdy się łatwo domyśli, iż iednostayne prawie zawsze prowadziłem życie.

Suknie moie wniwecz się obracały, daremnie kusiłem się one naprawiać. rozszarpane poszły na kawałki, szczęście iednak wielkie moie było, iż kilka mi koszul zostawało. Rzecze podobno kto, iż sam ieden na wyspie moiey y w kraiu ciepłym będąc, obeyść się łatwo mogłem bez odzienia; ale oprocz tego, że nigdy znieść tego w myśli nawet nie mogłem, słońce tak dogrzewało w onym kraiu, iż Europeyczyk do odzienia przyuczony, nigdyby nie wytrzymał przykrości ztąd pochodzącey. Zawsze prawie

w koſzuli byłem, ale podczas dżdżyſtey pory nie doſyć odzienia tego było. Udać ſię więc muſiałem do ſkor moich ſuchych. Miarę tedy wziąwſzy na pozoſtałych kawałkach ſukien, podług nich ſkóry te ſkroiłem, wielem onych zepſował, nim ie należycie ułożyłem; nakoniec po długim kraianiu y przewracaniu ich na rożne ſtrony, po przedſięwziętey y porzuconey po kilka razy tey robocie, powiodłomi ſię kilka takowych ſkór grubemi niciami zſzyć y z nich zwierzchnią ſuknią doſyć lekką a doſkonale od deſzczu mię zaſłaniaiącą ſporządzić; ſkóry te tak były zſzyte, iż włoſy z wierzchu na doł ſpuſzczone nie dopuſzczały wodzie zmoczyć ich. Z tychże ſkór zrobiłem czapkę wyſoką, ktoraby mię od ſłonecznego dogrzewania pod czas roboty na roli broniła, ponieważ wtedy baldakinu dla zaſłonienia głowy użyć nie mogłem. Niech tu każdy ſądzi iaka poſtać moia była w takowym ſtroiu; ſuknia moia z kozich ſkór, cała koſmata okrywała mię do pół goleni, y podobna doſyć była do ſukni Ormiańſkiey: z takich że ſkór miałem ubranie, bociki y ſandały. Opaſany byłem dwoma ſkorzanemi także paſami, z ktorych ieden ſzeroki na biodrach leżący, ſłużył mi do noſzenia ſiekiery y piły, drugi pod pierſiami do założenia piſtoletow pomagał. Noſiłem przytym z ramienia

na

lewy bok wiszący pas do ktorego przyłączona była torba na proch y ołow, dźwigałem oraz na grzbiecie kosz służący mi do przenoszenia żywności y rzeczy, ktorych potrzebowałem. Twarz moia nie tak zagorzała była iak należało spodziewać się w kraiu położonym pod osmym lub dziewiątym gradusem odległości od Ekwatora. Z niedbalstwa zapuściłem był pewnego razu brodę tak dalece, iż na 12 lub 15 calow iuż była urosła, ale że y nożycki miałem y brzytwy, przystrzygałem iey, y zwyczay zachowałem chronienia się oney długości; a uciechę osobliwszą miałem w zapuszczeniu wąsow, ktore do strasźliwey przyszły długości. Nie rozumiem, aby żaden morski rozboynik, ani Turczyn, ani Pandur, ani nawet Chińczyk tak długie kiedy miał wąsy. Niechże sobie kto na myśli stawi takowe osoby moiey iakie dopiero opisałem wyobrażenie, niech do tego wszystkiego przyda moy wielki Baldakin nad głową fuzyą pod pachą, a zupełny portret moy mieć będzie.

Nie wątpię, iż gdyby w Anglii mię postrzeżono w odzieniu takowym, rownie dzikim iak niezwyczaynym, wszystkichbym strachu nabawił, y mieysc wszystkich przez ktorebym przeszedł obywatelow ostatnią trwogą przeraził.

Nie zapomniałem czołna, ani zawartey

w nim żywności, ktorą do siebie nazad w kilku przedsięwziętych podrożach sprowadziłem. Ile razy czołn ten widziałem, tyle razy żałowałem, iż zostawić go tam przez boiaźń podobnego dawnieyszego przypadku musiałem. Pragnąłem iednak lądem całą wyspę moię w koło oglądać, ponieważ morzem tego czynić nieważyłem się. Naostatek postanowiłem wrocić się do onego pagórka, z ktorego dawniey upatrzyłem był pęd morski, od ktorego mało nie zginąłem, abym się ztamtąd lepiey onemu przypatrzył.

Puściłem się tedy w onę stronę, ale na wierzch pagorka szedszy z wielkim podziwieniem widziałem iż morze było ucisżone y cale spokoyne bez pędu wodnego nay-mnieyszego, bez wzruszenia gwałtownego, słowem bez żadney z tych zawad, ktore przedtym postrzegłem. Męczyłem się nad dochodzeniem przyczyn tey odmiany. Domyślałem się nie bez podobieństwa do prawdy, iż gwałtowność pędu onego pochodziła z odstąpienia morza, ktore od zachodu idąc, a łącząc się z biegiem iakiey rzeki, zapęd ten sprawowało, ktory mię gwałtownie porwał, y o takie zguby ostatniey niebespieczeństwo przyprawił. Jeszcze nie było południe kiedym te czynił uwagi, za powtorzeniem onych wieczorem w tym się zdaniu potwierdziłem, widziałem albo-

wiem

wiem tenże pęd, tęż onego szybkość z nieiaką iednak, ale niewielką w swoim obrocie odmianą. Wnosiłem ztąd, iż czas należyty upatrzywszy, z wielką przyszłoby mi łatwością czołn moy do siebie odprowadzić, ale pamięć niebespieczeństwa w ktorym zostawałem, y strachu ktorego doznałem, nie pozwoliła mi co pewnego w tey mierze przedsięwziąć; owszem zamyślałem iuż drugi czołn zrobić, abym z obustron wyspy moiey wygodę do żeglugi mieć mogł.

W tych wątpliwościach zostaiąc, powrociłem do zamku moiego; im bardziey stan moy uważałem, tym się ia mniey nieszczęśliwym być mieniłem.

Szedłem iednak czasami na gory dla upatrzenia okrętow, abym zarzucić sobie nie mogł niedbałości w odyskaniu wolności. Na niczym mi nie schodziło, a życie choćbym też y sto lat żył, utrzymać mogłem pokarm maiąc z trzody, ktorey ogrodzenie rownie iak y insze w gęstwinę nieprzebytą rozrosło się y nad mury nawet mocnieysze było. Z trzody moiey mieć mogłem mleko, masło, ser, y mięso nawet w tedy kiedyby mi starość w dalekie strony na polowánie udać się nie pozwoliła. Z tey okazyi przyszła mi rader dobra myśl dla oszczędzenia prochu moiego. Sporządziłem sobie łuk y strzały u ktorych żelezca iak naydoskonalsze zrobiłem

łem z blaszek mosiężnych w okręcie znalezionych. Przyuczyłem się z tego łuku strzelać a w przeciągu sześci miesięcy, tyle w tey mierze zręczności nabyłem, iż ptaki siedzące na drzewach a czasem y w lot zabiiałem. Nie wychodziłem iednak bez fuzyi dla większego bespieczeństwa, ale nigdy prawie oney nie używałom.

Z prac moich pokazuie się, iż leniwym nie byłem, wszakże y w obfitości wszystkiego, pracy nie zaniechałem. Zaprzątałem się nieustannie zachowaniem w całości okopow moich tąk w dawnym mieszkaniu iako y w winnicy; opatrowaniem y rozmnożeniem trzody moiey iuz na on czas z 50 wszelkiego wieku koz złożony, także uprawą roli, sadzeniem tabaki, zbieraniem gronow y limonii, nakoniec odnowieniem sprzętow gospodarstwa moiego. gdy się znich ktory zepsował. Oddanie się na wolą Pana naywyższego, obdarzyło mię oną duszy spokoyności, ktora mało na świecie znaioma iest, a ktorą usilnemi sobie ziednałem prożbami. Ale moment przyszedł ktorego Boska Opatrzność, pewnie ku większemu pożytkowi memu chciała nowych nabawić mię teskliwości. Dnia pewnego powracaiąc od czołna postrzegłem wyrażny y świeży na piasku ślad nogi ludzkiey bosey. Stanąłem iak wryty na ten widok, właśnie iakbym piorunem

nem był przerażony. Zadne podziwienie z moim na on czas zrownane być nie mogło. Strach przeszył serce moie, y tak ztrwożony byłem, iak człowiek nieprzyiacielami otoczony, ktorzy nielitościwie zamordować go przedsięwzięli.

Przyszło mi nawet wątpić przez nieiaki czas, ieślim spał albo też na iawic to widział. Nadstawiałem ucha. patrzałem na wszystkie strony, iak człowiek sobie nie przytomny. Ale nic nie słyszałem, nic nie widziałem. Pobiegłem skwapliwie na wierzch pagorka naywyższego, ale y tam nic mi się widzieć niedało; wrociłem się na ono okropne mieysce, rozumieiąc, iż sama imaginacya łudzić mię takim widowiskiem mogła. Alem znowu y tak doskonale iak za pierwszą razą, ślad człowieka widział, w ktorym palce, podeszwę, piętę, słowem kształt cały ludzkiego śladu rozeznać mogłem. Niewiedziałem co ztąd wnosić miałem, tłum myśli straszliwych y okropnych głowę mi zaprzątał. One nierozumne y śmiechu godne bayki o strachach przeszkodach y tym podobnych dziwach, ktore mamki y piastunki dzieciom powiadać zwykły, wszystkie mi razem na myśl przyszły. Wiedziałem, iak pospolicie są bez prawdy te płoche historye, ale skutki, ktore w niedoy-

rza-

rzałych onych głowach ſprawować zwykły, odnawiały ſię we mnie.

Opiſać trudno, iakie w roznych widokach kſztałty upatrnie przeſtraſzona imaginacya, krzak każdy zdawał mi ſię być ſtraſzydłem, każde drzewo olbrzymem, wſzyſtko w oczach moich poſtać na ſię nadzwyczayną y okropną brało.

Uciekłem tedy wnet do zamku moiego, co moment za ſobą oglądaiąc ſię, czy ſię zły iaki duch za mną nie upędza; żaden lis nigdy z ſzybkością większą do iamy ſwoiey nie uciekł, iak ia w mieſzkaniu ſię moim ukryłem.

Przez całą noc oka nie zmrużyłem, y przez cały naſtępuiący dzień pozbawić ſię ſtrachu tego nie mogłem. Owſzem boiaźń moia co raz ſię bardziey pomnażała; na oſtatek po wielu nayuſilnieyſzych uwagach począłem myślić, iż ślad ten mogł być dzikiego iakiego człowieka z przyległych ziem odemnie poſtrzeżonych, ktorego wiatry przeciwne do wyſpy moiey zapędziły, y ktory widząc ią podług wſzelkiego podobieńſtwa puſtą, na czołnie ſwoim wrocił ſię. y podobno nie większą do Powrocenia ochotę miał, iak ia do widzenia iego.

Dziękowałem Bogu, iz mię on dziki człowiek nie napotkał ani też czołna moiego poſtrzegł, ktory pewnieby dla niego dowodem

dem

dem był, że ta wyspa nie była pusta, a tak z towarzyszami swemi nie omieszkałby szukać mię y wynaleść.

Nie mogę opowiedzieć w iakim umyśl moy zamieszaniu zostawał, raz mieniłem się być w zupełnym bespieczeństwie, drugi raz rozumiałem, iż w wielkiey liczbie dzicy oni ludzie powracali, a z niemałym żalem myśliłem, że ieśli sam uniknę dzikości ich y okrucieństwa, zwłaszcza że trudno mię wynaleść, to przynaymniey mogli wniwecz obrocić zboże moie y trzodę, a tak do ostatniey mię nędzy przyprowadzić.

Te trwogi podług zdania moiego dosyć gruntowne, osłabiły we mnie ufność, ktorą w Boskim miłosierdziu miałem. Właśnie iakby temu, ktory mię do dnia onego cudownie karmił, na mocy do wsparcia mię w przeciwnościach schodziło.

Z tak wielu źrzodeł taiemnych a przeciwnych sobie, passye nasze, za pomocą rożnych okoliczności, wytryskaią! Nie nawidziemy wieczorem tego, cośmy naybardziey zrana kochali, unikamy tego dziś, zaczym wczoray upędzaliśmy się! Żądamy chciwie rzeczy iakiey, ktorey trochę potym y wspomnienia znieść nie możemy. Okropnym tey prawdy na on czas przykładem byłem. Przedtym nieznośnie mię to trapiło, iż oceanem przestronnym otoczony, na

pusty-

pustynią skazany, z towarzystwa ludzkiego wyrzucony byłem; miałem się za człowieka, ktorego niebo niegodnym być sądziły, aby między żyiącemi przestawał, y mieysce iakie między stworzeniami posiadał. Widok człowieka był wtedy u mnie nieiakim zmartwychwstaniem, y naywiększą łaską, ktorą po zbawieniu otrzymać od Boga mogłem. A teraz drżałem na samo wspomnienie istności tegoż co y ia rodzaiu. Cień człowieka, ieden ślad iego, nabawiał mię ostatniey trwogi. Takie życia ludzkiego odmiany; nalazłem w nich niewyczerpane uwag żrzodło, kiedy wspokoynieyszym stanie naydować się zacząłem.

Skorom się trochę od tey trwogi uwolnił, myślić począłem, iz ten stan moy smutny, skutkiem był Opatrzności w mądrości swoiey nieograniczoney, a zatym iż chcąc przenikać rosporządzenia tey naywyższey mądrości, do ostatniego niegodziwości kresu przychodziłem, y wyłamać się chciałem z panowania nademną tey istności, ktora tym samym, że mię stworzyła, nieokreślone prawo ma czynienia ze mną co się iey podoba.

Kiedym te uwagi z tresunku moiego pochodzące czynił, przyszło mi na mysl, iż trwogi moie chymeryczne tylko były, y że to com widział, własnym śladem moim byc

mogło,

mogło, a na to baczności niemiałem, iż prawie zawſze ſandały ſkorzane noſiłem. Ta myśl dodała mi serca; już ſię między onemi babkami liczyć poczynałem, ktore nieuſtannie mowiąc o ſtrachach, ktorych nigdy nie widziały, nakoniec bardziey ſię ſame onych boią, niż ci ktorym te baśnie opowiadaią.

Ośmielony tą uwagą, iż ſię podobno własnego cienia mego przeląkłem, udałem ſię do winnicy moiey; nie bez ſtrachu iednak tam ſzedłem, właśnie iak człowiek ktory ſię zbrodni iakiey dopuścił. Wrociłem ſię potym do trzody moiey, ktora doſyć wielki uſzczerbek z nieprzytomności moiey odniosła, kozy nawet niektore mleka dawać przeſtały. Roſporządziwſzy tam goſpodarſtwo moie, wrociłem ſię na to mieyſce gdziem ten ślad on obaczył. Oprocz tego, iż ten ślad daleko większy był niż moia noga, poſtrzegłem wtedy iż maiąc obuwie nie mogłem śladu palcow zoſtawić, co serce moie nową trwogą, umysł imaginacyą napełniło. Wzięła mię drżączka, y do ſiebie z rowną iak pierwſzy raz ſkwapliwością powrociłem, iuż zupełnie przekonany w tym będąc, iż albo ludzie iacy na wyſpę moię przybyli, albo iaki teyże wyſpy kąt mnie ieſzcze nie znaiomy, był ludźmi oſadzony, a przeto, że w niebeſpieczeńſtwie byłem,

iż mię kiedyżkolwiek odkryć y nagle na mnie napaść mogli.

O iak dziwackie są przedsięwzięcia ludzi od strachu zaślepionych! Ta passya, ktorey pospolicie człowiek zwyciężyć niemoże, tłumi rozum iedyny śrzodek uprzątnienia oney. Długo w niepewności tego, com przedsięwziąć miał zostawałem. Raz chciałem zburzyć moie ogrodzenia, moy zamek, moię winnicę, moię rolą, abym żadnego niedał dzikim ludziom podeyrzenia o moim tam przebywaniu, y wynaleść iaką pośrzod zarosłych lasow iaskinią, abym się w niey z trzodą y sprzętami moiemi ukrył.

Drugi raz chciałem nocami szukać sobie mieysca skrytszego y do okopania się sposobnieyszygo; tak to boiaźń niebespieczeństwa, tysiąc razy okropnieysza iest, niż samo niebespieczeństwo. Po wielu płonnych zamysłach, y nieużytecznych troskach, na Boską Opatrzność spuściłem się, w ktorey iedyną pokładaiąc nadzieię, trochę uspokoiony zostałem.

Wnosiłem tedy z tego wszystkiego, że wyspa tak żyżna a oraz tak bliska lądu ciągłego, mogła być czasem schronieniem dzikich ludzi na czołnach swoich płynących, y do niey albo wiatrami zapędzonych albo z potrzeby wody słodkiey przystępuiących, a zatym iż nie nalazłszy przez blisko 15 lat

y cie-

y cienia nawet człowieka na wyspie, nie miałem się czego obawiać, wyiąwszy iż rzadka kiedy wysieść na brzegi moie dzicy ludzie mogli, przeciw ktorym ubespieczyć się w mocy moiey było. Na tym zdaniu iako do prawdy podobnieyszym a w rzeczy samey iak się potym widzieć dało, prawdziwym przestałem.

Dla wszystkiego, abym gotowość miał wszelką przeciw naiazdom, sporządziłem w ogrodzeniu albo rączey murach zamku moiego, y między palisadą strzelnice, przez ktoreybym na oblegaiących ognia z całey artylleryi moiey dać mogł. Ostrzelenie z fuzyi nasadziłem więcey niż 20 tysięcy drzewek onych, ktore tak prętko rosły y niemi pierwszy gay moy rozprzestrzeniłem. Wszystkie tak się doskonalę udały, iż w przeciągu dwoch lat forteca moia dwoistym, a to prawie nie przebytym gaiem otoczona była. Mieysce między ogrodzeniem moim y lasem zostawione ktemu służyło, abym nieprzyiaciela doskonale widząc, żadnych się z strony iego zasadzek nieobawiał.

Znalazłem też mieysce sposobne do ukrycia części trzody moiey; ogrodziłem ie z rowną iak inne pilnością y do niego dwie kozy y tylez kozłow wprowadziłem, abym nową miał pomoc, gdyby kiedy pierwsza była mi odięta. Slad ieden ludzki tyle mię pra-

pracy nabawił. Już dwa lata prawie miiały od tego czasu iak wtey trwodze niezmiernie mię zasmucaiącey życie przepędzałem. Zamieszanie z płonnych tych a ustawicznych strachow wynikaiące do nieiakiey mię ostygłości przywiodły, y od zwykłych n odlitw moich mię odrywały. Ale naostatek pokonałem tę niebespieczną ostygłość, y oddałem się zupełniey na zawsze na wolą nayw ższego Pana.

Uczyniwszy te rozporządzenia, wziąłem razu iednego z sobą iednę z tych perspektyw, ktore z okrętu wyratowałem, y ktorych do czasu onego mało bardzo zażywałem. Tak tedy szedłem z góry na górę wszystko pilnie oglądaiąc, abym postrzegłszy co nowego, mogł przedsięwziąć śrzodki należyte do ugruntowania moiego bespieczeństwa. Zaszedłem tym sposobem aż ku brzegom zachodnim wyspy moiey, daley niż mi się dawniey przytrafiło. W stąpiwszy na naywyzszy pagórek postrzegłem w wielkim od brzegow oddaleniu bat, ktory zdawał się płynąć ku ziemi iuż nie raz odemnie wspomnioney. W net potym zniknął mi z oczu tak, iż ani wielkości iego, ani liczby y rodzaiu ludzi na nim będacych poznać nie mogłem.

Ten widok utwierdził mię w onym zdaniu, iż ludzie czasem do wyspy tey przybi-

iali,

iali, ale zupełnie w tey mierze przekonany byłem, kiedy zstępuiąc z onego pagorka a zmierzaiąc ku nadbrzeżnemu mieyscu, na ktorym nigdy ieszcze nie byłem, napadłem na okropne ostatki biesiady ludoiedom przyzwoitey. Postrzegłem znaki ognia y popioły ieszcze gorące, przy ktorych ziemia w okrąg wykopana y na wzor ławy sporządzona była, tak iż śrzodek zamiast stołu służył. W koło tego mieysca pełno było kości ludzkich, między ktoremi, czaszki, nogi, ręce na pół ogryzione znalazłem. To straszne widowisko takiey mię nabawiło obrzydliwości, iż przez nieiaki czas własnego moiego niebespieczeństwa zapomniałem. Słyszałem był w prawdzie o tych bezecnych ucztach, ale wyobrażenie onych z imaginacyi pochodzące niezmiernie słabsze było, niż to, ktore miałem z widoku. Daremnie odwracałem oczy, od tych ostatniey dzikości dowodow, wzdrygnienie tak gwałtowne miałem, żebym pewnie omdlał, gdyby samo się przyrodzenie wymiotami nie ratowało. Wyszedłszy z tey słabości obrociłem się ku pagorkowi, do siebie maiąc powrocić. Ale tak przerażony okropnością widoku byłem, żem się zastanowił właśnie iak człowiek nad brzegiem przepaści stoiący. Podnosiłem myśl do Boga a łzami zalane maiąc oczy, dziękowałem mu, iż mi

dał łaſkę urodzenia ſię w narodzie polor maiącym, iego znaiącym, iemu cześć oddaiącym, iego kochaiącym y w ludziach ſobie podobnych braci upatruiącym. Dziękowałem oraz za to, iż przy rozbiciu okrętu moiego, y do tego dnia, uwolnił mię od wściekłości niepoiętey tego dzikiego narodu. Pełen takowey wdzięczności dosyć ſpokoynie wrociłem ſię do mieſzkania mego, gdziem ſię y w podupadłych ſiłach pokrzepczył y ſpoczynku, ktorego wielce potrzebowałem użyłem.

Ten przypadek wnet mię do dawnieyſzey przywiodł melancholii, nie żebym rozſpaczał o Boſkiey ku mnie dobroci, ale że dzikości tych Barbarzyńcow, takie na umyśle moim ſkłonnym z przyrodzenia do litości zoſtawiła ich ſrogości wyobrażenie, iż czaſem przez ſen, a niektorych czaſow y na iawie rozumiałem, że obecnym ieſtem tym nieludzkim bieſiadom; zdało mi ſię nawet, że ſłyſzę załoſne wołania tych ludzi; nad ktoremi ſię onych okrucieńſtwo paſtwiło, ſłowem, nic wygluzować z umyſłu moiego nie mogło pamięci tego przypadku. Od tego czaſu, nigdym bez oſobliwſzey oſtrożności z mieſzkania mego nie wychodził, nie myśliłem iuż o czołnie moim, ani o zbudowaniu innego, z czuyności ą oſobliwſzą pilnowałem ſiebie, abym w gotowości znalazł

ſię

ſię w każdych okolicznościach. Ale czaſu przewłoka, ktora we wſzelkich przygodach ulgę przynoſi, ſprawiła iż powoli do dawnego życia porządku, ſame tylko przydłużſze drogi wyiąwſzy powrociłem. Ztym wſzyſtkim nie mniey iak przedtym na oſtrożności miałem ſię. Chociaż te nieuſtanne prawie troſki mało mi pokoiu dawały, a doſyć czaſu zabierały, iednak naymnieyſzego przemyſłom moim nie przynioſły uſzczerbku. Zamyślałem przed tym fatalnym czaſem, piwo ſobie ſporządzić, nie ſchodziło mi wprawdzie na ięczmięniu, ale nie miałem ani chmielu, ani ſłodowni, ani kadzi, ani kotła: iednak mimo te przeſzkody wſzyſtkie, dokazałbym ſwego, gdybym był ſpokoynieyſzym. Prawda że garniec moy wielki, ktory do niczego mi nie ſłużył, wielceby do tego pomogł, a zamiaſt beczek, mogłbym potężne zgliny ſporządzić dzbany, oplatane, w ktorychby ten napoy mogł być należycie zachowany; a oraz opatrzyć ſię w drożdże, ktore do wydoikonalenia chleba moiego na wielkiey byłyby pomocy. Miałem w prawdzie prożną baryłę, ale dno oney przez oſchłość zbyteczną wypadło, a nie tylko na wzor niey inney baryły ſporządzić niepotrafiłem, mimo wſzyſtkie uſiłowánia moie, ale nawet naprawić tey y dna do niey wſtawić nie mogłem.

Wſzyſtkie dowcipu mego wynalazki zmierzały do tego celu, abym wymyślił ſpoſob beſpieczny zemſzczenia ſię krzywdy ludzkiemu przyrodzeniu uczynioney, przez zniſzczenie iakiey zgrai ludoiedow tych, albo przynaymniey przez takie zamieſzanie krwawey ich bieſiady, y tak żywe onychże naſtraſzenie, aby na zawſze wyrzekli ſię przybycia do wyſpy moiey. Ale kiedym uważał, iż ia ſam tylko ieden byłem, a te o brzydliwe poczwary uzbroiene ſtrzałami, dzirytami, pałkami, od ktorych razy nie mniey ſtraſzne były, iak od naſzych ſtrzelb y pałaſzow, a w znaczney kwocie przechodziły, mściwe moie zamyſły uſtawały.

Przyſzło mi raz na myśl minę podſadzić pod to mieyſce gdziem widział popioły y zakopać tam 5 lub 6 funtow prochu, do ktorego ſkoroby ogień doſzedł pewnieby wſzyſcy około ſtoiący ciężko rażeni byli. Ale z iedney ſtrony ſzczupłość zoſtaiącego mi prochu, ktory zachować pragnąłem, z drugiey ſtrony niepewność ſkutku tey miny, rownie, iako y mieyſca gdzie kuchnią założyć mieli, zwłaſzcza, że mieyſce oney za każdym przybyciem odmienić mogli, te mowię przyczyny wſzyſtkie, odwiodły mię od tego przedſięwzięcia. Nakoniec po uſilnym myśli nad tą rzeczą pracowaniu, za naylepſzy śrzodek do tego poczytałem, miey-

mieyſce znaleść wygodne o ſtrzelenie od nich odległe, z ktoregobym na nich czatował, y poiedynczo biać na cel mogł nie wychodząc z zataienia moiego.

Znalazłem wnet potym wygodne mieyſce y właśnie takie iakiego żądałem; to ieſt drzewo grube, ſpruchniałe przy weyściu do laſu gęſtego ku morſkim brzegom rozciągaiącego ſię. Przenioſłem tam całą artylleryą moię. Fuzye poſiekanym żelazem y gwozdziami, piſtolety drobnemi kulkami ponabiiałem.

Przez dwa prawie mieſiące co dzień zrana przez kilka godzin wyglądałem z pagorka wyżey wſpomnionego, o milę odemnie oddalonego na przybycie Barbarzyńcow. Ten pagorek przewyżſzał wyſokością las, wktorym zaczaić ſię mogłem, ſkoroby ſię czołny nieprzyiacielſkie do brzegow moich zbliżyły, ale przez ten cały przeciąg czaſu nic cale nawet przez wyborną nader perſpektywę nie odkryłem.

Zmordowany onych oczekiwaniem, a widząc zbliżaiącą ſię dżdżyſtą porę roku, zamyſły te do innego czaſu odłożyłem, a ſam do dawnieyſzego trybu życia wrociłem ſię. Zawarty w mieſzkaniu moim y uſpokoiony trochę w zawziętości, począłem na uwagę brać dzieło, ktore wykonać zamyślałem. Jakże to (mowiłem ſam do ſiebie) y ia-

y iakim prawem czynię się tych ludzi sędzią oraz y katem! Zkąd mi ta władza zemszczenia się krwi, ktorą oni rozlewaią! Pewnie oni przez dzikość swoię, tego są zdania, że tak godziwie brańca pożerać mogą, iak my kurczę.

Ale dawszy nawet, iż wina ich większa ieszcze była, izali oney ukaranie co do mnie należało, żadney osobistey od nich urazy nie miałem, a przedsięwzięcia zabiiania ich iedyna być mogła wymowka, nie uchronna potrzeba bronienia się przeciw ich naiazdom, gdyby na mię uderzyli. Moy postępek rowmie był niegodziwy iak ich wściekłość, y podobny okrucieństwu pierwszych onych Hiszpanow, ktore w pień wycięli Peruanow, narod ieden z naycnotliwszych na świecie, a to nie tak z nienawiści, lub dla zemsty, iako raczey przez naysromotnieysze łakomstwo, y dla opanowania gor kruszczowych y złota, ktorym przezorni ci Amerykanie pogardzali. To ich dzieło, nigdy zglozowane z historyi niebędzie, y pamiątkę ich, nienawiści potomnym wiekom poda. Temi uwagami zapalczywość moia uśmierzona została; poznałem, iż dosyć było, aby ieden Barbarzyniec uszedł klęski odemnie uknowaney, na sprowadzenie przeciw mnie całego dzikich tych ludzi narodu, ktoryby splondrowawszy moię wyspę, zemścił

się

się śmierci rodakow swoich. Z tego więc wszystkiego wnosiłem, iż religia, rozum y polityka, na mnie wkładały prawo trzymania się na osobności, y starania się aby nikt domyślić się nawet nie mogł, iż rozumne stworzenie na tey wyspie przebywa. W tym ułożeniu umysłu trwałem przez rok cały, był to dziewiętnasty mieszkania moiego na oney wyspie. Użyłem tylko czasu pomyślnego dla sprowadzenia w nocy przy świecącym się Xiężycu batu moiego na wschodnią część wyspy, gdziem mieysce zapadłe pod wyniosłemi skałami znalazł, gdzie w bespieczeństwie mogł zostawać. Od tego czasu bardziey niż przedtym domu pilnowałem, a niewychodziłem tylko z nieuchronney potrzeby, a to ieszcze strzegąc się wszelkiego hałasu. Przestałem nawet z fuzyi strzelać, abym z huku nie był postrzeżony. Zywności dosyć miałem z trzody moiey, a łuk, ktorego w tedy doskonale zażywałem przysmakami z ptakow mię opatrywał. Ognia nie paliłem tylko w nocy, a wednie węgli używałem, boiąc się aby dym wznacznym nawet oddaleniu, mię nie zdradził. Odkryłem ieszcze tegoż czasu przedziwną iaskinią w śrzod naygęstszego lasu, ktorey wysokość y przestronność, naymniey cztery razy przewyższała loch moy. Mieysce to podziemne albo grotta, iedna z nay-

naypięknieyszych była, ktorem w życiu widział. Weyście do tego lochu takie było, iż tresunek nayosobliwszy onego odkrycie sprawił.

Przez to nowe schronienie miałem bespieczeństwo tak dla siebie, iako y dla części znaczney moich sprzętow, gdybym przypadkiem iakim był przymuszony uciekać do niego. Przemysł moy y praca przyczyniła trudności tych, ktore przyrodzenie samo iuż było uczyniło względem znalezienia weyścia do niego, otaczaiąc to weyście drzewkami iuż nie raz odemnie wspomnionemi. Należy mi opuścić opisania tresunku, ktory wielkiego mię strachu przy tey okazyi nabawił, z ktorego niełatwo do siebie przyszedłem. Pierwszy raz iak wszedłem do oney iaskini, postrzegłem w końcu oney dwa światła na wzor gwiazd przyświecaiące, cofnąłem się nazad, rozumieiąc że zły iaki duch tam ma mieszkanie, spodziewać się albowiem nie mogłem aby tam naysował się człowiek; potym lękałem się, abym nie napadł tam na drapieżną iaką bestyą lub gadzinę; chciałem iednak koniecznie dowiedzieć się co to było, przeto nazaiutrz tam powrociłem, zrobiwszy sobie pochodnią z kilku kawałow sznura tłustością napuszczonych, ledwiem wszedł do lochu, kiedy nowy mię strach przeraził sły-

szące

ſząc ięczenie nieiakie y głos niewyrazny. Wyznaię, że powſtały na głowie moiey od ſtrachu włoſy, zadrżałem cały, pot zimny całego mię oblał; z tym wſzyſtkim wziąłem piſtolet w ręce, a oſtatnich na uśmierzenie boiazni moiey używſzy ſpoſobow, mianowicie Boſkiey oddawſzy ſię obronie, ktore w tylu przygodach moich tak potężnie mię zawſze wſpierała, ſzedłem odważnie ku oney poczwarze, ktora mię ſtraſzyła, Wielkie moie podziwienie było, iż nie inna okropnego zatrwożenia mego była przyczyna iako tylko kozieł ſtary zdychaiący. Tak ſię poſpolicie kończą one o ſtrachach hiſtorye, ktore zwykły ludzi trwożyć. Jedyny ſpoſob roſpędzenia y zwyciężenia onych ieſt, iść proſto ku widokowi nas ſtraſzącemu, częſto ſię przytrafi, iż nic innego na koniec nie upatrzemy, tylko krzak, albo w domu ſuknie nie porządnie złożone, albo co temu podobnego.

Przepędziłem ieſzcze bliſko czterech lat w tymże życia rodzaiu. Loch moy drugi nie ktoremi odemnie ſprzętami opatrzony, był dla mnie ſchronieniem y oſtatnią ucieczką gdyby Barbarzyńcy wynaleźli, zrabowali y ſpuſtoſzyli inne moie mieſzkania.

Już rok dwudzieſty trzeci mieſzkania moiego na tey wyſpie przepędzałem, y tak ſię iuz do onego życia rodzaiu przyuczyłem,

że

że wyiąwſzy tylko boiazń dzikich ludzi, chętniebym zezwolił na przepędzenie tam reſzty życia moiego. Przymnożyłem nawet ſobie rozrywki przydawſzy papudze moiey wiele towarzyſzek, ktore od pierwſzey nauczyły ſię gadać. Jeśli to prawda co powiadaią, że papugi ſto lat z okładem żyią, te ktorem wychował żyć ieſzcze muſzą, a po wyieździe moim z ony puſtyni, wrociwſzy ſię do laſow nauczyły inne wyſpy papugi wyrażenia imienia moiego, często powtarzaiąc; Nędzny ROBINSONIE gdzie byłeś? Jakże tu przyſzedłeś? &c. Pewnie gdyby ktoremu Anglikowi traſiło ſię przez nawałność na tę wyſpę natrafić, y w niey przebywaiąc uſłyſzeć kilka ſłow ięzyka ſwoiego, bez widzenia żadnego człowieka, wielceby był zatrwożony. Koty moie złączywſzy ſię z wierzętami niewiem iakiemi do nich podobnemi, z ktorych ieden dał mi ſię widzieć na ſkrzyniach moich, za pierwſzym moim do wyſpy przybyciem, tak ſię rozmnożyły, iż wielką mi ſzkodę czyniły, wſzyſtko co ſię im tylko zdarzało pożeraiąc; muſiałem plemię onych wytępiać, tak, że trzy lub cztery tylko z młodſzych ſobie zoſtawiłem, a kocięta młode ſkoro ſię narodziły topiłem. Ale pies moy z ſtarości, potomſtwa po ſobie nie zoſtawiwſzy, zdechł. Zchwytałem też był

rozma-

rozmaitego gatunku ptaki do iedzenia dobre, y nader piękne, ktorych imienia nie wiem. Te z gniazda wzięte z pilnością wychowałem, a wyskubawszy im skrzydła, razem u siebie trzymałem, gdzie się także na podziw rozmnożyły. Słowem kontent byłem z stanu moiego, tego iedynie lękaiąc się, aby dzicy ludzie nadszedłszy szczęścia mię tego nie pozbawili. Ale nieba inaczey zrządziły, y iuż zbliżał się moment, ktorego rewolucya przyłożyć się potym do uwolnienia moiego maiąca nastąpić miała.

Przyszedł czas odemnie na zbieranie z pola wybrany, dla wielkich upałow wychodziłem na żęcie przed wschodem słońca. Dnia pewnego z rana kiedym się tą pracą zaprzątał, postrzegłem znaczne światło od brzegow. Było to nie z strony tey, gdziem niegdyś ostatki widział obrzydliwey oney biesiady odemnie opisaney, ale właśnie z strony mieszkania moiego, y o połmili tylko odemnie. Uciekłem wnet do moiego zamku dla ubespieczenia się y przygotowania do obrony, zwłaszcza, że z trwogi mniemałem, że mię ścigaią Barbarzyńcy. Ponabiiałem wszystkie strzelby, y do strzelnic odemnie sporządzonych dla bespiecznieyszego z nich rażenia nieprzyiaciela powsadzałem, maiąc przedsięwzięcie bronienia się do upadłego; nie zapomniałem we-

wezwać Boga na pomoc, y przez dwie godziny czekałem nieprzyiaciela, będąc wielce ciekawy wiedzieć, coby ſię za moim mieſzkaniem działo. Nikogo niemiałem, ktoryby na podſłuchy wyniść mogł, poſtanowiłem tedy, nie mogąc iuż oprzeć ſię niecierpliwości moiey, poſtanowiłem, mowię, wyniść ku oney ſtronie dobrze uzbroiony, y perſpektywę z ſobą maiąc. Wſtąpiłem na wierzchołek ſkały iedney, zkąd położywſzy ſię na ziemi, poſtrzegłem dziewiąciu Barbarzyńcow biegaiących w koło ognia ſzeroko rozłożonego, pewnie dla przygotowania potraw ſwoich obrzydłych, albo też z radości dla zakończoney uczty ſwoiey; nie mogłem albowiem doſkonale poznać coby czynili, ale z ſkakania y geſtow domyśiałem ſię, iż ſię weſelili. Poſtrzegłem oraz dwa czołny na piaſek wyciągnionę, pewnie dla oczekiwania czaſu odſtępuiącego morza, aby znim razem powrocili. Ta rzecz wielce uſpokoiła moie na przyſzły czas trwogi, ponieważ ſię łatwo domyślałem, iż uprzątać z pola y wychodzić beſpiecznie mogłęm, za odſtąpieniem morza. Jakoż w rzeczy ſamey, wſiedli wnet na czołny ſwoie, y wioſłami uſilnie robiąc oddalili ſię. Zſzedłem na on czas z mieyſca moiego, y na to mieyſce udałem ſię, gdzie okropna ta uczta ſprawowana

była

była. Postrzegłem wnet kości ludzkie, od ktorych się skwapliwie oddaliłem.

Ciekawość mię wzięła oglądania y tamtego brzegu, na ktorym pierwszy raz znalazłem był znaki obrzydliwe roziadłości dzikich tych ludzi. Postrzegłem tam, iż tegoż czasu takoważ odprawiła się uczta, widziałem nawet na morzu trzy czołny ku ciągłemu lądowi żegluiące. Przyiazdy ich do wyspy moiey, rzadkie nader być musiały, ponieważ pięć z okładem kwartałow upłynęło, przez ktore całe ich nie widziałem. Tym czasem ostatni ten widok całą zapalczywość moię wskrzesił, iż zapomniałem wszystkich onych uwag, o niegodziwości nacierania y zabiiania ludzi nic mi złego nie czyniących, ponieważ o bytności nawet moiey na wyspie nie wiedzieli; gniew górę wziął, a nieustannie we dnie y w nocy myśliłem o spobach násycenia moiey roziadłosci. Ale nowy przypadek okrutne moie na czas hamował zamysły. Pewnego dnia z rana przed świtaniem udawszy się na onę górkę, na ktorą iakom wyżey rzekł, złożyłem stos niezmierny drew, abym pod paleniem onych dać mogł w potrzebie znak przytomności moiey na oney wyspie, usłyszałem huk z działa, każdy zgadnie iak wielkie było moie z tey miary podziwienie, odmienne iednak od wszelkiego innego do

onych

onych czasow doznanego. Wnet potym widziałem światło do błyskawicy podobne, z ktorego łatwo się domyśliłem, iż znowu z armaty wystrzelono, wnet też potym y huk dał się słyszeć. Wnosiłem z tąd, iż to okręt był w nibespieczeństwie zostaiący, a ratunku od innego z nim żegluiącego okrętu proszący. Ia niemogąc dać mu żadney pomocy, sądziłem iednak, iż od niego wsparcie iakie otrzymać mogłem, przeto stos moy zapaliłem, ktorego płomień w gorę idący y szeroko rozłożony pewnie był postrzeżony, ponieważ trzeci raz z armaty dał ognia y potym częściey ieszcze huk z dział o mnie obiiał się uszy.

Gdy dzień nastąpił a mgły opadły, nic iuż nie słyszałem, ale widziałem tylko rzecz iakąś nieporuszoną, podobieństwo do okrętu na kotwicach stoiącego maiącą. Chcąc koniecznie wiedzieć coby się to znaczyło, szedłem ku południowey stronie wyspy moiey, abym większą miał sposobność poznania rzeczy tey, na ktorey poznaniu tak wiele należało. Dopiero z niezmiernym żalem moim widziałem okręt na ukrytych onych skałach rozbity. Niemasz wyrażenia tak mocnego, ktoreby służyło do opisania żądzy ktorą miałem, widzenia iednego przynaymniey człowieka, ktoryby w onym nieszczęściu życia nie utracił,

abym

abym iednego przynaymniey towarzyſza życia mego na puſtyni mieć mogł. Nigdym z wiekſzą iak na on czas żywnością nie uczuł, iakie nieſzczęście ieſt, być pozbawionym wſzelkiego z ludźmi przeſtawania. Nazaiutrz, z niemałym żalem widziałem na brzegu ciało utopionego maytka, nic oprocz ſpodniey ſukni, koſzuli y ubrania nie maiącego, zgadnąć żadnym ſpoſobem nie mogłem, z iakiegoby on był narodu. W kieſzeniach miał 12 półtalerkow y lułkę bardzo dobrą, ktora względem mnie ſzacownieyſza daleko była, niż iego pieniądze.

Nie mogłem zwyciężyć w ſobie chęci przyſtąpienia do okrętu, nie tak dla przymnożenia bogactw moich, iako raczey dla widzenia, ieślibym człowieka iakiego ieſzcze żywego z niego wyratować nie mogł. Niebeſpieczeńſtwa odemnie na morzu w czołnie moim doznane, z niknęły z oczu a naſtąpiła nadzieia tak oſtrożnego nakierowania czołna, iżbym ſię żadney nie lękał przeciwności. Tym umyſłem znowu morze z obuſtron oglądałem, y iawnie poznałem, iż iako pęd morza naſtępuiącego bieg od południowey ſtrony wyſpy brał, tak pęd przyſtępuiącego morza wracał ſię ku północney ſtronie, co mi wielce do powrotu pomagać mogło. Ośmielony y ubeſpieczony temi uwagami puściłem ſię na morze

przy

przy onego wezbraniu, skierowałem czołn na północ poki niepostrzegłem, iż mię morze na wschod pędziło, opierałem się iednak natarczywości morza, nie dopuszczaiąc, aby mi moc skierowania odebrała, a tym sposobem przybyłem do okrętu w przeciągu dwoch godzin nie całych,

Okręt ten, ktory z kształtu budowy zdał mi się być Hiszpańskim, właśnie iak wbity był między dwiema skałami, tył iego od morza zgruchotany, przod, ktory się o skały uderzył w tymże był stanie. Maszt tylko sztabowy w należytym był położeniu. Przy zbliżeniu się z nieiakim łoskotem do okrętu, pokazał się pies na pokładzie okrętowym, y szczekać począł, gdym go do siebie zawołał, skoczył do morza, aby rychley ku mnie przypłynął. Przyiąłem go do łodki moiey, gdzie dałem mu chleba kawał, ktory z niemnieyszą pożar chciwością, iak gdyby od tygodnia nie iadł, napoiłem go potym swieżą wodą, ktora niezmiernie go kontentować zdawała się. Ta bestya nędzna, z taką pokorą koło mnie łasiła się, iż się zdawała wieczną mi przyrzekać wierność.

Psa iednego wyiąwszy, żadnego zwierza żywego na okręcie nie było, a cały onego ładunek zdał mi być od morskiey wody zepsuty. Przy izbie na przedzie okrętu widok nader przerażaiący w oczach mi stanął.

Wi-

Widziałem dwoch utopionych ludzi w wzaiemnym okrzepłych obłapieniu. Z tym wszystkim dwie skrzynie w dosyć dobrym stanie znalazłem, ktore do czełna moiego nie patrząc nawet coby w sobie zawierały, spuściłem. Okręt zdał mi się być bogato naładowany y podług wszelkiego podobieństwa do Buenos-Aires, albo do rzeki Plata żegluiący. Z tegoż okrętu zabrałem dwa muszkiety, trzy pistolety, wor prochu, łopatkę, cęgi do kominka, dwa kociołki miedziane, naczynie do czokolaty, y baryłę znaczną przedniey wodki, ktorą z niemałą trudnością do czołna moiego wprowadziłem. Dopiero widząc przybywaiące morze, ktore łatwość mi dawało wrocenia się do siebie porzuciłem okręt y szczęśliwie w mieszkanin moim stanąłem.

Począłem sam w sobie myślić, gdziebym te nowe sprzęty moie zachować miał, ale naypierwey od oglądania onych zacząłem. W iedney skrzyni znalazłem puzderko bardzo kształtne do naczyń kafowych, y apteczkę małą, dobrze rożnemi kordyałami opatrzoną, także kilka słoiow konfitur wyśmienitych, dwanaście dobrych koszul, halsztuchy rozmaitego gatunku y koloru, chustki białe, 575 Talarow, sześć złotych sztuk, po 10 talarow wynoszących, także kleynociki rozmaite złote razem około

dwoch grzywien ważące. Te rzeczy a mianowicie chusty, kordyały y wódki wielce mi wygodziły; chętniebym oddał pieniądze y kleynoty za kilka par pończoch y trzewikow dobrych Angielskich, ktorych iedne w prawdzie parę znalazłem, ale nie bardzo dobrą, a podług wszelkiego podobieństwa, do iakiego ubogiego maytka należącą. Nic więcey z tego okrętu wyratować nie mogłem, gdyż bardzo kołatany y wodą prawie okryty był. Wielką z tąd miałem szkodę, inaczey bowiem wielkiebym z niego był zebrał bogactwa, ktore wielceby za powrotem moim do Europy były pomogły. Ukryłem te nowe sprzęty w lochu moim, gdzie rozumiałem, iż w większym niż u mnie bespieczeństwie być miały. Czołn zaciągnąłem na dawnieysze mieysce y do mieszkania mego powrociłem, gdziem dawnieyszy tryb życia przedsięwziął, z wielką iednak zawsze ostrożnością postępuiąc, a na te tylko mieysca udaiąc się, gdzie rozumiałem, iż dzicy ludzie nigdy przyiść nie mogli, przez co uwolniony byłem od dźwigania tak liczney broni, ktorey ciężar pewnie do chodzenia nie pomagał. Przepędziłem ieszcze dwie lecie w spokoyności dosyć szczęśliwey, często iednak rozważałem przypadki moie, y na u-

wagę

wagę brałem one nierozumne przedsięwzięcia moie opuszczenia osady moiey w Brazylu, ktora pewnie w przeciągu 25 lat na sto piędziesiąt moidorow kapitału przynieść. Co za potrzeba mię nagliła narażać się na niebespieczeństwo stracenia stanu pewnego, dla szukania Murzynow, ktorychby kupienie ledwie co byłoby droższe; właściwa rzecz iest młodym być nieostropnemi, zuchwałemi, y zawodzić się często w swoich zamysłach. Prawda, że starość przez zbyteczną troskliwość, niepomiarkowane okoliczności rozważenie, y obawianie się tych nawet niebespieczeństw, ktore w rzeczy samey trafić się nię mogą, lękliwa iest, opiesząła y na opuszczeniu wszystkiego przestaie, ale wiek doyrzały zważywszy dobrze wszystkie przeciwne sobie okoliczności czasem na los szczęścia spuszcza się. Gdybym porownanie iakie był uczynił pożytkow rzeczywistych, ktore w moim stanie miałem, z onemi wątpliwemi, ktore z handlu w Gwinei otrzymać mogłem, pewniebym w Brazylu został, używaiąc tych wszystkich pomyślności, ktore z dobrego powodzenia wynikaią.

Niezaniechałem był w prawdzie srogich moich zamysłow przeciw Barbarzyńcom, nie ustała też była we mnie ochota do szukania śrzodkow przyzwoitych powrocenia

do oyczyzny moiey, albo przynaymniey wyiednania sobie towarzysza iakiego nieszczęścia moiego; ale mniey się zamysłami moiemi zaprzątałem, y odyskałem był cząstkę oney spokoyności, ktorey mię boiaźń Barbarzyńcow pozbawiła. Znałem iuż wtedy wielkość niebespieczeństwa w ktorym zostawałem. Niewiedziec o nim rowne dla mnie szczęście było, iak onemu niepodlegać.

Nie rozumiałem abym tak bliski był onego momentu, ktorego iuż nie sam ieden przebywać na wyspie moiey miałem. Dnia pewnego, kiedym szedł na oglądanie morza, com pewnych czasow dla upatrzenia okrętu iakiego czynił, postrzegłem z pagorka moiego przez perspektywę, sześć czołnow, y około 30 ludzi dzikich, ktorzy na ląd byli wysiedli, y przygotowania czynili do zwyczayney biesiady swoiey. Widząc taką ich liczbę, nie myśliłem z niemi potykać się; ale przypadek nie przeyrzany, okazyą mi podał, ktorą niebo osobliwszym zdało się wspierać sposobem, pozyskania towarzysza, przyiaciela, słowem brata, ktoryby cieszył mię na oney pustyni y uwolnił od utęsknienia tak długiego, wynikaiącego z niedostatku wszelkiey z ludźmi społeczności.

Przypatruiąc się tym strasznym ich zamy-

myſlom, uyrzałem czterech niewolnikow na śmierć ſkazanych. Z tych ieden pałką w głowę ugodzony wnet poległ. Wyięto zaraz z niego trzewa y na ſztuki do przebrzydłey ich kuchni porąbano. Drugiemu toż ſamo uczyniono. Trzeci ſnadź ſilnieyſzy od innych, y nie tak mocno ſkrępowany, porwał więzy ſwoie y rąk ich uſzedł, z niewypowiedzianą ſzybkością uciekaiąc ku onemu brzegowi, ktory naybliżſzy był mo-iego mieſzkania. Przeląkłem ſię zrazu widząc, iż ſię w tę ſtronę udaie, ale wnet boiazń mię ta minęła, kiedym poſtrzegł, iż trzech tylko ludzi za nim w pogoń udało ſię, y że znacznie onych uprzedził. Nad brzegiem między nim y mną była odnoga morſka mała, ktoraby go pewnie zatrzymała była, gdyby pływać nie umiał. Ale ſkoro do niey przybył, do morza ktore na on czas wezbrało, rzucił ſię bez odwłoki, y z niewypowiedzianą łatwością przepłynąwſzy odnogę, z rowną iak pierwey prędkością biegać począł. Z trzech dzikich ludzi ścigaiących go, dway tylko onę odnogę morſką przepłynęli, a z niewypowiedzianą radością uważałem, iż tyle dwoie na to czaſu co pierwſzy łożyli. Niewątpiłem tedy, iż rąk ich uydzie y że moment ſzczęśliwy przyſzedł ratowania nędznego tego człowieka y pozyſkania go ſobie. Zſze-

dłem

dłem tedy skwapliwie ze skały moiey y ku morzu udałem się, dokąd nie zbyt wielką drogę miałem, tam stanąwszy między goniącemi y gonionym usiłowałem temu ostatniemu rożnemi znakami pokazać, iż mu na odsiedz przybyłem, ale podług wszelkiego podobieństwa nie mnieysze go z razu, iak upędzaiących się za nim, boiazni nabawiłem, ku tym ostatnim wolnym krokiem udałem się, nagle potym rzuciwszy się na tego, ktory nayblizszy był przykładem od strzelby w głowę tak go ugodziłem, iż padł o ziemię, niechciałem strzelic boiąc się, aby huk strzelby od ich zgrai nie był usłyszany. Poznałem iednak, w takim oddaleniu trudno było, aby ich uszu doszedł, a do tego rzecz była dla ludzi dzikich niepodobna zrozumieć coby ten huk znaczył.

Drugi z goniących, widząc towarzysza swego iak mniemał iuż zabitego stanął z przestrachu, szedłem ku niemu a widząc go przestrachu, szedłem ku niemu a widząc go łukiem uzbroionego y gotowego do strzelania z niego, uprzedziłem go, y trupem położyłem. Ten ktory uciekał, lubo pokonanych nieprzyiacioł swoich widział, iednak z huku, płomienia, dymu strzelby moiey tak był przestraszony, że iak wryty stanął. Z postaci iego łatwo poznałem, iż większą miał ochotę do uciekania, niż do przystąpienia ku mnie. Pokazywałem mu znowu

zna-

znaki pokoiu y przyiaźni, przyſtąpił tedy na kilka krokow y znowu ſtanął, powtorzył to kilka razy, pewnie rozumieiąc, iż go także zabić miałem; to pewna, że poſtać moia y broń, ktorey nie miał znaiomości nie były zgodne do ubeſpieczenia iego; Ztym wſzyſtkim, dawſzy mu iakie tylko mogłem przyiazney ſkłonności oświadczenia, ośmielił ſię ku mnie przyſtąpić y upadł mi do nog, oświadczaiąc mi wdzięczność ſwoię, przy tym iednę nogę moię wziąwſzy, położył ią na głowie ſwoiey, daiąc mi pewnie do zrozumienia, iż mi za Pana ſwego uznawał, y poprzyſięga mi wieczną wierność, podnioſłem go z ziemi, rożne mu daiąc miłości oświadczenia y dałem mu ſię wodki napić, dla zupełnieyſzego iemu przywrocenia śmiałości. Jakoż zdał mi ſię w boiaźni ſwoiey być nieco uſpokoiony. Owſzem pokazał mi, że pierwſzych z tych dwoch ludzi dzikich, ktorego zabitym być rozumiałem, ogłuſzony tylko był, tak dalece, że do ſiebie przyſzedłſzy, powſtać uſiłował; ale gdy widział, żem znowu do niego zmierzył, pokazał mi znakami ſwoiemi, iż tego tylko pragnął, abym mu pałaſza mego powierzył, co też uczyniłem; w iednym okamgnieniu pobiegł do ſwoiego nieprzyiaciela, y za iednym cięciem tak go ſprawnie ściął, iak naydoſkonalſzy kat w Niemczech.

Po

Po tey wyprawie powrocił skacząc y głośno się śmieiąc na znak odniesionego tryumfu. Położył u nog moich pałasz y głowę ściętego człowieka tego, na dowod poddaństwa swego y kilka słow wyrzekł, ktorych nierozumiałem, ale z ktorych niezmierną pociechę odniosłem, ponieważ ten pierwszy głos był ludzki, ktory się od dwudziestu piąciu z okładem lat o moie obił uszy. Nic go iednak bardziey do podziwienia nie przywodziło, iak sposob odemnie użyty, na zabicie drugiego z nieprzyiacioł iego, a to ieszcze z tak znaczney odległości. Pobiegł do onego trupa, dla oglądania rany iemu zadaney, ktorey wyrozumieć nie mogł, a łuk iego z strzałami zabrał.

Z boiazni, aby pozostali nad brzegiem ludzie tych dwoch nie szukali, zwłaszcza, ze w nieiakiey troskliwości o nich być musieli z przyczyny tak długo odwleczonego powrotu, pogrzebliśmy ich w piasku. Zaprowadziłem dzikiego człowieka moiego, nie do zamku, ktory utaić przed nim chciałem, ale do leśnego lochu, gdzie dawszy mu pokarm, ktorego się zdał wielce potrzebować, spać mu kazałem.

Był to człowiek wzrostu wysokiego, maiący 20 lub 25 lat, składny, sprawny dosyć silny y szybki. Twarzy był męskiey, iednak bez dzikości, owszem pokazywał one

łago-

łagodność Europeyczykom przyzwoitą. Miał włosy długie y czarne, czoło wysokie, oczy pełne ognia, cerę dosyć dobrą, chociaż oliwnego koloru, twarz okrągłą, nos kształtnie ułożony, wargi nie zbyt wypukłe, usta piękne, zęby rowne y w białości słoniowey kości rownaiące się.

Gdy się obudził, przyszedł do onego mieysca gdzie kozy trzymałem, ktorych na on czas doieniem bawiłem się. Powtorzył mi wszystkie one oświadczenia hołdu y wierności dawniey uczynione, nowe coraz a nowe wymyślaiąc znaki na wyrażenie tego, iż na zawsze służyć mi pragnął. Ja też znakami do wyrozumienia mu dałem, iż z niego kontent byłem, y nigdy go opuścić nie miałem. Naypierwsze moie staranie było wyuczyć go kilku słow Angielskich, nadałem mu imię *Piątaszka* na pamiątkę tego, iż się w Piątek ten przypadek trafił. Niewolnik moy czyli raczey towarzysz, nie mniey wyborne umysłu iak ciała miał przymioty. Poiętny y żywy, dobrey pamięci y dosyć był przemyślny. W krotkim czasie nauczył się nazywać te rzeczy wszystkie, ktore pod zmysły mu podpadały. Nazaiut z zaprowadziłem go na wierzch pagorka dla uważania, ieśliby nieprzyiaciele oddali i się, ale nikogo zgoła nie postrzegliśmy Id c blisko tego mieysca, gdzieśmy dwoch zabitych

tych barbarzyńcow pogrzebli, wskazał na nich palcem wyrażaiąc, iż ciała ich zgodne do iedzenia były, ia zaś iż słow moich rozumieć nie mogł, tak dokładnie wyraziłem mu znakami obrzydliwość, ktorą z samego o tym myślenia miałem, iż zdał się to poiąć, oświadczaiąc zupełne rozkazom moim podaństwo. Ztamtąd na mieysce biesiady poszliśmy; nie mogłem wstrzymać się od niejakiego wzdrygania, patrząc na obrzydliwe tey uczty ostatki. *Piątaszek* bardziey mi się zdał być tknięty boiaznią urażenia mnie, niż okropnością tego widoku, y dosyć iawnie poznawałem, iż w umyśle iesz cze był ludoiedem. Kazałem mu te kości pogrześć, a potym do lochu powrociliśmy.

Dnia trzeciego potym postanowiłem zaprowadzić go do moiego zamku, gdzie dałem mu sukmę do moich podobne, bo cale był nagi. Wielką radość ztąd pokazował, iż tak dobrze prawie ubrany był iak ia, zrazu nic nad niego śmiesznieyszego y dziwnieyszego nie było. Spodnie naybardziey przykrość mu czyniły. Ale dosyć w krotkim czasie przywykł do tego nowego życia rodzaiu. Począłem myślić gdziebym i go miał postawić, a na ostatek sądziłem za rzecz przyzwoitą budkę mu wystawić na onym wolnym placu między gaiem, y moim ogrodkiem, tym sposobem on od wszelkiey po-

poſtronney napaści, a ia beſpieczny byłem od ſkutków niewdzięczności iego, gdyby do tego kreſu złości przyſzedł, aby co przeciw zyciu moiemu począł. Ta oſtrozność cale niepotrzebna była. Zaden ſługa ani w przywiązaniu, ani w wierności, ani w dzięczności nie był ſtatecznieyſzy. Wyborne iego przymioty, dały mi nie raz pochop do myślenia, że lubo Panu Bogu podobało ſię tak wiele ludzi w takiey obyczaiow dzikości zoſtawić, iednak wſzyſtkim nadał też pierwſze rozumu oświecenia, ktore y narodom polerownieyſzym, tak dalece, iż odmiana tylko okoliczności, taka na przykład, iaka ſię Piątaſzkowi memu przytrafiła, doſtateczna była przez ſię do pokazania wyśmienitości ich przyrodzenia.

Uczeń moy wielkie uczynił poſtępki w tych rzeczach wſzyſtkich ktorych nauczyć go mogłem, miał bowiem taką poiętnosć, iż miſtrza mędrſzego maiąc, w krotkim czaſie więceyby mogł umieć niż ia ſam. Tak weſoły był, tak pełen radości, kiedy albo rozumieć mię, albo ſam myśl ſwoię wyrazić mogł, że oswiadczenia, ukontentowania ſwego oſobliwſzemi znakami pokazane dziwnie mię rozweſelały, a w rozmowie z nim wielką naydowałem uciechę.

Odwodziłem go powoli od apetytu onego dzikiego y nieludzkiego, potrawami wy-

wybornemi y odmiennemi, ktorem dla niego sporządzał, ale niewypowiedzianą miał trudność przyuczenia się do potraw słonnych. Ponieważ dwie osoby do żywienia miałem, przeto myślić musiałem o przysposobieniu większey kwoty zboża. Pomogł mi Piątaszek nie tylko z osobliwszą zręcznością y pilnością, do uprawiania y zasiania roli, ale nawet z rownym ochocie upodobaniem, a lubo w powszechności o dzikich ludziach powiadaią, iż leniwemi są, żaden iednak nie zdał mi się mniey być leniwym iak moy towarzysz. W krotkim czasie rolnictwa, ciesielstwa, sztuki sporządzenia koszow, robienia garkow, pieczenia chleba, gotowania potraw nauczył się. Słowem do wszystkiego mi pomagał, y w krotce sam wszystko czynić chciał, mowiąc iż czas dla mnie spoczywania przyszedł, potrafiłem albowiem opisać mu wszystkie moie przypadki, ktore do znacznego przywiodły go podziwienia. Będąc iuż pewnym wierności iego y poczciwości, prowadziłem go na polowanie chcąc go nauczyć, iak z strzelbą miał postępować, ale nim mu powierzyłem fuzyą, chciałem z podziwieniem iego uciechę sobie sprawić. Nie wiedział on co iest proch, a strzelbę w nieprzytomności iego nabiiałem. Potym z nim razem idąc ptaka wielkiego nad nami lecącego zabiłem. On chociaż

ciaż ptaka na ziemię upadaiącego widział, iednak z trwogą fuknie fwoie otworzył patrząc, ieśliby nie był raniony, y do nog mi upadł profząc o darowanie życia, a cale rozumieiąc, iż fię pozbyć iego przez zaboyftwo chciałem: ia z błędu go takiego wyprowadzić ufiłowałem, podawfzy mu rękę, y mile do niego uśmiechaiąc fię Upewniłem go oraz, iż niemiał przyczyny lękania fię mnie, y kazałem mu aby zabitego ptaka tego przyniosł. Użyłem czafu tego na powtorne ftrzelby nabicie, a gdy powrocił pokazałem mu innego ptaka na wyfokim drzewie fiedzącego y przeftrzegłem, iż za nowym wyftrzeleniem ubić go miałem, a przeto iż fię lękać nie miał. Ubiłem go w famey rzeczy, a Piątafzek choć przeftrafzony, iednak uchronić fię boiaźni nie mogł, iż fkutkow ftrzelby cale nie znał. Przypatrywał fię oney ciekawie, ale tknąć iey nie śmiał, a gdybym tylko pozwolił, pewnieby iey pokłon, iak Bożkowi iakiemu złemu w fzkodzenia fpofobach obfituiącemu oddawał, profząc, aby go przy życiu zachował.

Gdym go od tey boiaźni nieco uwolnionego przez oświadczenia moiey ku niemu przyiaźni widział, wyłożyłem mu taiemnicę nabiiania ftrzelby, y y fkutkow z tąd wynikaiących przez moc ognia, kazałem mu kilka razy wyftrzelić, tyle miał fpra-

wno-

wności y byſtrości w oku, iż w przeciągu dni kilku biegleyſzy w ſtrzelaniu był odemnie ſamego.

Piątaſzek wyuczony, a ſzczerze y z ochotą do uſług moich przykładaiący ſię, nayprzednieyſzym był darem, ktorym mię Boſka Opatrzność w ſtanie moim obdarzyć mogła. Kochałem go uprzeymie, y podobney od niego miłości doznałem, Rozmowy znim proſte w prawdzie, ale ze zdrowym zgadzaiące ſię rozumem wielką mi uciechę przynoſiły, a oraz przywrociły używanie mowy, ktorego cale prawie byłem pozbawiony. Rok ten bez wątpienia ieden był z nayweſelſzych na oney wyſpie przepędzonych.

Szczerość, rzetelność y ſkłonność do dobrego człowieka tego, zdały mi ſię zgodnym być przygotowaniem do nauczenia iego, ile przez nieumieiętność moię właſną mogłem, pierwſzych Chrześciańſtwa początkow. Mowiłem o tym z nim poważnie a raz żywo, z onym właſnego przekonania o tym moiego wyrażeniem, ktore prawda tylko dać może; mowiłem mu o ſtworzeniu nieba y ziemi, człowieka y zwierząt a trzymaiąc ſię wykładu piſma Bożego przełożyłem mu głowniey ſze prawdy w tychże kſięgach opiſane. Powaga y wſpaniałość rzeczy, ktorem iemu opowiadał, przeniknęły

ły umysł y serce iego. Rzekł mi że być może, iż Bóg nasz inne świata części stworzył; ale iego kray stworzony był od poważnego starca *Benakmuka* nazwanego, ktory w starości y Księżyc nawet przewyższał, y ktoremu cały iego narod kłaniał się mowiąc: O! ktore słowo znaczyło oddawania mu czci; że po śmierci ziomkowie iego do tegoż starca iść mieli, aby się z nim ucieszyli. Pytałem się iego, ieśliby *Benakmuk* modlącym się do niego odpowiadał? Bez wątpienia odpowiedział on, ale samym Ookom (to iest Kapłanom) ktorzy go widzą na wierzchołku wysokiey góry, na ktorą nikt oprocz nich wstępować nie może.

Usiłowałem odkryć mu zdradliwą Kapłanow narodu iego pobożność, ktorych zysk własny y obłuda do takowego postępowania przywodziła. Pokazałem mu, iż rzecz była niepodobna, aby dwie naywyższe istności naydowały się. A oraz, że sam widok rzeczy stworzonych dowodzi tego, że iest istność naywyższa w mądrości nieograniczona, ktora wszystko stworzyła. Ze żądza nieśmiertelności w serca ludzkie wrażona opowiada życie potym śmiertelnym następuiące, w ktorym iż nadgroda cnoty y kara zbrodni nastąpi, doyść można z ukon-

ten-

tentowania wnętrżnego z tamtey, a gryzienia sumnienia z drugiey wynikaiącego.

Więcey daleko dobrey woli niż umiejętności naydowało się w sposobie moim nauczenia Piątaszka; wyznaię. że przykładaiąc się do nauczenia iego, nauczałem siebie samego, a staraiąc się o zbawienie iego, tym samym około własnego pracowałem. Radość naywybornieysza osiadła serce moie, a dziwnie z tąd uweselony byłem, iż mię Boska Opatrzność na to mieysce zaprowadziła, ktore za zrzodło wszelkich nieszczęśliwości zrazu poczytałem.

Nim do taiemnic nowego zakonu y zbawienia naszego przystąpiłem, starałem się ugruntować iego w poznaniu istności naywyższey y właściwych iey doskonałości. Znalazłem tyle w umyśle iego poiętności, ile w sercu do nauczenia się skłonności upatrowałem. Przewyższył mię wnet w gorącości modlitwy y w zupełnym poddaniu się wyrokom Boskiey Opatrzności.

Z nawrocenia iego codziennie więcey a więcey zbudowania odnosiłem; mowiłem mu tedy o innych wiary taiemnicach dałem mu naukę o rozmaitych świata częściach y narodach, także o religiach w nich odmiennych. Przekładałem mu powstania y upadki państw, rożności praw y zwyczaiow, woiowania sposoby, nauk rozmaitości, sło-

wem

wem uczestnikiem go uczyniłem wszelkiey oney, a to nader szczupłey umieiętności, ktorą sam miałem, y ktora nie cale mi ieszcze z pamięci była wypadła. Każda powieść moia do nowego przywodziła go podziwienia, a zarzuty iego, ktorym częstokroć odpowiadać nie mogłem, wielką mi trudność czyniły, iakoż człowiek inny, zamnie umieiętnieyszy znalazłby trudność w zadosyć czynieniu onym.

Żądza oglądania oyczyzny moiey podobna do ognia pod popiołem utaionego, ktory za naymnieyszym dotknięciem iskrzy się wnet się znowu w sercu moim rozżarzyła. Piątaszek iuż był w stanie dania mi nieiakiey wiadomości o swoim narodzie, owszem pomagania mi w żegludze do tegoż kraiu, ktorą samemu iednemu przedsięwziąć, byłaby rzecz nie rozumna. Pytałem się tedy iego y wiadomości czekałem o tym, com tak usilnie wiedzieć pragnął.

Nic mi o swoim kraiu inszego nie mogł powiedzieć, tylko że się zwał *Karyb*, ztąd wnosiłem, iż to mogł być kray Karybow, od ziemiopisow ku rzece *Orynoque* blisko Gujany położony. Przydał też, iż daleko za Księżycem to iest ku zachodowi) naydowali się ludzie moiey cery, ktorzy wiele ludzi w pień wycięli. Łatwo domyślić się mogłem, iż przez to rozumiał Hiszpanow,

ktorych okrucieństwa narodom w naywiększey nawet dzikości zostaiącym styszć się dały, ktoremi się też one z podania przodkow swoich niezmiernie brzydzą. Mowił mi także o woynach własnego swoiego narodu, kiedy częste odnosił zwycięstwa; przydał też, iż często przybywał do wyspy moiey dla pożerania brańcow, aż też y sam w niewolą dostał się. Przytym że wspoł ziomkowie iego innych ludzi nie iadali tylko w niewolą na woynie zabranych, ktorzy zdawali się im prawem zawoiowania być wyznaczeni na ucztę zwycięską; tak te okropne swoie biesiady nazywali. Pytałem się ieszcze iego, ieśliby przykro mu było oddalonym być od oyczyzny, od krewnych, y pozbawionym życia onego, do ktorego przywykł? Odpowiedział mi szczerze, iż wielkeby go cieszyło znowu oglądać braci swoich, nie tak dla własney swoiey pociechy, iako raczey dla ich pożytku, aby im mogł te rzeczy opowiadać ktorych się odemnie nauczył, y odwieść ich od *Benakmuka*, aby samemu tylko świata całego Bogu, mowili O! że iednak bezemnie nigdy do kraiu swego niepoydzie, ale raczey na usłudze moiey umrze, ponieważ nie tylko zycie mu ciała, ale nawet y duszy zachowałem. Ta gorliwość, ta wdzięczność, wzrufzyła mię aż do łez. Powiedział mi

na-

nakoniec, iż narod iego kochał ludzi cery białey, wyiąwszy tych, ktorzy iak on powiadał za Kfiężycem mieszkali, że nawet umieiętności od nich nabywać starał się; że pewnego czasu razem siedmnastu onych z zatonienia zachował, ktorzy założyli sobie mieszkanie w kraiu temuż narodowi przyległym, y żywnością rownie iako wszelkiemi innemi wspomagania rodzaiami opatrzeni byli. Oświadczyłem ia moie podziwienie z lu zkości wspoł-ziomkow iego, iż tych gości nie pożarli; ale on mię upewnił, że tych tylko na pokarm sobie zabiiali, ktorzy w moc się ich na woynie dostali. Te rozmowy nowych mię zamysłom na bawiły. Naypierwsza myśl moia była, iż ludzie ci mogli być z tych liczby, ktorych okręt bliko wyspy moiey rozbił się, tak, iż oni batem swoim do lądu przypłyneli. Pokazałem tedy Piątaszkowi czołn moy, ktory w odnodze małey morskiey należycie był ukryty, y namawiałem go, aby dla rozrywki trochę po morzu z oney strony wyspy żeglował. Dał się chętnie do tego namowić. Nie widziałem człowieka, ktoryby tak silnie a oraz zręcznie łodzią kierował iednym wiosła wzięciem dwoie tyle ią popychał, iak ia wszystkiemi siłami robiąc. Y coż się tobie moy Piątaszku zdaie (rzekłem do niego) możemyż tym czołnem do

kraiu twoiego trafić? Odpowiedział mi, iż tak wątłym będąc nie potrafiłby gwałtownieyszego wiatru wytrzymać, ale że, gdybym tylko chciał, moglibyśmy czołn inny dosyć ogromny wyrobić, na ktorym żeglugę te bespiecznie przedsięwziąć potrafilibyśmy. Pokazałem mu wielką onę łodź niegdyś odemnie sporządzoną, ktora rospadła się była y na poły iuż spruchniała. Wyznałem mu moię nieostropność w budowaniu tak ogromney łodzi. Uśmiechnął się on na to, y przyrzekł, że w krotce miał mi tę szkodę nadgrodzić.

Nie wątpiłem, iż złączywszy się z temi ludźmi, o ktorych mi powiadał, y ktorzy podług mnie, Hiszpani lub Portugalczykowie być musieli, nie wątpiłem mowię, iż bym daleko większą łatwość miał wrocenia się do oyczyzny moiey, bądź przez zbudowanie z niemi razem, y za pomocą Barbarzyńcow małego okrętu, bądź przez szukanie razem z niemi iakiego portu, gdziebyśmy sposob wrócenia się do oyczyzny naszey znaleźli. Ten zamysł przedsięwziąwszy, szukaliśmy drzewa do tego zgodnego. Piątaszek wnet znalazł drzewo mnie nie znaiome a sposobne do wykonania moiego przedsięwzięcia. Za pomocą narzędzi moich, sam prawie, y to w bardzo krotkim czasie łodz kształtną, ktorą czę-

ścią

ścią dla iey lekkości, częścią, iż znacznieyfze nas dwoch fiły były na morze zepchnęliśmy. Mogło fię w niey na 17 ofob mieścić; zatym dofyć iey dla nas, y na wfzyftkie nafze bogactwa było.

Dziwowałem fię zręczności y file, z ktorą władał tym nafzym wielkim batem. Ale pokazać mu chciałem co fztuka fiłom przyrodzonym przydać może, pokazałem mu iakim fpofobem mafzt na nim dać miał, y wfzyftkiemi innemi opatrzyć rynfztunkami, aby na każdą ftronę mogł uymować wiatru. Zachowałem był żagiel ieden, temu trzygraniaftą formę dałem, na kfztałt żaglu onego, ktory miałem, kiedy z niewoli Barbarzyńfkiey uciekłem. Mafzt śrzodkowy mocną liną, ktorey iefzcze fztukę miałem, utwierdziłem, przydałem mafzt mnieyfzy przedzie, a fznurow y lin drobnieyfzych dofyć iefzcze znalazłem na wydofkonalenie dzieła moiego. Piątafzek pomagaiąc mi, nie przeftawał zdumiewać fię nad moią robotą, nie mogąc pożytku z niey wynikaiącego poiąć. Przydałem iefzcze ftyr, ktorego fporządzenie wiele mi czafu zabrało, y pracy przyczyniło. Miałem nieiakie upodobanie w zataieniu przed Piątafzkiem fkutku tych prac moich, abym y iemu y fobie uciechę nieiaką fprawił z podziwienia, w ktorym nieomylnie zoftawać miał, za pier-

wizą

wszą ktorąbyśmy przedsięwzieli zeglugą, przy pomyślnym wietrze.

Przyszedł ten dzień; a lubo doskonale umiał bat wiosłami robiąc pędzić, iednak cale nie wiedział, iakie być mogło styru y żagli używanie; pomnożyło się w nim podziwienie gdy widział, iż podług woli moiey y upodobania kierowałem batem. Wyłożyłem mu tedy całe masztow, żagli, liny y styru ułożenie, także skutki wiatru, a że iakom namienił dziwnie poiętnym był, w krotkim bardzo czasie stał się wyśmienitym żeglarzem. Ale nigdy mu nie potrafiłem należycie wyłożyć co za skutek był używania kompasu morskiego.

Już dwudziesty siodmy rok zacząłem był wygnania moiego, lubo wygnaniem nazwać się nie mogło moie na tey wyspie mieszkanie od tego czasu, iak wiernego prac moich towarzysza otrzymałem. Nadzieia bliska uwolnienia moiego, nie przeszkodziła mi do przedsięwzięcia zwyczaynych prac moich, tak w uprawianiu roli, iako też w utrzymaniu moiego mieszkania.

Za powrotem dżdżystych czasow, zwyczayne nasze gospodarskie zabawy przedsięwzieliśmy. A czekaiąc pogodney roku pory postawiliśmy łodź nasze pod nieiaką szopą na morskiey odnodze wyrawioną, a gałęziami, liściami, ziemią y słomą nakrytą,

tą, tak daleco, iż tam w beſpieczeńſtwie od naygłownieyſzey nawałności zoſtawała, lubo za każdym przyſtąpieniem morza, ſpuſzczona być na wodę mogła. Wrociły ſię dni pogodne y zapraſzać nas do wypełnienia naſzych zamyſłow zdawały ſię. Jużeśmy w tę podroż za trzy naydaley tygodnie puścić ſię zamyślali, kiedy Piątaſzek wyſłany odemnie na łowienie żołwiow do mnie ledwie dyſząc, y iak trup zbladły wrocił ſię. Powiedział mi on, iż widział na tym brzegu nie daleko odnogi moiey, około dwudzieſtu ludzi, ktorych z nieprzyiaznego ſobie narodu być ſądził, ktorzy (iak on mienił) niezawodnie na ſchwytanie y pożarcie iego przyſzli. Prozno w tey go trwodze ubeſpieczałem, przekładaiąc, iż rzecz prawie nie podobna była, aby o nim myśli li, y że przypadkiem tylko y dla odprawienia uczty ſwoiey tryumfalney na onym brzegu ſtanęli. Po długich namowach przecięż śmiałość w nim wſkrzeſiłem, pokazuiąc mu, iż iego niebeſpieczeńſtwa byłem uczeſtnikiem. Przykazałem mu ſtrzelby wſzyſtkie naſze ponabiiac, a ſtraż mu fortecy powierzywſzy, ſam na wzwiady wyſzedłem. Poſtrzegłem, iż nieprzyiaciele wdolinie pewney naydowali ſię, tak, iż gaiem nader gęſtym idąc przyſtąpić do nich na pół ſtrzelenia ze ſtrzelby mogłem. To poznawſzy,

wſzy, chęć mię wzięła uprzedzenia onych gdyby na mnie uderzyć zamyślali. Pobiegłem do fortecy nazad, a Piątaszka z sobą wziąwſzy, na końcu gaiu czatuiąc na nich ſtanąłem, zkąd ſami nie wydaiąc ſię, mogliśmy y śpiewania nawet weſelących ſię na tey uczcie ſłyſzeć. Uzbroiłem Piątaszka pałaſzem, ſiekierą, y trzema piſtoletami, ſam rownie uzbroieny byłem, a reſztę artylleryi naſzey z ſześciu muſzkietow, należycie kulami, gwoździami, y żelaza kawałkami nabitych złożoną na ziemi położyliśmy. Wnet potym uyrzeliśmy ſtos wielki od dzikich ludzi tych zapalony; nieiaka wątpliwość o ſłuſzności takowey zemſty, hamować mię w zapalczywości moiey poczynała, ale uważaiąc, iż nieprzyiaciełami Piątaſzka byli, ktorego za ſprzymierzonego ſwoiego miałem, poſtanowiłem uwolnić od śmierci tych, ktorych oni na rzeź naprzyprowadzili. Z tych pierwſzy całe nagi: w iednym okamgnieniu zabity był, przed umowieniem ſię naſzym względem dawania ognia. Piątaſzek rzekł mi, że drugi z ludzi na rzeź oſądzonych, był ieden z onych białych y brodatych od narodu iego przyiętych, ktory pewnie dla obrony tegoż narodu walcząc był ſchwytany. Przypatrzyłem ſię nieodwłocznie y z wielką pilnością onemu, y po ſukniach poznałem, iż

Euro-

Europeyczykiem był. Ten widok do naywiękſzey przywiodł mię zapalczywości, a porwawſzy muſzkiek rzekłem Piątaſzkowi, aby mię iak naydoſkonaley naśladował. Barbarzyńcy na dwie doſyć bliſkie ſiebie kupy podzieleni byli w cyrkuły uſzykowani. Człowiek biały, ktory zdawał mi ſię być związany trochę daley na ziemi leżał, pewnie czekaiąc na los on okropny, ktorego w towarzyſzu ſwoim iuż był świadkiem. Naznaczyłem Piątaſzkowi kupę po lewey ręce będącą, a ſam wymierzywſzy do drugiey ognia dać kazałem. Wyſtrzelenie naſze tak ſtraſzny ſkutek miało, iżeśmy czterech z nich zabili, a więcey ieſzcze ranili, porwaliśmy drugi muſzkiet a nie daiąc im czaſu do poznania ſię za powtornym daniem ognia trzech zabiliśmy, ale głotami y innemi żelaza kawałkami, wielu nader raziliśmy Rzecz dziwna była widzieć ich zatrwożenie, ſłyſzeć okropne wołania. Podobni do ſzalonych z więzienia zbiegłych, tu y owdzie bez zmierzonego ſobie kreſu biegali. Po więkſzey części z krwią ſiły tracąc na ziemię padali na poły umarli, drudzy ku brzegom uciekli do ſwoich czołnow zmierzaiąc. Kazałem Piątaſzkowi oſtatni muſzkiet wziąć y zamną iść. Smiało z zaſadzek naſzych wypadłſzy z wrzaſkiem wielkim na pozoſtałych ludzi dzikich uderzyliśmy.

śny. Piątaszka ku morzu postałem aby podług możności zagrodził im drogę do powrótu, a sam prosto ku białemu człowickowi udałem się, ktorego odstąpili iego kaci za pierwszym wystrzeleniem naszym, y do czołna uciekli. Rozumiałem zrazu, iż Piątaszek za iednym wystrzeleniem wszystkich zabił, ponieważ żaden znich na nogach nie został. Z tym wszystkim ieden z nich w krotce powstał y wielkim głosem towarzyszow swoich wzywał. Przystąpiwszy do więźnia zaraz wszystkie pęta iego przerznąłem, y Portugalskim ięzykiem, ktorego ledwie iuż co pamietałem, pytałem się iego ktoby on był? *Christianus* odpowiedział mi spoyrzawszy na mnie z nieiakim zamieszaniem y trwogą. Dodawałem mu serca y ochoty wszystkiemi, ktore być mogą w takowych przypadkach sposobami, a widząc, iż nieco osłabiał, podałem mu butelkę moię z gorzałką cukrową, ktora mu sił dodała, y rzekł mi, że Hiszpanem był. Umiałem kilka słow po Hiszpańsku, powiedziałem mu tedy, iż za wielkie sobie szczęście poczytałem, że go obronić mogłem, ale ponieważ czas nie był sposobny do dłuższey rozmowy radziłem mu rzucić się do oręża, aby korzystaiąc z zamieszania Barbarzyńcow, zupełnie oni byli wygubieni. To rzekłszy dałem mu pałasz y pistolet. Ta broń zupeł-

ną

ną mu czerſtwość przywrociła. Uderzył nie odwłocznie na nieprzyiacioł, y w okamgnieniu prawie, dwoch zabił. To prawda, że ſię oni mało co bronili. Tak przestraſzeni byli hukiem ſtrzelb naſzych iż umyſł ich tyleż ſpoſobności miał do myslenia o zachowaniu życia właſnego, iak ciała do uniknienia kul naſzych. Wezwałem Piątaſzka, aby pobiegł po naſze muſzkiety y oneż znowu ponabiiał, co on z niewypowiedzianą ſzybkością wykonał, a po drodze trzech ieſzcze lub czterech ranionych dobił. W tym przeciągu czaſu wielką widziałem walkę między Hiſzpanem y Barbarzyńcem iednym maiącym ſzablę z drzewa twardego, ktorą oni z tąż co my łatwością ściąć człowieka mogą. Barbarzyniec choć raniony porwał był Hiſzpana y o ziemię rzucił. Hiſzpan przytomności w tym razie nietracąc a roſtropnie do onego czaſu nabity piſtolet zachowawſzy w łeb mu ſtrzelił. Piątaſzek z nabitemi ſtrzelbami gdy powrocił, iednę z nich nowemu naſzemu nawoynie towarzyſzowi z kilką nabiaiami dałem, ktory ścigać począł reſztę nieprzyiacioł pierzchaiących, y trybem ſzalonych biegaiących. Z tych on iednego trupem na placu położył, a trzech innych ranił, ktorzy do laſow uciekli gdzie z ran ſwoich pomarli. Piątaſzek wrocił ſię ku czołnom, y

do

do iednego z nich uciekaiącego strzelił; zdanie iego było ścigać ich na iedney z własnych ichże łodzi. To przedsięwzięcie całe gruntowne było. Bać się albowiem potrzeba było, aby powróciwszy do krain swoiego Barbarzyńcy, wspołziomkom swoim nie opowiedzieli swoich na wyspie moiey nieszczęśliwych przypadkow, a tym samym nie przywiedli ich do tego, aby w nierownie większey liczbie przybywszy, na naś się nie pomścili. Hiszpan nasz dla słabości swoiey został na placu bitwy y zwycięstwa naszego.

Wpadliśmy tedy Piątaszek y ia na ieden z ich czołnow, ale niemałe moie było podziwienie, kiedy tam znalazłem trzeciego niewolnika, ręce mocno w tył związane maiącego, na twarz położonego, a obumarłego od strachu y słabości, częścią przez boiaźń własney zguby swoiey, ktora go po drugich czekała, częścią z szelestu y huku bitwy naszey o iego uszy obiiaiącego się.

Rozwiązałem go skwapliwie, zawołał z nieiakim rykiem właśnie iakbym katem iego być miał. Ale posiliwszy się wodką odemnie podaną do siebie przyszedł, y na Piątaszka wlepił oczy nieiakie pokazuiąc zadumienie. Ten zaś ktoremu zleciłem był, aby go o uwolnieniu iego od wszelkiego niebespieczeństwa śmierci upewnił,

przy-

przypatrzywszy się iemu pilniey, skoczył do niego y mile obłapił. Rzecz była wyciskaiąca łzy z oczu człowieka naymniey nawet ludzkości maiącego, widzieć iako go całował, obłapiał, przy nim siadał, wstawał, płakał śmiał się, śpiewał, tańcował, y znowu siadłszy ręce załamował y oczy ku niebu podnosił.

Rozumiałem, że od rozumu odchodził, zwłaszcza, że ta nadzwyczayna radość, a z niey wynikaiące zamieszanie przeszkodą mu do wymowienia iednego nawet słowka były. Naostatek przyszedłszy do siebie powiedział mi, iż ten uwolniony od roziadłości nieprzyiacioł swoich człowiek, był oycem iego. Nie podobna wyrazić iak mię przeniknęły te synowskiey miłości oświadczenia, y z nich pochodzące śmiechu przez się godne sprawy, do ktorych widokiem niespodzianym oyca swoiego, Piątaszek był pobudzony. Zagrzewać go usiłował, głowę iego na łonie swoim kładąc, tarł mu ręce y nogi dla uśmierzenia boleści zgwałtownego onych skrępowania pochodzącey. Podałem mu flaszkę moię z gorzałką, ktora starcowi onemu wielce pomogła. Ten przypadek przeszkodą nam był do ścigania czołna dzikich onych ludzi zbiegłych ktorych widzieć iuż nawet nie mogliśmy, wielkim to dla nas szczęściem było, bo w

krot-

krotce potym tak straszna powstała burza, że niepodobna moim zdaniem rzecz im była do kraiu swego powrocić.

Dałem oycu Piątaszka y Hiszpanowi po placku iednym ięczmiennym z tych, ktore z sobą w torbie zawsze miałem, y ieszcze raz dałem im się napić cukrowey wodki; co zupełnie im siły przywrociło. Będąc po bitwie naszey bardzo zmordowani, powoli powracać do domu zaczęliśmy, spaliwszy iednak dwa pozostałe Barbarzyńcow czołny, ktore cale nam nie były potrzebne. Ociec Piątaszka y Hiszpan niezmierną trudność mieli w przybyciu okopow moich, ale za pomocą silnego Piątaszka obadwa weszli do zamku moiego, ktory przywiodł ich do wielkiego podziwienia dla kształtu, mocy, ochędostwa onego, y doskonałego w nim zachowanego porządku. A że upragnieni bardzo byli, kazałem im wody świeżey y suchych iagod przynieść, pokibym nie zdobył się na hoynieysze onych częstowanie, y nie przygotował im mieysca do wygodnego spoczynku. Tym tedy sposobem zaludnione było moie państwo, ktorego ia naywyższym rządcą y panem byłem; każdy z poddanych moich mnie zachowanie życia swoiego przypisuiąc, tym samym obowiązanym był do narażenia życia własnego ku obronie moiey. Nic zaś

go-

godnieyfzego uwagi w krolestwie moim nie było, iako, że między nami czterema w nim mieszkaiącemi, trzy od siebie rozne religie naydowały się. Piątaszek iako uczeń moy był Protestantem, Hiszpan Katolikiem, Ociec Piątaszka Poganinem. Ale rozność ta religii bynaymniey związku między nami przyiaźni z wzaiemnéy potrzeby pochodzącego, nie naruszyła.

Sprawiłem ucztę wielką nowym gościom moim. Piątaszek z trzody moiey koźlątko iuż rok maiące wybrał, y z niego sporządził potrawę tuszoną y pieczoną, ktora staremu iego oycu wielce smakowała. Hiszpan w zadumieniu, Piątaszek w oświadczeniu radości z przywrocenia sobie oyca nie ustawał.

Nazaiutrz wysłałem go grześć zabitych, co y on tak dokonale wykonał, że we dwa dni potym, trudność wielką miałem poznania nawet mieysca potyczki. Odpowiedział mi on, iż znalazł 18 tak zabitych na mieyscu, iako też z ran odniesionych umarłych, z tym nawet, ktorego oni na obrzydliwą kuchnią swoię zabili. Narachowaliśmy ich 21, zatym czterech tylko uciekło, a podług wszelkiego podobieństwa y ci ranieni byli.

Dawszy czas nie iaki do spoczynku nowym poddanym moim, pytałem się nay-

wey ſtarca moiego, co by też rozumiał o zbiegłych naſzych nieprzyiacielach. Piątaſzek ktory tłomaczem naſzym był, rzekł mi, iż podług zdania oyca iego, podobieństwa nie było, aby uniknąć nawałności mogli, a choćby też od wiatrów na południową ſtronę zapędzeni byli, pewnieby ich tam złapano y pożarto: nad to, że taki ſtrach onych onych ogarnął, iż do czołnow ſwoich uciekaiąc z tym ſię ſłyſzeć dali, że na wyſpie źli iacyś duchowie piorunami władaiący mieſzkali, przeto nie tylko ſami tam powrocić by niechcieli, ale y wſpoł-ziomkow ſwoich od przyſtąpienia do tey wyſpy pewnie odrazili.

Jego zdanie gruntowne było, bo iako poźniey dowiedziałem ſię uſzedłſzy śmierci na morzu, wielkiey wſpoł-ziomkow ſwoich trwogi nabawili, ktorzy moię wyſpę za oczarowaną, a ſobie nader niebeſpieczną poczytali. Ale o tych okolicznościach na on czas ieſzcze nie wiedząc, w nieiakiey troſkliwości, czułą około ſiebie ſtraż maiąc zoſtawałem.

Widząc zaś, iż nikt od oney ſtrony nie pokazuie, uſtały nieco trwogi moie, y znowu począłem myślić o przedſięwzięciu żeglugi na wielkim a porządnym bacie naſzym, do ziemi oney, w ktorey upewniał mię ociec Piątaſzka, iż dobrze od narodu

iego

iego miałem być przyięty. Ale Hiszpana moiego, człowieka stateczności, rozumem, y wdzięcznością ku mnie zaszczyconego powieści, odwiodły mię od tego zdania, a przynaymniey nakłoniły mię do zatrzymania się przez czas nieiaki z wykonaniem moich zamysłow.

Powiedział mi on, iż się nieco oddaliwszy od mieszkania swoiego, wpadł w ręce licznie zgromadzonych nieprzyiacioł ludzi dzikich, że szesnascie ieszcze chrześcian częścią Hiszpanow, częścią Portugalczykow w onym kraiu zostało, ktorzy z *Rio de la Plata* do Hawany powracaiąc uszli zatonieniu. Ze dosyć łaskawie przyięci oni byli od narodu Piątaszka, ale tyle tylko od niego żywności mieli, ile potrzeba im było, aby zgłodu nie pomarli, przydał y to, że strzelby mieli, ale użyć onych dla niedostatku prochu nie mogli. Pytałem się wzaiemnie iego, ieśliby niemyślili o sposobie wyiścia z tey niewoli. Odpowiedział mi on, iż nieraz o tym przedsięwzieli staranie, ale pozbawieni okrętu, narzędzi do zbudowania onego, żywności y innych rzeczy potrzebnych, nadzieię wszelką utracili y rozpaczać o uwolnieniu swoim poczynali. Przekładałem mu, iż za pomocą Piątaszka y łodzi moiey mogliśmy we trzech, zostawiwszy na straży zamku

oyca Piątaſzka, udać ſię do nich y za przed ſięwzięciem powtorney żeglugi, wſzystkich przewieść y ſprowadzić na wyſpę moię, gdzieby życie pomyślnieyſze prowadząc, zemną razem zbudowali ſtatek doſyć wielki, abyśmy do portu iakiego trafić mogli. Ale że wdzięczność nie ieſt z tych cnot, do ktorych naywiękſze przywiązanie maią ludzie, lękam ſię (mowiłem mu) aby przyſługi moiey na złe nie zażyli, y iako Anglika w niewolą do nowey Hiſzpanii nie zaprowadzili, gdziebym pewnie daleko był nieſzczęśliwſzy niż na wyſpie moiey.

Hiſzpan z wielką mię pilnoscią ſłuchał, y rzetelnie odpowiedział, że towarzyſzom ſwoim okropność ſtanu własnego tak wiadoma była, iż bez wątpienia poznać by muſieli wielkość dobrodzieyſtwa odemnie świadczonego, a przeto przypuścić do ſerca tak ſzkaradney niewdzięczności nie mogli. Ofiarował ſię iść do nich z oycem Piątaſzka, dla wyrozumienia ich myśli, y odebrania od nich przyſięgi wierności, ktorą do poſłuſzeńſtwa mnie obowiązać ſię mieli, pokibyśmy do kraiu iakiego Europeyczykami oſadzonego nie przyſzli.

Chcąc zaś więkſzą we mnie wzbudzić ufność, przyſięgę mi wierności ſam wykonał, obiecuiąc bronić mię do oſtatniey kropli krwi ſwoiey y nigdy mię bez moiego

pozwolenia nie opuścić. Postanowiłem tedy wszelkie na tę wyprawę uczynić przygotowania, ale Hiszpan odemnie rostropnieyszy, maiąc zupełną wiadomość wszystkich składow moich, przestrzegł mię, a to nader przezornie, że nie tylko nie wystarczyłoby żywności na dwa miesiące dla tych nowych gości, ale nawet iżbyśmy oney dosyć nie mieli na opatrzenie okrętu, ktory zbudować zamyślaliśmy. Przękonany będąc oczywistością tych dowodow nie odwłocznie poczęliśmy uprawiać obszerne sztuki wyborney roli. Czas właśnie zasiewow zbliżał się, mało co zboża dla własnego wyżywienia naszego zostawiwszy, resztę zasieliśmy, abyśmy obfitsze żniwa mieli,

Przez 6 miesięcy, ktore do nowego a wielkiego żniwa naszego upłyneły, przygotowaliśmy wiele drzewa, tarcic, koszow, zaglow, liu, y tym podobnych sprzętow do wykonania zamysłow naszych potrzebnych. Przymnożyliśmy też trzody y wiele bardzo limonii y iagod miar zasianego zboża mieliśmy miar 220 y ryżu dostatkiem, co wystarczyć nam mogło do oczekiwania z przyszłemi naszemi gościami następuiącego żniwa, y do opatrzenia nawet okrętu, gdyby się nam zamysły nasze udały.

Te przygotowania uczyniwszy, Hiszpan moy po odnowieniu obietnic swoich tak własnym iako y towarzyszow imieniem, z oycem Piątaszka wyiechał tym bâtem, ktory razem z Piątaszkiem na przedsięwzięcie żeglugi ku iego kraiowi sporządziłem. Dałem z nich każdemu pałasz, fuzyą, pistolet y 12 naboiow, ktorych iak naybardziey ochraniali y nie używali tylko w naygwałtownieyszych potrzebach zaklinałem. Przydałem do tego wiele żywności, iagod suchych y kilka butelek wódki, aby w podarunku ofiarowane były Hiszpanom y wodzom Barbarzyńcow im przyiaznych. Umowiłem też znak pewny, ktory na burcie batu swoiego powracaiąc stawić mieli, y tym sposobem w drogę ich wyprawiłem.

Puścili się na morze wiatr dosyć tęgi maiąc y przyświecaiąc Księżyc. Było to przy końcu miesiąca Listopada podług moiey rachuby, â na początku 29 roku mieszkania moiego na wyspie. Już od dni ośmiu na powrot ich czekałem, kiedy mi się zdarzył trefunek prawie niesłychany. Zdaie się, iż przeznaczony byłem na doznanie nadzwyczaynych przypadkow,

Z rana przed wschodem słońca, kiedym ieszcze spał, przybiegł Piętaszek y obudził mię wołaiąc; Panie iuż powrocili, widziałem ich zdaleka na morzu.

Por-

Porwałem iak nayprędzey perspektywę y na pagorek udałem się, iako był zwyczay moy kiedym okrętow chciał na morzu upatrywać, ale zamiast czołna ktorego się spodziewałem, widziałem doskonale okręt na kotwicach stoiący, o połtrzeciey mili od wyspy moiey ku południowi, trochę na zachod obrociwszy się; a ksztaltu budowania onego zdało mi się, iż był Angielski, rownie iako y bat do niego należący, ktory płynął prosto ku wyspie moiey.

Wyrazić nie mogę odmienności affektow wemnie wznieconych za pierwszym widokiem okrętu narodu moiego, radość naypierwey ogarnęła serce moie, ale poiąć nie mogąc coby za sprawę mógł mieć okręt Angielski w oney świata stronie, gdzie żadnego Anglia handlu nie prowadzi, zwłaszcza, iż żadna nie poprzedziła nawałność, ktorąby zagnany do wyspy moiey mogł być ten okręt, począłem obawiać się złych iakich z strony onego zamysłow, a usiłowałem z dalszych iego obrotow poznawać, iakieby iego było przedsiewzięcie. Naostatek postanowiłem zamknąć się raczey w moiey fortecy, niż dać się wziąć rozboynikom morskim.

W krotce potym widziałem bat do lądu przystępuiący o pół ćwierci mili tylko odemnie; ale osobliwszym szczęściem stało

ło ſię, iż odnogi tam morſkiey nie poſtrzegli, ktoraby ich aż pod ſam zamek moy zaprowadziła. Łatwom wtedy poznał, iż w ſamey rzeczy Anglikowie byli. Wyſiadło ich na ląd ſiedm lub ośm, a z batu trzech innych iak mi ſię zdało związanych y wielce zaſmuconych wyprowadzili. Poiąć nie mogłem coby to znaczyło. Piątaſzek przy mnie ſtoiący rozumiał, że y Anglikowie ci pozrzeć niewolnikow ſwoich mieli. Wybiłem mu to nie bez trudności iednak z głowy, ale oraz przydałem, iż ſię obawiałem, aby zamordować onych niechcieli. Zadrżałem cały kiedym poſtrzegł podnieſiony na zabicie iednego z tych trzech miecz. Załowałem niezmiernie tego, iż ani Hiſzpana, ani oyca Piątaſzka przy ſobie nie miałem, a ſzczerze pragnąłem ukarać okrutnych tych Anglikow, a trzech onych na rzeź oſądzonych uwolnić.

Opuścili ich kaci, a po wyſpie rozbiegli ſię, dla oglądania kraiu z drugiey ſtrony wyſpy moiey. Smutna poſtać więzniow przypomniała mi ſtan wktorym niegdyś ſam na tymże brzegu zoſtawałem. Morze przy wyſiadaniu ich na brzeg wezbrane, wnet opadło y bat ich na piaſku zoſtawiło. Dway ſtrzegący onego zdali mi ſię być uśpieni, y tegoż momentu iść ku nim zamyślałem. W tym ieden z nich obudzony, a widząc

bat

bat na piaſku wezwał towarzyſzow ſwoich z ktoremi prożno uſiłował tenże bat na wodę zepchnąć, dla ktorey przyczyny, iako z dalſzych ich poſtępkow wyrozumiałem, poſtanowili czekać powrotu przyſtępuiącego morza, a tym czaſem kray oglądać. Piątaſzek y ia uzbroiwſzy ſię należycie, proſto ku więźniom udaliśmy ſię. Zoſtawieni na ſtraż onych znowu ſię na ziemi położyli y zaſnęli, nie mogąc ſię ſpodziewać napaści iakiey od ludzi na wyſpie, ktorą całe puſtą być rozumieli. Poſtać naſza iako z opiſania odzienia naſzego domyślić ſię można, ſtraſzliwa była. Cicho iednak łaſami o ſtrzelenie z piſtoletu do nich przyſtąpiłem y pokazałem ſię im, przeſtrzegaiąc, aby ſię niczego nie lękali, ponieważ we mnie przyiaciela gotowego do dania ratunku mieli. Przelękli ſię oni iednak, gdy mię poſtrzegli, ale ia oną mowienia łagodnością, ktorey ludzkość na przytłumienie trwogi używa znowu ich ubeſpieczyłem. Z nieba pewnie zeſłany, dla nas ieſteś, rzekł mi ieden z nich, bo naſze nieſzczęścia takie ſą, iż onym ludzka pomoc rady dać nie może. Wſzelka pomoc (odpowiedziałem mu) ieſt z nieba, y iaką tylko dać mogę, wam ofiaruię; zwłaſzcza, iż miecz nad głowami waſzemi podnieſiony widziałem. Pokażcie mi tylko ſpoſob ratowania was, a bądzcie

pewni, iż wſzyſtko z ochotą dla was przedſiewezmę. Jeden łzami zalany rzekł; Do Anioła ia, czyli do człowieka mowię ! Uſpokoy ſię tylko zupełnie (mowiłem mu) Anglik ieſtem rozmaitemi nieſzczęśliwościami na tę wyſpę zapędzony. Mam broni doſtatkiem, mam ſługę wiernego, y niczego bardziey nie pragnę iako uwolnić was od tey przygody. Ach Panie (zawołał on) przygod moich opiſanie przydłuższe ieſt, abym w tym czaſie mogł ie opowiedzieć. Doſyć tobie będzie wiedzieć, iż Kapitanem byłem tego okrętu na ktory patrzemy. Ludzie moi zbuntowani, tu mnie przyprowadzili, chcąc mię albo zamordować, albo tu zoſtawić z dwiema temi ludźmi poczciwemi, z ktorych ieden Kommendantem ſztabowym ieſt, drugi podrożnym y przyiacielem.

Rozwiązałem ich nieodwłocznie, a dawſzy znak Piątaſzkowi do przyſtąpienia, pytałem ſię ich gdzieby buntownicy byli, y czy ſtrzelbę mielli. Powiedzieli mi, iż po większey części piiani ſpoczywali w gęſtey krzewinie, ktorą mi palcem pokazali y przydali, iż ſię obawiać trzeba było aby ſię nagle nie ocknęli, że dwie tylko ſtrzelby mieli z ktorych iedna w bacie zoſtała. Idźcie więc za mną wſzyſcy trzey, (rzekłem im) aby nas tu nie poſtrzeżono. Przyſzedłſzy

ſzy blisko onego mieyſca gdzie broń naſza złożona była, obiecałem ich uwolnić od śmierci, gdyby mi wierność poprzyſięgli y przyrzekli zabrać mię do Europy z kochanym moim Piątaſzkiem y wſzyſtkiemi ſprzętami moiemi bez wſzelkiey zapłaty, ieślibym dokazał tego, aby okręt był mi przywrocony, a żyć pod władzą moią na wyſpie, gdybym ich tylko przy życiu zachował. Z radością to mi wſzyſcy trzey przyobiecali a ia ich bronią opatrzyłem.

Złożyliśmy nieodwłocznie radę, względem ſpoſobu uderzenia na buntownikow; Kapitan zoſtawił mi rządow władzę y upewnił, że między zbuntowanemi maytkami, naydowali ſię niektorzy poczciwi, ktorzyby pewnie do powinności ſwoich wrocili ſię, gdyby tylko herſztow ich zabito.

Już wſzyſcy pięć z laſu wychodzić mieliśmy, kiedy poſtrzegliśmy dwoch z krzewiny wychodzących. Pytałem ſię, ieśli ci do liczby niewinnieyſzych należeli. Odpowiedział mi Kapitan, że nie. Pozwolmy tedy im (rzekłem ia) oddalić ſię od drugich, ponieważ Opatrzność Boſka tak zrządziła, iż ſię właśnie dla ubeſpieczenia życia ſwoiego ocknęli. Ale inni ieśli uydą, twoia tylko wina będzie.

Ośmielony takową mową y przykładem moim, zbliżył ſię z ſwoiemi towarzyſzami

ku oney krzewinie, gdzie buntownicy iefzcze fpali. Piątafzek zemną ftraż tylną trzymał. Szeleftem, ktory idąc czynili, ieden z maytkow obudzony ze wfzyftkich fił dla obudzenia towarzyfzow fwoich wołać pcczął. Komendant fztabowy y podrożny ognia dali do pierwfzych, ktorzy fię porwali, y iednego z herfztow śmiertelnie ranili. Kapitan zatrzymawfzy fię na czas z wyftrzeleniem, tak dobrze do herfzta buntownikow zmierzył, że go trupem na mieyfcu położył. Drugi także o pomoc wołaiący, od Kapitana dogoniony, ubity był przykładem od ftrzelby. Na huk ftrzelania przybiegła reizta maytkow, ale widząc iżeśmy do nich wymierzyli, o darowanie życia profili. Zezwoliliśmy na to, ale nie bez trudności, y pod tym obowiązkiem, aby Kapitana przeprofili, żal fzczery złego poftępku fwoiego oświadczyli, do powinności fwoiey powrocili, y wfzyftkiemi fpofobami do odzykania okrętu iemu dopomagali, a tym czafem w więzieniu zoftawali.

Na wfzyftko oni zezwolili y związać fię Piątafzkowi dali, ktory dwoch naywiękfzemu podeyrzeniu podlegaiących zaprowadził do iafkini, gdzie dał im żywność, światło, flomy, y udał przed niem, że przed weyściem do iafkini miał wartę poftawić. innych trzech o ktorych Kapitan fam mowił,

wił, iż gwałtem bardziey, niż własną złością swoią do buntu pociągnieni byli, pod chorągiew moię zaciągnąłem, y konsystencyą im dałem między dwoma moiemi okopami, gdzie Piątaszek żywnością ich także opatrzył. Po odniesionym tym zwycięstwie, zdania tego byłem, abyśmy to wszystko zabrali, co się w bacie naydowało. Znaleźliśmy tam fuzyą, butelkę sporą cukrowey wodki, sześć funtow cukru, kilka sucharow, y rog ieden z prochem. Wszystko to do fortecy moiey z wiosłami y żaglami zaniesiono. A w bacie dziurę wielką w spodzie wybito, aby nie mogł być na wodzie podniesiony. Gościom moim nowym wielkie sprawił podziwienie widok zamku moiego, gdzie ich iak mogłem nayhoyniey częstowałem. Opisanie przypadkow moich do większego ieszcze przywiodło ich zadumienia. A kiedy uważać poczęli, iż mię Boska Opatrzność zachowała właśnie dla ratowania ich życia, tą myślą tak przeniknieni byli, iż łzy na dowod wdzięczności Bogu dawcy łask wszelkich y pomocy wylewali.

Nie mogli się dosyć napatrzyć moich okopow, moiego lochu, moiey trzody, moiego pola, słowem wszystkich sporządzonych odemnie rzeczy. A przymnażało się w nich podziwienie, kiedy im folwark moy

y ob-

y obſzerną iaſkinią opiſywałem. Ale cza-ſu do pokazania im wſzyſtkiego nie było. Pilnieyſza nas rzecz zatrudniała, to ieſt o-myślenie ſpoſobow zawoiowania czyli ra-czey odebrania okrętu.

Złożyliśmy wielką radę woienną we czterech, to ieſt Kapitan, Komendant ſzta-bowy, podrożny y ia. Piątaſzek zaś więźniow ſtrzegł, a że doſyć dobrze po Angiel-ſku iuż umiał, wychwalał im zamek moy y potęgę, aby tym ſpoſobem w iaſkini ich u-trzymał, gdzie im na niczym nie ſchodziło.

Kapitan wielkie a to gruntowne nader w przedſięwzięciu naſzym upatrował tru-dności. Naydowało ſię ieſzcze 26 ludzi na okręcie, ktorzy wiedząc, iż przez ſpiſek ſwoy na śmierć zaſłużyli, pewnieby z oſta-tnią bronili ſię roſpaczą. Jakoż podobień-ſtwa nie było do otrzymania pomyślnego wyprawy naſzey ſkutku, gdybyśmy iawnie na nich natarli, z tak ſzczupłą ludzi garſtką; nie było nas albowiem więcey, iak ośmiu do bitwy zgodnych, oprocz dwoch wię-źniow, a do tego, ani mnie, ani Piątaſzko-wi oddalić ſię od wyſpy nie należało, aby ſnadz iakie nie przytrafiło ſię nieſzczęście, ktoreby nas na zawſze zgubiło.

Poſtanowiłem tedy użyć fortelu y cze-kać pogodney pory. Pewny prawie byłem, że okrętow ludzie nie mogąc ſię docze-

kać

kać towarzyſzow ſwoich, wnet łodź na morze ſpuſzczą, aby widzieć mogli co ſię z niemi ſtało. Tych gdybyśmy rownie iak pierwſzych zawoiowali, umnieyſzylibyśmy liczby naſzych nieprzyiacioł, przyczyniaiąc ſobie ſamym woyſka. Kapitan przyſtał na to, a wſzyſtko poleciliśmy Boſkiey opatrzności, ktora nas tak iawną obdarzyła była pomocą.

W rzeczy ſamey nie wielką w tey okoliczności zakładałem nadzieię moiego uwolnienia, żądze moie daleko bardziey na Hiſzpanie były ugrontowane; tego z oycem Piątaſzka co moment wyglądałem, a pewnie y od nowych gości moich ſpodziewałem ſię pomocy, gdyby w innych zamyſłach ſwoich zawiedzieni zoſtali.

Z rady tedy naſzey wyniknęło poſtanowienie udania ſię ku brzegowi, bliſko oſtatniey potyczki naſzey placu, abyśmy z tamtąd nieprzyiacioł obroty uważali. Tylko co tam ſtanęliśmy, uſłyſzeliśmy huk z armaty, y zwyczayny widzieliśmy znak nakazuiący powrot do okrętu. Ale ſtrzelania wſzyſtkie daremne były, nikt roſkazow nie wykonywał.

Spuścili tedy iakom był przewidział łodź drugą na wodę, y uſilnie wioſłami robiąc przyſtąpili do brzegu naſzego. Poſtrzegliśmy, iż dzieſiąciu należycie uzbroio-

nych

nych do wyſpy przybyło. Nas tylko oſmiu było, ale znaiomość mieyſc ſprawowała, że onych potęgą przewyżſzaliśmy.

Powrociliśmy tedy do laſu, abyśmy ich doſkonale widzieć, ſami od nich niepoſtrzeżeni, mogli; a oraz uważaiąc ich poſtępki podług nich naſze obroty miarkowali.

Wſzyſcy na brzeg wyſiedli bliſko pierwſzego batu, y łodź ſwoię wyciągnęli na piaſek co mię bardzo uciesſzyło, bałem ſię albowiem, aby iey na kotwicy nie poſtawili z ſtrażą, przez co niepodobne byłoby dla nas oney zawoiowanie.

Naypierwſze ich obrot był, proſto do pierwſzego batu udać ſię. Poznaliśmy łatwo onych podziwienie ztąd, iż na pięſkach od ſpodu przedziurawiony, y wſzelkich rynſztunkow ſwoich pozbawiony był. Wſzyſcy razem trzy lub cztery razy krzyknęli, aby od towarzyſzow ſwoich ſłyſzeni być mogli, ale bacząc nieſkuteczność krzyku ſwoiego, razem wſzyſcy z ręczney ſtrzelby wyſtrzelili, tak iż daleko bardzo ſłyſzeni być mogli.

Ten właśnie moment pomyślny był do uderzenia na nich, ale bardzo oni od nas oddaleni byli, y mieli czas do nabicia ſtrzelb to też zaraz uczynili. Nie maiąc naymnieyſzego dowodu, iż towarzyſze ich na tey wyſpie ieſzcze żyli, ſądzili iako ſami po-

rym-

tym wyznali, iż wszyscy od dzikich ludzi zamordowani byli, a zatym do okrętu wrocić się postanowili.

Udali się więc ku brzegom morskim. Nic dla nas nad to nieszczęśliwego być nie mogło. Prożnobyśmy część onych zabili, gdyby pozostali uciekli do okrętu, ktoryby nie uchronnie w tedy żagle rozwinął. Ale wymyśliłem fortel, ktory mi się udał. Przykazałem Piątaszkowi y Kommendantowi sztabowemu poyść w zachodnią stronę y krzykiem wabiąc maytkow z pagorka na pagorek, tym sposobem do wieczora ich zatrzymać. Naznaczyłem także do powrotu do mnie drogę, ktorą Piątaszek doskonale znał.

Ta sztuka przedziwny skutek miała. Za pierwszym krzykiem, krzyknęli y oni, y prosto na głos iść poczęli, zostawiwszy przy łodzi dwoch ludzi, ktorzy do odnogi morskiey blisko mojego mieszkania weszli, y łodź do drzewa przywiązali. Jeden z nich z łodzi wyszedł, y dla spoczynku położył się na trawie.

Ponieważ ci dway maytkowie prawie tylko na strzelenie od nas byli oddaleni, łatwo na nich z zasadzek niespodzianie wypadliśmy. Kapitan, ktory ich poznał niechcąc hukiem strzelby wydać się, przykładem fuzyi zabił tego, ktory na trawie leżał,

a wzią-

a wziąwſzy na cel drugiego krzyknął mu, aby ſię poddał ieśli zginąć niechce. Poddał ſię on dobrowolnie, y o darowanie ſobie życia proſił; byłto ieſzcze ieden z tych, ktorych przedemną chwalił Kapitan, przeto łatwo rozkazy naſze wykonał, y do woyſka moiego przyſtał.

Piątaſzek y kommendant ſztabowy bardzo dobrze dane ſobie zlecenie wykonali, to krzycząc, to na wołania maytkow odpowiadaiąc, zaprowadzili ich z pagorku na pagorek bardzo daleko, y do oſtatniego ich zmordowania przywiodłſzy, wieczorem ſami też zmordowani powrocili, ale mieli czas do ſpocznienia, ponieważ drudzy ledwie za godzinę do łodzi ſwoiey powrocić mogli.

Nakoniec ſłyſzeliśmy ich na towarzyſzow ſwoich przy łodzi zoſtawionych wołaiących, lecz żadney od nich odezwy nie mieli. Ale naywiękſze było ich zadumienie, kiedy ią z wſzelkiey ſtraży ogołoconą widzieli. Mowili do ſiebie wzaiemnie, iż ſię na wyſpie iakiey oczarowaney niezawodnie naydowali, y na niey pewnie zginą ieśli ſię co nayrychley nie oddalą.

Staliśmy w zaſadzkach w leſie, na dwa z fuzyi ſtrzelenia. Szara ieſzcze trwaiąca poswiata dopuściła nam widzieć ich poſtrach y roſpacz. Kotwiczny naypierwſzy dowodż-

wodźca buntownikow, naybardziey się lękał y stan swoy opłakiwał. Kapitan tak na złoczyńcę tego był rozgniewany, iż z łasu wypadłszy zabił go na mieyscu y drugiego za nim stoiącego śmiertelnie ranił.

Ja też skwapliwie z woyskiem moim z ośmiu ludzi złożonych ku nim udałem się.

Nadchodziła iuż noc azatym pozostali buntownicy niemogąc rozeznać iak szczupła nas garstka była, a rozumieiąc iż las cały pełen iest żołnierzy, nie widzieli iak sobie począć mieli. Przykazałem temu, ktoregośmy w łodzi schwytali y ktory iuż do nas był przystał, aby ich po imieniu wzywał y pytał się ich, ieśliby ugodę wkroczyć chcieli. Powiodła się ta sztuka. Buntownicy głos *Johnsona* przeszłego towarzysza swego poznali, pytali się komu poddać się trzeba było, y ieśli pomyślney dla siebie spodziewać się mogli ugody. Kapitanowi (odpowiedział *Johnson*) poddać się trzeba. Kotwiczny *y Jeffris* zabici, *Frye* na śmierć raniony, a ieśli rychło broni nie złożycie, wszyscy na szubienicę poydziecie, bo 50 tu iest przeciw wam ludzi, y ia sam w niewolą iestem zabrany. Ale ieśli broń złożemy (rzekł *Szmith*) izali będziemy przy życiu zachowani? Spytam się o to Kapitana odpowiedział *Johnson*. A wtym Kapitan do *Szmitha* odezwał się przyrze-

kaiąc im wszystkim życie, wyiąwszy tylko Wichelma Atkins naypierwszego buntownika, ktory się na życie nawet iego był nasadził. Atkins wyrok przeciw sobie śmierci słysząc prosił kapitana, aby znim rownie iako y z drugiemi postąpił. Ten mu powiedział, iż to od łaski Gubernatora wyspy (przez ktore słowa mię rozumiał) zawisło. Że zatym radził mu poddać się na dyskrecyą a wszystkiego się po moiey łaskawości spodziewać. Poddali się tedy, y dali się powiązać przez Piątaszka y część ludzi moich, ktorych pewnie częścią załogi moiey być mienili; Ja zaś do zamku mego schroniłem się, dla zataienia przed oczami ich nowo mianowanego Gubernatora, tak dziwnym zwłaszcza iak ia sposobem odzianego.

Przyrzekli wszyscy Kapitanowi pod rząd iego zupełnie poddać się, y pomagać mu do odyskania władzy swoiey nad okrętem, byleby on tylko za niemi do Gubernatora przyczynił się. Ja nieżmierną zdięty ciekawością tego co się działo, wysłałem iednego z ludzi moich, ktory z daleka zawołał Kapitana, donosząc mu, iż Gubernator z nim mowić pragnie. Kapitan w głos mu odpowiedział, iż nieodwłocznie stawić się miał na roskaz Gubernatora. Uwierzyli temu wszyscy, rozumieiąc, iż Gubernator z pocztem od 50 ludzi w pobliżu stoi.

Na-

Namowiłem Kapitana, aby naywinnieyszemu z tych ludzi powiedział, iż wola iest moia, aby innym na postrach był obieszony. Także przełożyłem temuż Kapitanowi, że pozyskawszy drugich y bat pierwszy naprawiwszy, mogł w nocy nagle wpaść do okrętu y władzę nad nim znowu otrzymać. Przystał na to zdanie Kapitan a na wykonanie tego, wszystkie czyniliśmy przygotowania.

Kapitan do więzniow swoich powrociwszy wymiatał im na oczy z surowością ich złość y zdradę. Rozumieliście (mowił do nich) że mię na pustey wyspie zostawicie, ale Boska Opatrzność tak zrządziła, iż tą wyspą włada Anglik, ktoryby was zgubić zaraz albo lada dzień do Anglii do sądu odesłać mogł; skłonny iednak iest do przepuszczenia wam, pod pewnemi obowiązkami, wyiąwszy *Atkinsa* iednego, ktoremu kazał oznaymić, aby się na śmierć przygotował. To udanie dziwnie pomyślny skutek miało. *Atkins* do nog rzucił się Kapitanowi, prosząc aby się za nim do Gubernatora przyczynił. Obiecał mu wszelkich sposobow użyć na ubłaganie mnie, tym czasem należycie związanego posłał do iaskini, aby tam do dwoch innych był przyłączony.

Powrocił Kapitan z oznaymieniem o tym co się stało; ia znim iść postanowiłem, uda-

iąc śię za człowieka na urzędzie Gubernatora zostaiącego y od niego zlecenie maiącego. Łatwo przywiodłem ich do wierzenia temu wszystkiemu com im przekładał, zwłaszcza, że mię żaden z nich nie znał, a takie stanu fortecy y załogi w niey zawartey czyniłem opisanie, iż oni temu wszystkiemu daiąc wiarę, na wszystko cośmy tylko od nich chcieli, zezwolili.

Kapitan przełożył im zamysły swoie względem odebrania okrętu, y domagał śię od nich zakładnika, ktoryby do trzech innych więźniow przyłączony upewnieniem być mogł ich wierności; przydaiąc, iż Gubernator nie omieszka wszystkich na szubienicę osądzić, ieśliby obietnicy nie dotrzymali.

To wszystko ułożywszy, kazałem Piątaszkowi y Kommendantowi sztabowemu poyść po wiosła y żagiel, y co nayrychley naprawić bat pierwszy, aby mogł być do żeglugi sposobny. Wszystko śię to stało w przeciągu dwoch godzin.

Puścili śię około północy na obudwoch batach, należycie uzbroieni, to iest, Kapitan, Kommendant sztabowy y pięć maytkow w pierwszym, podrożny y czterech maytkow w drugim bacie, cała tedy flotta 12 ludzi zawierała. Piątaszek y ia zostaliśmy

na

na ſtraży mieſzkania naſzego y dla dopilnowania więzniow y zakładnika.

Na okręcie 16 tylko ludzi zoſtawało, ktorzy acz troſkliwie o ſwoich towarzyſzow iednak bynaymniey nieſpodziewali ſię tego co ich ſpotkało. Jakoż po więkſzey części uśpieni byli. Gdy Kapitan bliſko okrętu ſtanął, kazał *Johnſonowi* krzyknąć, iż bat z maytkami przyprowadza, y że trudność wielką miał w nalezieniu onych na wyſpie.

Gdy *Johnſon* tym ſpoſobem bawi na ſtraży w okręcie poſtawionych, Kapitan y Kommendant ſztabowy z ſwoiemi na okręt z batu ſwoiego wpadli, nieſpodzianie na buntownikow natarli, y ſternika z cieślą zabiwſzy, panami pokładu gornego okrętowego zoſtali.

Podrożny drugi bat prowadzący, wſzedł z ſtrony ſwoiey na przod okrętu, a wpadłſzy na rufę, z kąd wſtęp był do izby kucharza, z nim trzech buntownikow ſchwytał y ſkrępował.

Z tamtąd wſzyſcy proſto do izby obranego od buntownikow Kapitana udali ſię, y drzwi do niey gwałtem odbili. Przelękniony ten herſzt buntownikow wſtał, porwał piſtolety y ognia do wpadaiących dawſzy, ranił maytka iednego, y ramię Kommendanta ſztabowego zgruchotał, ale ten mimo

ranę

ranę swoię w łeb mu strzelił, y trupem na mieyscu położył. Reszta buntownikow widząc zabitego herszta swoiego poddała się na dyskrecyą, a Kapitan bez dalszego krwi rozlania panem okrętu został.

Dał mi zaraz znak odniesionego zwycięstwa, siedm razy podług uczynioney umowy z armaty wystrzelić kazawszy, ia nad brzegiem bawiłem się, wyglądaiąc uwiadomienia o skutku tey wyprawy. Domyślić sie łatwo można, iaka radość moia za daniem znaku tego była; powrociłem do zamku moiego dla spoczynku, ktorego bardzo potrzebowałem.

Ocknąwszy się, usłyszałem huk armaty, y zaraz oznaymiono mi, że kapitan z przyiacielem swoim przybywał. Skoro wszedł obłapił mię ściśle y wdzięczność mi swoię oświadczaiąc rzekł; ROBINSONIE, obrońco moy naymilszy, oto okręt twoy, do ciebie on rownie iako y wszystko co tylko mieć mogę należy. Jakoż w samey rzeczy widziałem okręt iego o ćwierć tylko mili od brzegu stoiący, a Kapitan łodzią do mnie przez morską odnogę był przypłynął.

Już tedy wątpić o uwolnieniu moim z tey pustyni nie mogłem, okręt wyśmienity stał, na pogotowiu y czekał tylko roskazow moich, radość nagła ztąd doznana, do mdłości mię prawie przywiodła, ale kieliszkiem

-po

podaney mi wodki do siebie przyszedłem.

Obłapiłem ia wzaiemnie Kapitana iako zbawcę moiego, ponieważ przywrocić mię miał do oyczyzny.

Oddawszy Bogu dzięki za to, iż pozwolił abyśmy sobie wzaiemnie tak dziwną pomoc dali, poczęliśmy o dalszych naszych postępkach radzić.

Ale nim zaczniemy o sobie radzić (rzekł mi uśmiechaiący się Kapitan) proszę abyś podarunki przyiąć chciał, ktore tu przynieść kazałem: Radbym, aby godniejsze były ciebie, y przyzwoitsze chęci moiey odwdzięczenia za twoię łaski, ale w tych okolicznościach to tylko ofiaruię, co się zmoim przemożeniem zgadza.

Przyniesiono zatym skrzynią wielką, w ktorey wodki wyborne, wino Maderskie, cukier, tabakę, kwiat muszkatowy, syrop limoniowy, y wiele innych rzeczy przyiemnych znalazłem, ale co mię naybardziey ucieszyło, y w rzeczy samey dać mi pozor prawdziwego Gubernatora miało, było odzienie zupełne od nog do głowy, sześć wybornych koszul, tyleż kołnierzy y chustek, po większey części nowych. Ubrałem się zaraz, abym przychylney Kapitana żądzy zadosyć uczynił.

Przyniosł był Kapitan dla Piątaszka porządne sukmię iakich maytkowie używać

zwy-

zwykli, ktore bardzo mu dobrze przystały. Kazałem mu zakładnika uwolnić y do mnie przyprowadzić a trzech więzniow w folwarku moim stawić.

Szedłem tam w kilka godzin potym, w sukni iuż Gubernatorowi przyzwoitey, maiąc z sobą Kapitana, zakładnika, y podrożnego. W tedy dopiero iawnie postępować ze mną iak z Gubernatorem zaczęto. Kazałem *Atkinsowi* y iego towarzyszom więzniom stanąć przed sobą, wymiatałem im na oczy ich zbuntowanie, y uczynioną bez wątpienia umowę na bawienie się rozboiami po morzu, na okręcie niesprawiedliwie przywłaszczonym sobie, a z moiego rozkazu panu właśnemu przywroconym. Przydałem y to, iż wnet nowego Kapitana swoiego uyrzą obieszonego na wielkim żaglowym drągu. Pytałem się nakoniec co by mieli do przytoczenia na obronę buntu swoiego, y na uniknienie zasłużonego ukarania.

Przyznali się do tego wszyscy, iż winnemi byli, a oświadczali żal zbrodni swoiey, prosząc aby podług obietnicy Kapitana darowane im było zycie. Rzekłem im, iż niegodnemi tey łaski byli, y że nic dla nich więcey uczynić nie mogłem zwłaszcza maiąc do Anglii powrocić, iako tylko pozwolić, aby na tey wyspie żyli, gdzie opatrzyć

trzyć ich w żywność miałam, a oraz dać im na piśmie naukę, względem sposobu utrzymania się na niey. Nakoniec obiecałem im pomoc z Anglii, y wszelkiego rodzaiu posiłki, aby wygodnie resztę dni swoich przepędzić mogli

Przyięli to wszystko z niewypowiedzianą radością, oświadczaiąc się z tym, iż wygnanie to woleli, niż smutny los, ktory ich w oyczyznie czekał. Kapitan udawał, iz na to zezwolić nie może, ia też gniew zmyślaiąc powiedziałem, iż moiemi oni nie zaś iego więzniami byli, a że przyobiecawszy im darować życie, nie mogłem się uwolnić od dotrzymania daney obietnicy; a zatym że nieodwłocznie chciałem ich wolnością obdarzyć.

Jakoż w samey rzeczy kazałem Piątaszkowi, aby ich uwolnił, a wziąwszy Kapitana na stronę, radziłem mu, aby nieodwłocznie do okrętu poszedł, y ciało zabitego herszta buntownikow na pręcie wielkim żagielnym powiesić y wszystko do odiazdu na dzień następuiący przygotować kazał.

Po odeyściu Kapitana wkroczyłem w rozmowę z trzema temi Anglikami względem ninieyszego ich stanu, a winszowałem im, ze się sami dobrowolnie do niego nakłonić dali. Opisałem im wszystko co do utrzymania w należytym porządku wyspy

na-

należeć mogło. Posłałem też po inkaust y pioro do okrętu, y napisałem im prawa nieiakie y ustawy, ktorych trzymaiąc się wesołe y wygodne prowadzić mogli życie. Wspomniałem też im o przyiezdzie w lada dźien 17 Hiszpanow y z Oycem Piątaszka, y zostawiłem dla Hiszpana po innych wyższanego list obszerny, w ktorym mu zamek moy y sprzęty onego oddawałem, przyrzekaiąc, iż powrociwszy do Europy wszelkich sposobow użyć miałem na uwolnienie onych, albo przynaymniey na opatrzenie wszelkiemi potrzebami. Na ostatek donosiłem mu o ostatniey przygodzie y bliskim wyieździe moim.

Dałem Anglikom żywność dostateczną, iako też broń y amunicyą; przykazuiąc im mieszkać na folwarku moim do przyiazdu Hiszpanow y iego przyiacioł.

Kapita posłał im własne ich odzienia, opatrzył także prochem y niektoremi narzędziami, dał im nakoniec rozmaitych warzyw nasiona, ktora rzecz podczas tak długiey moiey na tey wyspie bytności, nie zmierniеby mię była ucieszyła.

Naostatek zabrawszy one odemnie znalezione pieniądze y kleynoty, wsiedliśmy na okręt z Piątaszkiem, nie bez żalu nieiakiego. On żałował tego, iż pożegnać się z oycem swoim nie mogł, ktorego widzieć

już

już się nie spodziewał. Mnie zaś zasmuciało to, iż Hiszpana mego, y towarzyszow iego widzieć y osadzić na państwie moim nie mogłem. Przeczuwałem bowiem, iż ci trzey złoczyńcy naprzykrzyć się im mieli; ale troskliwość moia nieiakie ztąd miała uspokoienie, iż mała tych kwota była, a Hiszpanom na rostropności y męstwie nieschodzi. Nie zapomniałem z sobą wziąć baldakin, czapkę moię ogromną, suknią skórzaną, y starą papugę, abym to wszystko pokazać mogł znaiomym moim w Anglii, gdybym z nich ktorego ieszcze zastał żywego.

Już żagle rozpuścić y kotwicę wyciągać mieliśmy, kiedy wszczęta między niektoremi zwada o niebespieczeństwo stracenia skutku prac naszych nas przyprawiła, a odiazd nasz do 24 godzin opozniła, z przyczyny odmienionego w tym przeciągu czasu, wiatru.

Do tey żwawości, sprzeczki między dawnieyszemi buntownikami przyszły, iż obawiać się trzeba było, aby do powtornego nie przyszło buntu. Byłoby to się stało, gdyby Kapitan z swoiemi przyiacielami y zemną, zbroyną ręką upornieyszych nie był schwytał, y okował, grożąc obieszeniem wszystkim ktorzyby skłonnemi się do buntu pokazali.

Nie

Nie była ta myśl ani Kapitana, ani moia, ale raczey udanie dla postrachu, ale insi maytkowie poczuwaiący się do dawnieyszego buntu, ztrwożeni tą mową, poczęli rozumieć, że ich zmyślonym odpuszczeniem zwodzono, y że wydać ich pewnie miano w ręce katow, skoroby okręt w porcie iakim Angielskim stanął, przeto znowu się spiknęli na opanowanie okrętu.

Dowiedział się o tym Kommendant sztabowy y nas przestrzegł, ia radziłem im, aby mię do buntownikow na uspokoienie onych posłali. Łatwo tego dokazałem z przyczyny, iż mię człowiekiem bardzo zacnym być mienili, a ia z moiey strony pod poczciwością im przyrzekłem, że byleby tylko poczciwie się przez cały czas żeglugi sprawowali, naymnieyszey nigdy przeszłego buntu nie będzie wzmianki. Powiedziałem im także iż towarzyszow ich uwolnić miałem, iakoż nieodwłocznie zdiąć z nich okowy kazałem, ten postępek uspokoił y mnie ich cale pozyskał. Ale dway uwolnieni buntownicy, iż o ukaraniu ich myśliliśmy, nakradszy w nocy broni y amunicyi uciekli czołenkiem na wyspę y z trzema tam wygnańcami złączyli się.

Zrana dopiero to postrzeżono, y za niemi wysłano ludzi pewnych dobrze uzbroionych, ale wynaleść ich nie można było,

ponie-

ponieważ ſię w leſie z innemi towarzyſzami ſwemi ukryli. Bat powrocił do okrętu z czołenkiem zoſtawiwſzy dwoch ieſzcze na wyſpie buntownikow, ale Kapitan upewnił mię, iż ci dway ludzie doſyć poczciwi ſamą tylko boiaźnią do takowego poſtępku byli nakłonieni.

Gdy wiatr dla nas pomyslny powſtał, rozpuściliśmy żagle y w drogę ſię puściliśmy, Tym tedy ſpoſobem porzuciłem wyſpę moię 19 Grudnia Roku 1686. podług rachunku ludzi okrętowych. Przemieſzkawſzy na niey podług rachunku moiego lat 28. Mieſięcy 2 dni 19. Zegluga naſza nader ſzczęśliwa była, przybyłem do Anglii 11 Czerwca 1687 przepędziwſzy w oddaleniu od oyczyzny moiey lat 35.

KONIEC PIERWSZEY CZĘSCI.